

Johansen Jorunn

Tajemnica Wodospadu 30

Ucieczka

Rozdział 1

Fiński Las, rok 1878

Amalie skoczyła przed siebie.

- Kajsa!

Mikkel wyszczerzył zęby w uśmiechu i pobiegł w stronę brzegu. Nagle potknął się i upadł, lecz zaraz wstał, dotarł do piaszczystego skrawka plaży i pognał, ile sił w nogach.

Amalie próbowała płynąć, ale płaszcz i suknia natychmiast nasiąkły wodą i utrudniały jej ruchy. Dobry Boże! Gdzie jest Kajsa?! Musi jak najszybciej ją odnaleźć!

- Kajsa! - wołała w panice.

Ciemne, wijące się pod powierzchnią włosy także zniknęły, a przecież czarownica pętała nimi nogi dziecka. Sama to widziała!

Z oddali dobiegł huk wystrzału, lecz ona ledwie zwróciła na to uwagę. Przerazona do granic możliwości, zdarła z siebie krępujący ją płaszcz i dała nurka pod wodę.

W mętnej wodzie niewiele było widać, ale w pewnej chwili spostrzegła jakiś ruch i zanurzyła się głębiej.

Jest! Jej ukochane dziecko!

Wyciągnęła z wody małe ciało, zniosła je na brzeg, położyła na ziemi i opadła obok. Z trudem łapała oddech.

Kajsa nie dawała oznak życia, jej twarzyczka posiniała.

- Pomocy! - krzyknęła Amalie i rozejrzała się dookoła, ale w pobliżu nikogo nie było. Gdzie się podział Ole?

- Ole! - zawołała rozpaczliwie.

Znów spojrzała na Kajcę i odniosła wrażenie, że oczy dziewczynki drgnęły nieznacznie pod zamkniętymi powiekami. Błyskawicznie obróciła ją na bok i wtedy mała zaczęła kasłać, a z jej ust popłynęła woda. W końcu otworzyła oczka i nieprzytomnie się rozejrzała.

Amalie serce o mało nie pękło z radości. Przytuliła córeczkę do siebie, żeby ją ogrzać, i odgarnęła z jej policzka mokre włosy.

- Kajso, kochanie! Mama jest przy tobie. Nie musisz się już bać! - Pocałowała ją w czoło, a łzy szczęścia płynęły po jej twarzy.

- Mama! - Dziewczynka objęła ją za szyję i położyła główkę na jej piersi. Amalie tuliła ją do siebie, ale ona wciąż drżała z zimna i szczękała zębami. Wargi miała sine.

- Jesteś przemarznięta, kochanie. - Amalie wstała i z dzieckiem na ręku podeszła do koni. Wyjęła z sakwy koc i owinęła nim córeczkę.

Deszcz nie przestawał padać i Amalie zastanawiała się, jak długo może to potrwać. Spojrzała na pola, lecz wszystko przesłaniała gęsta mgła.

- Ole! Ole! - krzyczała, co sił w płucach, ale bez odzewu. Czyżby coś mu się stało? Dopiero teraz przypomniała sobie huk wystrzału, który rozległ się zaraz po ucieczce Mikkela.

Dobry Boże, kto to strzelał? I do kogo? Przycisnęła mocno Kajsę do piersi i ruszyła przed siebie. Mała była ciężka, ale ona musiała jak najszybciej odnaleźć Olego.

Szła ostrożnie przed siebie, uważając, żeby nie upaść. Było jej tak zimno, jakby zaraz miała zamarznąć na śmierć, lecz zacisnęła zęby i przyśpieszyła kroku. Nie mogła teraz myśleć o sobie.

Nagle usłyszała w oddali tętent końskich kopyt. Kto to może być?

Z mgły wyłonili się trzej jeźdźcy i Amalie odetchnęła z ulgą: to ludzie Olego.

- Dzięki Bogu, że się zjawiliście! - powitała ich, gdy się zbliżyli. - Ole gdzieś zniknął, a potrzebuję pomocy. Kajsa o mało nie utonęła, jest przemoczona i przemarznięta.

Najmłodszy z mężczyzn zaproponował:

- Zabiorę ją do domu.

- Pojadę z wami - odparła Amalie i podała mu dziecko. Mała zaczęła wierzgać i się wrywać. - Zaraz będziesz w domu, Kajso. Mama pójdzie tylko po konia i też z tobą pojedzie.

Perswazja pomogła i dziewczynka grzecznie zajęła miejsce w siodle przed mężczyzną. Amalie poszła po klacz, wdrapała się na jej grzbiet i podjechała do ludzi Olego.

- Weźcie Pieprzyka ze sobą. Nie może tu stać i czekać, aż wilki go zjedzą.

- Dobrze, pani Hamnes. A gdzie ostatnio widziała pani męża? - Najstarszy z mężczyzn spojrzał na nią zaniepokojony.

Amalie opowiedziała mu szybko, co zaszło, on zaś skinął głową i zapewnił:

- Znajdziemy go, niech pani jedzie do domu z dzieckiem.

Amalie podziękowała i ruszyła za najmłodszym mężczyzną, a po chwili zrównała się z nim i jechała obok niego. Odetchnęła z ulgą.

Kajsa była bezpieczna i wkrótce szczęśliwie dotrą do domu. Postanowiła, że nigdy już nie zwątpi w swoje wizje, sny i przeczucia, niech inni myślą sobie, co chcą. Jej sen okazał się przecież proroczy.

Kajsa zamknęła oczka i Amalie domyśliła się, że zasnęła. Nic dziwnego po tym wszystkim, co przeszła.

Wjechali na dziedziniec, gdzie natychmiast podbiegł do nich Julius.

- Znalazłaś Kajsę! - wykrzyknął, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Tak, kamień spadł mi z serca. O mało nie utonęła. Ale Ole zniknął. Nie mam pojęcia, gdzie się podział.

- Zniknął? Co to znaczy?

Amalie musiała jeszcze raz opowiedzieć, co się stało. - Ale teraz zanieś, proszę, Kajsę do domu. Trzeba ją przebrać.

Julius wziął dziecko, poprawił koc, którym było owinięte, i popędził do domu.

Amalie rzuciła wodze stajennemu, podziękowała mężczyźnie, który odwiózł je do domu, i szybko podbiegła do drzwi, żeby otworzyć je przed Julusem.

Z kuchni wyszła Maren i zasłoniła usta z przerażenia.

- Boże! Co się stało naszej kruszynie?

- Podgrzej mleko i pomóż mi napalić w sypialni. Pośpiesz się, Maren! - Amalie nie miała czasu na wyjaśnienia.

Maren pobiegła do kuchni, a Julius zaniósł dziewczynkę do sypialni. Amalie znalazła suche ubranka i szybko rozebrała małą. Kajsa była tak zziębnięta, że matka bała się o jej zdrowie.

- Wezwij doktora, Julius, niech ją zbada. Co prawda Kajsa była pod wodą tylko chwilę, ale jest wyziębiona i może się rozchorować. Mikkel chciał ją utopić, wyobrażasz to sobie?! Nigdy w życiu tak się nie bałam i nigdy tego nie zapomnę.

- To straszne, Amalie. Ale teraz, dzięki Bogu, mała jest już w domu.

Maren przyniosła gorące mleko i Zabrała się do rozpalania ognia w piecu. Już po chwili trzaskały wesoło płomienie i od razu zrobiło się różniej.

Kajsa otworzyła oczy, wypita gorący napój i znów zapadła w sen. Matka położyła ją do łóżka i szczerze otuliła kołdrą.

- Potem ją ubiorę, teraz jest jej na pewno ciepło. Maren usiadła na skraju łóżka i pogładziła dziewczynkę po włosach.

- Biedne dziecko. Co jej się stało? - westchnęła. Amalie opowiedziała o czarownicy i o Mikkelu, który wrzucił Kajkę do wody.

- Co za potwór! - wykrzyknęła przejęta Maren. - To straszne przeżycie dla naszej malutkiej. Ale jak się wyśpi, szybko wróci do siebie.

- Jadę po doktora - poinformował Julius i wyszedł z sypialni.

Amalie zdjęła mokrą suknię i włożyła szlafrok. - Tak się bałam - przyznała i położyła się obok córeczki.

- Dobrze cię rozumiem, Amalie. A gdzie jest Ole?

- Nie wiem. Straciłam go z oczu. Słyszałam wystrzał, ale...

- Wystrzał?

- Tak. Byłam akurat w wodzie, więc ledwie zwróciłam na to uwagę. Mikkel uciekł, a zaraz potem nastąpił ten wystrzał. Nienawidzę tego drania! - Amalie wpatrzyła się w ścianę.

Rozległo się ciche kwilenie; to obudziła się Selma. Maren podeszła do łóżeczka i wzięła ją na ręce.

- Mała jest cudowna i tak ładnie je. Bardzo ją pokochałam. - Pocałowała dziewczynkę w czółko.

- Mam nadzieję, że będę mogła spędzić z nią więcej czasu - powiedziała Amalie, patrząc na mały tobołek. Pomyślała o swoim dziecku, które nosiła pod sercem i które już wkrótce przyjdzie na świat. Nie mogła się wprost doczekać chwili, kiedy wreszcie weźmie je w ramiona.

- Ole będzie musiał Selmę oddać.

- Jeżeli matka zechce ją przyjąć - zauważyła Amalie. Dziewczynka zaczęła grymasić, wyraźnie z czegoś niezadowolona.

- Zejdę do kuchni i ją nakarmię. Helga śpi, nie chcę jej budzić.

- Dobrze, pozwól jej spać - odparła Amalie i ziewnęła. Była zmęczona, a teraz, kiedy w pokoju zrobiło się ciepło, oczy same jej się zamykały.

Maren popatrzyła na nią z troską.

- Ty też powinnaś odpocząć. Jesteś strasznie blada, Amalie.

- Tak, chyba się trochę zdrzemnę. Maren pocałowała ją w policzek.

- Jesteś dla mnie jak córka, kochanie. Martwię się, że tak o sobie nie dbasz. Kajka szczęśliwie do nas wróciła, więc powinnaś wreszcie pomyśleć o sobie. Obiecuj mi to, proszę.

Amalie kiwnęła głową, a Maren wyprostowała się i z dzieckiem na rękach wyszła z pokoju. Przez chwilę Amalie nasłuchiwała jej kroków na schodach, a potem ułożyła się wygodniej i ostrożnie przytuliła Kajkę. Dziewczynka już się rozgrzała, a na jej policzki wystąpiły rumieńce.

Amalie zamknęła oczy i po chwili zapadła w sen.

Rozdział 2

Elise przeciągnęła się i ziewnęła. Z radością pomyślała, jak doskonale jej się mieszka w tym domu, pełnym luksusu.

Uśmiechnęła się i wstała z łóżka. Włożyła jedwabny szlafrok i pogładziła delikatną tkaninę. Tego wieczora miało się odbyć przyjęcie. Nie mogła się już doczekać. Claus powiedział, że zaproszony jest także Erik Bordi.

Podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Zobaczyła kilka dorożek, ale poza tym ulica była pusta. Świeciło słońce, zapowiadał się ciepły letni dzień.

Elise usiadła przy toalecie, wzięła szczotkę i zaczęła rozczesywać swoje jasne włosy. Upięła je w kunsztowną fryzurę. Uśmiechnęła się do swojego odbicia i spojrzała w szare oczy. Aż jaśniały z radości i przejęcia.

To wprost niewiarygodne, że tak dobrze udało jej się odegrać rolę Stiny. Nikt nie miał żadnych wątpliwości, wszyscy traktowali ją jak członka rodziny.

Uśmiechnęła się jeszcze raz, podeszła do szafy i wyjęła suknię z białymi koronkami, zapinaną pod szyją.

Ktoś zapukał do drzwi i Elise otworzyła. Przed nią stała nieznajoma kobieta, trochę od niej starsza. Miała jakieś osiemnaście albo dziewiętnaście lat.

- Czego pani chce? - zapytała, mocno trzymając klamkę.

Kobieta weszła do pokoju, rozejrzała się i odezwała: - Nie chciałam wierzyć, kiedy Claus mi powiedział, że żyjesz, ale straciłaś pamięć. Widzę cię jednak na własne oczy, chociaż wciąż nie rozumiem. Pomyśleć, że się odnalazłaś, i to w gospodzie! Co się z tobą działo, Stino?

Elise zmierzyła wzrokiem tę dystyngowaną, elegancko ubraną kobietę, o włosach tak jasnych, że niemal białych. Nieznajoma była wysoka, dużo wyższa od niej, i miała brązowe oczy, ładnie kontrastujące z włosami.

- Nie pamiętam, kim jesteś - bąknęła i opadła na krzesło.

Kobieta uśmiechnęła się nieznacznie.

- No tak, przecież o wszystkim zapomniałaś. Naprawdę nie poznasz swojej przyjaciółki?

Elise potrząsnęła głową. Nie wiedziała, jak się zachować. Nie była przygotowana na to, że Stina miała przyjaciółki. Ale to przecież oczywiste, musiała jakieś mieć. Że też nie pomyślała o tym wcześniej!

- No i? Nic mi nie powiesz? - Kobieta spojrzała na nią z irytacją.

- Ja... ja cię nie pamiętam - wyjąkała Elise.

- Ach, tak. To pewnie zapomniałaś także, że Asmund uderzył cię i nazwał dziwką. I zresztą miał do tego pełne prawo!

Elise zerwała się na równe nogi.

- Co ty mówisz?!

- Zapomniałaś, że zakochałaś się w synu notariusza, że... że poszłaś z nim do łóżka, a teraz spodziewasz się jego dziecka?

Elise opadła na miejsce. Była wstrząśnięta, drżała na całym ciele. Niespodziewanie sytuacja się skomplikowała. Znalazła się w matni i nie wiedziała, jak się z niej wydostać.

- Co ty mówisz? - powtórzyła, podniosła wzrok i wzruszyła ramionami.

Kobieta uśmiechnęła się z lekką ironią.

- Nie zgrywaj się, Stino. Łatwo ci to przychodzi, prawda?

- Ale... kim ty jesteś?

- Jestem Mathilde. Tyle przynajmniej powinnaś pamiętać.

- Nie, zapomniałam o wszystkim. Przepraszam. Mathilde usiadła na brzegu łóżka i westchnęła. - Widzę, że zeszczupłałaś. A co się stało z dzieckiem?

Elise była przerażona, ale wiedziała, że aby się nie zdemaskować, musi pokazać tej Mathilde, gdzie jest jej miejsce.

- Nic ci do tego! Nie mam zamiaru opowiadać ci o sobie. Kiedy słucham, jak się do mnie odnosisz, trudno mi uwierzyć, że byliśmy kiedyś przyjaciółkami.

Mathilde spojrzała na nią zdziwiona i skinęła głową.

- Dobrze, nie musisz mi się zwierzać. Tylko co na to wszystko Hakon?

Elise zerknęła na nią zdezorientowana, Mathilde zaś westchnęła z rezygnacją.

- Hakon to syn notariusza. Ten, w którym się zakochałaś i z którym będziesz miała dziecko. Kiedy się dowiedział, że jesteś brzemienna, zaczął nawet myśleć o oświadczeniach. Ale ty zniknęłaś i...

Elise miała już tego po dziurki w nosie.

- Nie pamiętam żadnego Hakona. Przecież ci mówiłam, że zapomniałam o wszystkim. A teraz proszę, żebyś już sobie poszła. Muszę się ubrać.

Mathilde podniosła się i zadarła nos.

- Co się z tobą stało? Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami, mówiłyśmy sobie o wszystkim. Ale dobrze, zostawię cię samą, skoro tego chcesz.

- Dziękuję - rzuciła Elise i zrobiło jej się głupio. Przede wszystkim jednak była zaniepokojona tym, czego się dowiedziała

Mathilde podeszła do drzwi.

- Zobaczymy się dziś wieczorem na przyjęciu. Słyszałam, że ma też być lensman ze Svullrya. Nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć. Erik Bordi to atrakcyjny mężczyzna. Pamiętam, jak kiedyś zachodził do nas do domu. Teraz jestem już na tyle dorosła, żeby móc z nim flirtować, a nawet zarzucić na niego sieci. Dobrze, że się pozbył tej idiotki, która uwiesiła mu się na szyi.

- Tak, spotkaliśmy go kiedyś, ja i Claus. To faktycznie przystojny mężczyzna - potwierdziła Elise.

Mathilde uśmiechnęła się do niej.

- No, teraz mówisz jak stara, dobra Stina. Właśnie taka byłaś na co dzień. Kilka lat temu, jako podlotki, wybierałyśmy sobie mężczyzn i robiłyśmy zakłady, która z nas szybciej ich upoluje.

- Naprawdę? - Elise uznała, że Mathilde musi być strasznie głupia. Pomyślała, że nigdy jej nie polubi, ale jeśli ma się sprawdzić w swojej roli, musi z nią trzymać.

- W takim razie zobaczymy, którą z nas wybierze Erik Bordi - rzuciła.

- Dobrze, zobaczymy. Ale Hakon też tu będzie wieczorem. Musisz zachowywać się jakby nigdy nic. Nie chcesz przecież, żeby Asmund domyślił się wszystkiego i...

- Rozumiem - przerwała jej Elise. - Ale teraz naprawdę już muszę się ubrać. Mama oczekuje mnie na śniadaniu.

Mathilde uniosła pięknie zarysowane brwi.

- Ojej, myślałam, że jadasz w swojej sypialni.

- Już nie.

Kobieta skinęła głową.

- W takim razie do zobaczenia wieczorem. Mathilde zamknęła za sobą drzwi i Elise odetchnęła z ulgą. Czuła, że przyjaciółka Stiny przysporzy jej jeszcze kłopotów, ale postanowiła na razie się tym nie martwić. Teraz musi dokończyć toaletę i zejść na śniadanie.

Elise usiadła przy stole w salonie. Matka zaczęła już jeść, a ojciec popijał kawę.

Matka pochyliła się nad blatem.

- Poznałaś Mathilde? - spytała.

Elise potrząsnęła głową i wzięła kromkę opiekanego chleba.

- Nie, jej też nie pamiętam.

- Tak myślałem - rzucił ojciec i westchnął. - Myślę, że powinniśmy sprowadzić doktora. Może on coś poradzi.

Elise odłożyła nóż.

- Nie potrzebuję lekarza. W szpitalu powiedzieli, że z czasem pamięć mi wróci.

- Myślisz, że naprawdę tak będzie? - odezwała się matka.

- Tak.

Ojciec skończył jeść i wstał.

- Proponuję, żebyśmy zrobili coś w tym kierunku.

Poproszę, żeby doktor zajrzał do nas dziś wieczorem przed przyjęciem. To co prawda nie jest nasz lekarz domowy, ale będziemy musieli się nim zadowolić.

Elise zrozumiała, że nie ma sensu z nim dyskutować.

- Dobrze, tato - zgodziła się posłusznie i odgryzła kęs chleba.

Do jadalni wszedł Claus i usiadł w fotelu. Ojciec spojrzał na niego krzywo.

- Co tak późno? Powinieneś tu być już dawno temu.

- Zaraz ci odpowiem, tato - zaczął Claus, rozkładając serwetę. - Spotkałem Asmunda przed biurem naszego adwokata. Myślę, że najwyższy czas, abyśmy zerwali zaręczyny. Stina nie może za niego wyjść. Przecież to on wepchnął ją do wody, on się nad nią znęcał.

Ojciec zapalił cygaro.

- Nie możemy tego zrobić. Stina musi zostać jego żoną. Tak będzie najlepiej dla naszej rodziny i dla naszego majątku.

Claus rzucił mu zrezygnowane spojrzenie.

- Naprawdę chcesz, żeby twoja córka była nieszczęśliwa przez resztę swojego życia?

- Nie, ale to skomplikowana sprawa. Jesteśmy przecież spokrewnieni. Co by na to powiedział ojciec Asmunda? - Ssał cygaro, a wokół jego głowy unosiły się kłęby dymu.

Claus dopił kawę i odstawił filiżankę na spodek.

- Wiem, że masz charakter, tato. Udowodniłeś to wiele razy, ale teraz chodzi o życie Stiny. Pomyśl, co będzie, jeśli on ją zabije?

Ojciec rozsiadł się w fotelu i skrzyżował nogi.

- Chyba sam nie wierzysz w te bzdury. Twojej siostrze nic nie grozi. Asmund nigdy nie zrobił jej krzywdy. To jakieś niedorzeczne wymysły.

Elise spojrzała na nich i aż się wzdrygnęła. Rozmawiają o niej tak, jakby jej w ogóle nie było w pokoju. Nie miała jednak odwagi się odezwać.

- Wszyscy wiedzą, że Asmund jest w gorącej wodzie kąpany - wtrąciła się matka. Elise z wdzięczności mogłaby rzucić się jej na szyję.

Ojciec prychnął.

- Bzdury! Widziałaś kiedyś, żeby kogoś uderzył? Potrząsnęła głową.

- Nie, ale widziałam ślady na twarzy Stiny. To chyba wystarczający dowód?

Ojciec westchnął głośno.

- Porozmawiam o tym z Asmundem dziś wieczorem, ale to nie znaczy, że zaręczyny zostaną zerwane, Stino. - Spojrzał na nią zza chmury dymu.

Elise spuściła wzrok.

- Nie, tato. - Co innego mogła powiedzieć? Musiała czekać na rozwój wypadków. Miała nadzieję, że ojciec się rozmyśli; zrozumie, jak poważna jest sytuacja.

Asmund już kogoś zabił. Zamordował ich córkę.

Elise poprawiła włosy i dekolt sukni; nie chciała, żeby odsłaniał zbyt wiele. Buty, które należały do Stiny, były trochę za małe i strasznie niewygodne. Musiała jednak zacisnąć zęby i udawać, że wszystko jest w porządku.

Szła ostrożnie korytarzem, pięknie przystrojonym na tę szczególną okazję. We wszystkich żyrandolach paliły się świece, na stołach stały świeże kwiaty.

Podszedł do niej Claus z otwartymi ramionami.

- Jaka jesteś dziś piękna, Stino! - wykrzyknął i pocałował ją w policzek.

- Dziękuję - odpowiedziała skromnie.

- Nie ma za co, siostrzyczko - odparł i wziął ją pod ramię. - Goście już przyszli, wszyscy czekają na ciebie.

Elise przełknęła ślinę. Ze zdenerwowania ścisnął się jej żołądek. Postanowiła jednak, że sobie poradzi, i dumnie podniosła głowę.

Claus otworzył drzwi i dobiegł ją szmer głosów. Ktoś przygrywał cicho na pianinie. Gdy weszli do środka, zrobiło się zupełnie cicho. Goście wbili w nią spojrzenia, niektórzy pełne podziwu, inni - zaskoczenia i niedowierzania.

Claus uścisnął jej ramię i poprowadził ją do grupki wystrojonych ludzi.

- Stino, pomyśleć, że żyjesz! To niesamowite! - powitała ją starsza dama i pocałowała w policzek.

Elise uśmiechnęła się i pozwoliła, by Claus poprowadził ją dalej, do innych gości. Wszystkim rozdawała promienne uśmiechy i serdeczne pozdrowienia.

Podeszła do niej ciemnowłosa kobieta i jej potężny towarzysz. Mężczyzna uklonił się i ucałował jej dłoń.

Elise stała bez słowa i patrzyła na rosnącego młodzieńca. Widziała jego czułe spojrzenie i domyśliła się, że znał Stinę i żywił do niej ciepłe uczucia.

To na pewno Hakon, pomyślała i odwzajemniła jego uśmiech.

- To przyjemność znów panią widzieć, panno Stino - rzucił uprzejmie i się wycofał. Elise uśmiechnęła się i skinęła głową, a następnie podeszła z Clausem do jednego ze stołów.

Zesztywniała na widok Asmunda, który siedział w towarzystwie jej rodziców i jeszcze jednej pary.

- Musisz do niego podejść, Stino - szepnął jej do ucha Claus.

Elise niechętnie kiwnęła głową. Asmund był przystojnym mężczyzną, spodobał jej się od pierwszego wejrzenia, ale teraz patrzyła na niego z niechęcią. Wiedziała, co zrobił, i odczuwała przed nim lęk.

Asmund zerwał się z miejsca i wziął ją pod rękę.

- Moja piękna narzeczona! - wykrzyknął z uśmiechem i pociągnął ją za sobą do stołu. - Przywitaj się z moimi rodzicami - dodał i mrugnął do niej. Jest fałszywy, pomyślała Elise, ale odwzajemniła uśmiech.

Podowała rękę jego rodzicom i usiadła obok swojej matki, która uśmiechnęła się do niej zachęcająco.

- Przywitałaś się ze wszystkimi? - zapytała.

- Chyba tak, mamó.

- Rozpoznałaś kogoś? - zainteresował się ojciec. Elise pokręciła głową.

- Nie.

Wcześniej tego dnia rozmawiała z doktorem, który doszedł do tego samego wniosku co pracownicy szpitala: pamięć wróci prędzej czy później. Diagnoza ta widocznie uspokoiła ojca, bo oświadczył tylko, że ma nadzieję, iż stanie się to raczej prędzej niż później.

Asmund przyglądał się Elise z uniesionymi brwiami.

- To takie dziwne, że zupełnie straciłaś pamięć. - Przeniósł spojrzenie na jej ojca. - Kontaktowaliście się ze szpitalem, w którym była Stina?

- Nie, wystarcza nam diagnoza naszego lekarza.

- Ach, tak - mruknął Asmund i upił łyk koniaku.

Elise była zgorszona jego zachowaniem, ale postanowiła nic nie mówić. Zaciśnęła wargi i słuchała dźwięków pianina.

Goście stali w grupkach, pogrążeni w rozmowie. Elise odwróciła się na chwilę i odszukała wzrokiem Hakona.

Zobaczyła go pogrążonego w rozmowie ze starszą kobietą. Hakon był bardzo przystojny, nic więc dziwnego, że Stina się w nim zakochała. Elise zauważyła jego zielone oczy i płomienne spojrzenia, które jej posyłał. Wydawało jej się, że wciąż czuje dotyk jego warg na swojej dłoni.

Gorące miękkie usta, pomyślała. Przeszył ją dreszcz. Zerknęła na Mathilde i zauważyła, że ta chyba naprawdę zastawiła sidła na Erika Bordiego. Mężczyzna uśmiechnął się, opróżnił jednym haustem kieliszek i postawił go na stole.

Dyskretnie obserwowała Mathilde i zachodziła w głowę, jak to możliwe, że Stina lubiła tę kobietę. Mathilde była snobką i zachowywała się tak, jakby cały świat należał tylko do niej.

Raptem z zaskoczeniem zobaczyła, że kobieta podchodzi do Clausa i przytula się do niego, a ten całuje ją w czoło. Po chwili wrócił do Elise i powiedział cicho:

- Mathilde trochę się narzuca.

- Pocałowałaś ją w czoło - zauważyła Elise z uśmiechem.

Claus prychnął.

- I pewnie jej się to spodobało, ale spójrz tylko na nią teraz. Dosłownie pożera wzrokiem pana Bordiego. Elise zerknęła na przyjaciółkę Stiny.

- Tak, nie ma najlepszych manier. Claus spojrzął na nią zdumiony.

- Ależ mylisz się, Stino!

Elise uśmiechnęła się do rodziców, którzy zaczęli przechadzać się po salonie i gawędzić z gośćmi. Rodzice Asmunda także wstali od stołu. Elise odetchnęła z ulgą, gdy Asmund też zerwał się z miejsca i podszedł do dwóch mężczyzn, których najwyraźniej dobrze znał.

- Mathilde nie można ufać, Claus - orzekła zdecydowanie.

Brat zdziwił się jeszcze bardziej.

- Spójrz na mnie, Stino.

Upiła łyk ze swojego kieliszka z ponczem i popatrzyła na niego.

- Mathilde i ja się kochamy, ale na razie to tajemnica. Pewnego dnia się pobierzemy - odparł. Jego oczy jaśniały.

- Co? Ale przecież ona flirtuje z panem Bordim! - Elise nic z tego nie rozumiała. Mathilde śmiała się właśnie głośno i poprawiała kołnierz koszuli lensmana. Doprawdy, Claus powinien znaleźć sobie lepszą kobietę, pomyślała.

- Mathilde taka już jest, ale to tylko pozory. Naprawdę kocha jedynie mnie - oświadczył Claus stanowczo, lecz Elise zauważyła, że brat cały czas obserwuje ukochaną, a kącik jest ust drga nerwowo. Wcale mu się nie podobało, że Mathilde mizdrzy się do lensmana, ale nie chciał się do tego przyznać.

Muzyka nagle ucichła i ojciec Stiny odchrząknął, żeby zwrócić na siebie uwagę zgromadzonych.

- Urządziliśmy to przyjęcie dla uczczenia powrotu naszej córki - zaczął. - Jak wszyscy wiecie, zniknęła na wiele tygodni, aż w końcu Claus nieoczekiwanie napotkał ją w gospodzie. Była zabiedzona i niczego nie pamiętała. Dziękuję niebiosom, że mój syn znalazł się we właściwym miejscu o właściwym czasie. Gdyby nie to, może już nigdy nie ujrzelibyśmy naszej Stiny.

Uniósł kieliszek.

- Na zdrowie! - Przeniósł spojrzenie na Elise, a ta miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nie podobało jej się, że nagle znalazła się w centrum uwagi.

Ze wstydem pomyślała, że jest zwykłą oszustką, wcale nie lepszą niż jej prawdziwy ojciec. To on ją nauczył, jak zwodzić ludzi. Pokazał, jak łatwo nimi manipulować. Elise nigdy nie lubiła go słuchać, ale w tej chwili zrozumiała, że jest co najmniej tak nikczemna jak on.

Lubił udawać Sigmunda i z powodzeniem wiele razy oszukał Amalie. Nienawidziła go, uważała, że jest złym człowiekiem. A teraz okazała się jego nieodrodną córką. Ta myśl była dla niej bardzo nieprzyjemna, wstała więc i podeszła do Erika Bordiego, który właśnie uwolnił się od Mathilde.

Lensman powitał ją uśmiechem.

- Dobry wieczór, Stino - powiedział uprzejmie i skłonił się lekko.

- Dobry wieczór. - Odwzajemniła jego uśmiech. - Nie mogłam nie zauważyć, że moja przyjaciółka narzucała się panu przez cały wieczór. Przykro mi, że dopiero teraz dała panu chwilę wytchnienia.

Erik się roześmiał.

- Tak, Mathilde jest jedyna w swoim rodzaju, ale jakoś sobie z nią radzę.

- Zna ją pan? - zdziwiła się Elise.

- Tak, wszyscy znają Mathilde. - Lensman gwizdnął cicho.

Elise odwróciła się i zobaczyła, że z Mathilde rozmawia teraz Claus. Musiał być wściekły, bo straszliwie poczerwieniał na twarzy. Miała rację: Clausowi nie podobało się zachowanie ukochanej.

- Zaczyna pani odzyskiwać pamięć? - zapytał Erik. Elise odstawiła kieliszek, który dotychczas ścisnęła w dłoni.

- Wciąż niczego nie pamiętam - odparła i poczuła, że się zarumieniła.

- To musi być straszne nie pamiętać przeszłości. Nie rozumiem, jak to w ogóle jest możliwe.

- Tak, to bardzo nieprzyjemne uczucie. Erik potarł czoło dłonią.

- Strasznie tu gorąco. Może wyjdziemy na dwór i zaczerpnijemy świeżego powietrza?

- Tak, bardzo chętnie. - I wyszła za nim na korytarz. Byli już przy drzwiach wejściowych, gdy jakiś starszy pan podszedł do lensmana i odciągnął go na bok.

Erik odwrócił głowę i posłał jej przepaszające spojrzenie.

Równie dobrze mogę wyjść sama, pomyślała Elise i wyszła przed dom. Było tak pięknie, że postanowiła przejść się po ogrodzie.

Spacerowała i podziwiała kwiaty, a potem usiadła na ławce. Nagle usłyszała kroki na żwirowej ścieżce i wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, kto to nadchodzi.

Zbliżył się do niej Hakon.

- Stino! - wykrzyknął i ukucnął przed nią. - Nareszcie jesteś sama. Przez cały wieczór próbowałem pomówić z tobą w cztery oczy, ale cały czas kręcą się wokół ciebie inni mężczyźni.

Elise spojrzała mu w oczy. Podobał jej się, ale nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć. Hakon był dla niej zupełnie obcym człowiekiem.

- Dobrze się czujesz? — spytał i położył rękę na jej udzie. Wzdrygnęła się; wcale jej się to nie podobało.

- Zabierz rękę, Hakonie! - zażądała ostro.

Posłuchał, usiadł obok niej i zmarszczył brwi.

- Widzę, że zeszczuplałaś. Co się stało z dzieckiem, które nosiłaś?

Elise spuściła wzrok. Musiała coś wymyślić.

- Ja... straciłam to dziecko, Hakonie.

- Straciłaś?

Skinęła głową.

- Kiedy obudziłam się w szpitalu, powiedzieli mi, że bardzo krwawiłam i że dziecko... Tak mi przykro.

Ujął ją pod brodę i pocałował.

- Rozumiem. Tak wiele przeszłaś. - Owszem - szepnęła.

- To takie straszne, że mnie nie pamiętasz. Mieliśmy razem uciec, ale teraz to marzenie szaleńca. Wróciłaś do swojego więzienia. - Więzienia?

- Tak. Wcześniej mówiłaś, że czujesz się więźniem w swoim domu, że nie chcesz wychodzić za Asmunda, że on... Widziałem go przed chwilą. - Hakon pochylił się, gdy nagle znów rozległy się kroki na ścieżce.

- Ktoś idzie! - Zerwał się i pobiegł do domu.

Elise podniosła się i też chciała już wracać, ale usiadła na powrót, gdy zobaczyła, że to Asmund. Szedł z rękami w kieszeniach i wydawał się wściekły.

- Ach tak, to tu się chowasz! - prychnął z pogardą. - Ilu mężczyzn się dziś do ciebie zalecało?

Elise wiedziała, że nie może okazać przy nim słabości. Wysunęła brodę i spojrzała na niego z nienawiścią.

- Nic ci do tego, Asmundzie! Nie uważam się już za twoją narzeczoną.

Podrapał się po brodzie.

- Bardzo niesłusznie. Pobierzemy się, czy tego chcesz, czy nie. Zostaniesz moją żoną!

Stał tak blisko niej, że mówiąc, obryzgał jej twarz kropelkami śliny.

- Nie, nigdy! - warknęła Elise i chciała go wyminąć, ale on chwycił ją za ramię i przytrzymał.

- Nigdzie nie pójdziesz! Jeszcze nie skończyłem z tobą rozmawiać!
- W jego głosie słychać było groźbę.

- Nie dotykaj mnie! - syknęła. Jej oczy miały błyskawice.

Ścisnął jej ramię tak mocno, że Elise zwinęła się z bólu, ale nie miała odwagi nic powiedzieć.

- Podoba ci się? Myślę, że tak, Stino. Wcześniej lubiłaś takie brutalne zabawy. Zapomniałaś już? - wysyczał.

- Puść mnie! - krzyknęła. Ból stawał się nie do wytrzymania.

- Puszczę cię, jeśli obiecasz, że przestaniesz flirtować z panem Bordim. Nie wiesz, że właśnie został wdowcem i że bardzo kochał swoją żonę?

Elise znów zwinęła się z bólu.

- Puszczaj, powiedziałam! - Popatrzyła na niego z nienawiścią i splunęła mu w twarz.

Puścił ją i otarł policzek. - Ty suko! - ryknął.

Elise pisnęła, gdy z mroku wyłoniła się jakaś postać. To był Hakon.

- Ty niegodziwcze! - wrzasnął i rzucił się na Asmunda. Upadli na trawę i zaczęli okładać się pięściami. Elise stała, zasłaniając usta dłonią, i patrzyła na nich przerażona.

Po chwili Hakon usiadł i walnął Asmunda pięścią w twarz.

- Posmakuj własnego lekarstwa! - krzyknął i wstał. Asmund jęknął i zasłonił się ramionami. - Hakonie! Dlaczego mnie bijesz? Wiesz przecież, że na Stinę nie ma innej rady. Musiałem po prostu pokazać, gdzie jest jej miejsce.

- Kłamco! Wszystko widziałem i słyszałem. Tylko tchórze biją kobiety. Żaden z ciebie mężczyzna! - syknął.

Asmund dźwignął się na nogi.

- Mylisz się. - Spojrzał na Elise i prychnął nienawistnie. - Jemu też namieszałaś w głowie? Cóż, powinienem być się tego spodziewać. Jak mogłeś być tak głupi, Hakonie? Stina to ladacznica, która zastawia sidła na wszystkich mężczyzn, których spotyka.

Hakon się oburzył:

- Nie waż się tak mówić, Asmundzie. Idź już! Nie chcę cię tu więcej widzieć.

Asmund posłał mu wściekłe spojrzenie.

- Rozkazujesz mi?

- Zdaje mi się, że Stina też by sobie tego życzyła. Najlepiej będzie, jeśli opuścisz to przyjęcie.

- Nie tobie o tym decydować, ale dobrze, pójdę. Zamienię tylko kilka słów z Erikiem Bordim. Muszę go ostrzec.

Skłonił się i zniknął za rogiem domu.

Hakon objął Elise ramieniem i przytulił ją do siebie.

- Musisz się pozbyć tego człowieka, Stino. Pewnego dnia może cię zabić.

To już się stało, pomyślała i przeraziła się, że Asmund może spróbować jeszcze raz, że pewnego dnia ją też zamorduje, tak jak Stinę.

Przytuliła się do Hakona. Materiał jego kurtki był szorstki i nieprzyjemny w dotyku, ale mimo to nie chciała go puścić. Hakon dawał jej ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Kiedy tak trzymał ją mocno w ramionach, zrozumiała, że on ją kocha. Ale sama nie była pewna, czy zdoła odwzajemnić jego uczucie. Czas pokaże, pomyślała i pozwoliła mu się pocałować.

Rozdział 3

Amalie weszła do kuchni, gdzie Maren składała właśnie obrusy i ręczniki.

Przed chwilą pożegnała doktora, który ją uspokoił. Kajsie na pewno nic nie będzie.

- Pozwól jej się wyspać, nie budź jej. To wystarczy - poradził.

Amalie obiecała, że go posłucha.

- Widziałam, że doktor właśnie wyjechał. Z Kajsą wszystko dobrze? - zapytała Maren z troską.

- Tak, musi się tylko wyspać. - Amalie naląła sobie do kubka kawy i upiła mały łyk.

- Gdzie się podział Ole? Jego ludzi też nigdzie nie widać - dodała Maren i wyjrzała przez okno.

Amalie zerknęła na dziedziniec. Było już ciemno, padał deszcz i krople wody spływały po szybie.

- Mam nadzieję, że nie stało się nic złego - rzekła i usiadła na ławie. Była zmęczona.

Do kuchni weszła Helga i wykrzyknęła:

- O, jesteś, Amalie! Tak długo nie wracałaś, że zaczęłam się już niepokoić. Właśnie zajrzałam do Kajsy. Dzięki Bogu, że wszystko się dobrze skończyło.

- Chodź, Helgo, usiądź koło mnie. - Amalie przywołała ją gestem.

Kobieta opadła na ławę i pogładziła gospodynię po policzku.

- Powinnaś teraz spać, a nie siedzieć tu i się zamartwiać. Ole niedługo wróci, zobaczysz. Jest silny i doskonale wie, co robi.

- Sama już nie wiem, Helgo. Mam dość tego ciągłego życia w strachu. - Amalie położyła głowę na ramieniu starej kobiety i przymknęła oczy.

- Idź i się połóż, kochanie. Czemu tu siedzisz? Olemu tym nie pomożesz - przekonywała służąca z matczyną troską. Amalie istotnie traktowała ją jak matkę i bardzo się cieszyła z jej powrotu do Tangen.

- Musiałam przyjąć doktora. Teraz już nie jestem zmęczona. To znaczy jestem, ale nie chce mi się spać - poprawiła się Amalie.

Helga objęła ją ramieniem.

- To odpocznij trochę tutaj.

Amalie przymknęła oczy i wsłuchiwała się w kuchenne odgłosy. Maren zmywała właśnie naczynia, pobrząkując garnkami i kubkami.

Gdzie się podziwiała Ole? Myśli kłębiły się w jej głowie, była niespokojna. Nie dam już rady, przemknęło jej przez myśl. Nagle zobaczyła przed sobą jego twarz, oczy i dłonie, które pieściły ją i uspokajały.

Mimo zmęczenia nie mogła pójść spać, musi poczekać, aż mąż wróci do domu.

Ale na pewno będziecie jeszcze mieli okazję spędzić ze sobą trochę czasu tego lata - odezwała się Helga z westchnieniem.

- Tak, moja droga. Żeby tylko udało mi się wypędzić ducha z szałas. Pojechałam tam z przekonaniem, że Olli się tym zajął, ale nikogo nie zastałam i zrobiło mi się bardzo nieprzyjemnie.

- A więc pani Li miała rację - stwierdziła Helga.

- Co masz na myśli? - Amalie wyprostowała plecy. - Powiedziałam ci kiedyś, że masz nadprzyrodzone zdolności. Zapomniałaś już o tym? - Nie.

- To ty musisz wypędzić złe duchy, moja droga. Bo to na tobie spoczywa klątwa.

- Nie rozumiem...

- Pani Vinge rzuciła urok na ciebie i twojego ojca. Nienawidziła waszej rodziny. Teraz to ty masz zdjąć z siebie klątwę.

Amalie skinęła głową.

- Tak, wiem o tym, Helgo.

- No widzisz. Pani Li się nie myliła. Zostałaś wybrana.

- Myślisz, że umiem przepędzać złe duchy? - Tak uważam. Twoje zdolności na pewno ci się przydadzą.

- Pojadę do szałas, ale jeszcze nie teraz. Jestem taka zmęczona. - Amalie zaczynała wszystko rozumieć. Pani Li uważała ją za wybrankę losu; za osobę, która wie, co należy zrobić.

Podniosła się i powiedziała:

- Pójdę odpocząć.

Helga odsunęła się, żeby zrobić jej miejsce, i w tej samej chwili na dziedzińcu rozległ się hałas. Amalie podeszła do okna, żeby zobaczyć, co się dzieje.

To wrócił Ole i jego ludzie. Nie zważając na deszcz, Amalie wybiegła z kuchni i stanęła na ganku. Natychmiast zmokła i przemarzła, ale nie miało to żadnego znaczenia. Najważniejsze, że Ole znów był w domu.

- Nareszcie jesteś! - wykrzyknęła. Od razu zauważyła, że Ole jest zmęczony. Oczy miał matowe, był mokry i brudny.

- Amalie, jak dobrze cię widzieć! Jak się czuje Kajsa? - Już lepiej. Śpi.

- Widziałem, że udało ci się wyciągnąć ją na ląd, więc pogałem za Mikkelem.

Amalie skinęła głową. - Rozumiem.

- Niestety, miał konia uwięzane na skraju lasu i zdążył uciec, zanim go dopadłem. Strzeliłem do niego, ale tak lało, że spudłowałem. Potem szukałem go z moimi ludźmi, lecz na próżno. Przepadł jak kamień w wodę.

Ole podniósł oczy ku niebu i zamrugał. Amalie wyciągnęła do niego rękę.

- Chodź, kochanie. Jesteś zmęczony i przemoczony. Musisz odpocząć.

- Najpierw muszę się wykapać. Poprosiłem Juliusa, żeby przyniósł balię.

W kuchni Helga podała mu kubek gorącego mleka.

- Wypij, rozgrzejesz się i od razu poczujesz lepiej. Ole uśmiechnął się z wdzięcznością i pochwalił:

- Myślisz o wszystkim, Helgo. Dziękuję.

Stara służąca zarumieniła się i odparła skromnie:

- To Maren kazała mi podać ci coś gorącego do picia.

Ole skinął głową i zwrócił się do żony: - Chodź, Amalie. Pójdziemy na górę.

Ole popatrzył na Kajsę, która spała spokojnie, i stwierdził:

- Wygląda dobrze, mimo tego koszmaru, który przeszła. - Pochylił się i pocałował córeczkę w czoło.

- Tak, śpi mocno. Doktor radził, żeby jej nie budzić.

Po chwili zjawiała się Maren i wzięła dziewczynkę, żeby przekazać ją Heldze. Stara służąca lubiła mieć małą przy sobie.

Ledwo Ole zdjął sweter, znów rozległo się pukanie do drzwi. Julius i jeden z parobków wnieśli balię, a za nimi przydreptała Maren z dwoma wiadrami. Po ich wyjściu Ole nalał gorącej wody do balii, usiadł na krześle pod oknem i ściągnął spodnie.

Amalie zauważyła, że bandaż na jego nodze się odwinął, odsłaniając zaognioną ranę,

- Ole, nie wygląda to dobrze! - wykrzyknęła zaniepokojona.

Mąż spojrzał na ranę.

- Już od jakiegoś czasu mi to dokucza, ale nie mogę nic zrobić.

- Trzeba to oczyścić.

- Nie teraz, Amalie. - Wszedł do bali, usiadł w wodzie i oparł głowę o krawędź. - Jestem wykończony - dodał i namydlił ciało.

- Rozumiem, ale musimy przemyć ranę, żeby nie wdało się zakażenie - upierała się Amalie. Jeszcze będzie z tego jakieś nieszczęście, pomyślała.

Ole popatrzył na nią zrezygnowany.

- Nie marudź, muszę się przespać. Wszystko będzie dobrze. Nie przejmuj się tak, Amalie.

- Może doktor Bjorlie powinien jeszcze raz cię obejrzeć? - nie dawała za wygraną.

Ole zanurzył głowę w wodzie i zaczął myć włosy.

- Nie chcę tu żadnego doktora. Potrzebuję snu, nie rozumiesz? - rzucił z irytacją.

Amalie wzruszyła ramionami.

- Już nic więcej nie powiem. - Zdjęła suknię, odrzuciła włosy na plecy i wpełzła do łóżka.

Ole skończył się myć i osuszył ciało ręcznikiem. Po chwili już leżał obok niej i wpatrywał się w nią ciepłym wzrokiem.

- Nie jestem na ciebie zły, Amalie, tylko bardzo zmęczony. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

- Tak, Ole. Rozumiem.

- Świetnie, no to śpijmy. - Przytulił ją do siebie, a ona ułożyła się wygodniej i zamknęła oczy.

Nareszcie znów razem. Pogładziła swój brzuch i uśmiechnęła się z rozczeniem. Byli rodziną.

Rozdział 4

Amalie wrzuciła parówki do wielkiego gara i dołożyła do ognia pod kuchnią. Na szczęście nie musiała przynosić wody, bo zadbała o to Maren.

Ole zerwał się z miejsca.

- Do diabła!

Spojrzała na niego badawczo.

- Co się stało?

- Ależ mnie boli ta noga! Zezłościła się na niego.

- Mówiłam przecież, że trzeba wezwać doktora, ale nie chciałeś mnie słuchać!

- Daj już spokój - mruknął i znów usiadł.

Amalie raz po raz powtarzała, że muszą wezwać doktora, ale Ole się na to nie zgadzał. Był uparty i zły jak osa, pewnie dlatego, że bardzo go bolało.

Maren wprowadziła do kuchni Lauriego.

- Macie gościa - oznajmiła z uśmiechem.

Ole zmarszczył brwi i ukrył twarz w dłoniach.

- Do diabła! - krzyknął znowu.

Amalie zawstydziała się z powodu jego niegrzecznego wybuchu, uśmiechnęła się do Lauriego i zaprosiła go do stołu.

- Jak miło, że do nas zajrzałeś - powiedziała uprzejmie.

- Przychodzę nie w porę? - zapytał gość, siadając na krześle.

Amalie potrząsnęła głową.

- Ależ skądże! Napijesz się kawy?

- Tak, poproszę. Ole podniósł wzrok.

- Co cię tu sprowadza, Lauri?

- Słyszałem, że Kajsa jest cała i zdrowa. Tak się cieszę, że wszystko dobrze się skończyło.

Ole westchnął.

- Tak, to było straszne przeżycie. Mam już dość polowania na zbójów. Torbjorn wciąż siedzi w areszcie, bo nie miałem czasu się nim zająć. A zbiegowie nadal są na wolności. Niestety, nie nad wszystkim mam kontrolę.

Amalie naląła Lauriemu kawy, a ten grzecznie podziękował.

- Czy to znaczy, że Torbjorn jest niewinny?

- Nie, nic podobnego. Mimo to uważam, że nie powinienem odsyłać go do Kongsvinger, skoro pozostali są na wolności. Doceniam to, co zrobił, żeby nam pomóc, i wolę nie zgłaszać go władzom. To tamci dwaj atakowali ludzi, nie on. Oczywiście, chciał się zemścić na Bordim, i teraz wiem dlaczego. - Znow westchnął. - Nie mam pojęcia, co zrobić z tym człowiekiem.

- Nie chcę się w to mieszać - odezwał się Lauri i upił łyk kawy - ale rozmawiałem z Kari i Paulem. Zapytałem, czy Torbjorn ich bił, i... okazało się, że tak. Co więcej, rzucił się na Paula z nożem.

Amalie spojrzała na Olego przerażona.

- Musisz odesłać go do Kongsvinger! To nie ty powinieneś sądzić w tej sprawie. Jeśli on chciał zabić Paula...

- Cicho siedź! Nie mam teraz siły wysłuchiwać twojego gadania. Pójdę po niego. - Wstał i utykając, podszedł do drzwi. - Zaraz wracam.

Lauri wydawał się poruszony.

- Co z nim? - zapytał.

Amalie usiadła naprzeciwko niego i odparła z westchnieniem:

- Boli go noga i przez to jest nie do zniesienia. Przepraszam za jego zachowanie, on nie myśli wszystkiego, co mówi.

- No tak. Zresztą nic mi do tego.

Weszła Helga z Selmą na rękach i podała ją Amalie. Dziewczynka miała świetny apetyt i ostatnio znacznie przybrała na wadze. Amalie popatrzyła na jej piękną twarzyczkę i rumiane pulchne policzki.

- Właściwie trzeba by zatrudnić mamkę - rzuciła w zamyśleniu. - Selma przytyła, ale nie powinna dostawać tylko krowiego mleka.

Helga prychnęła.

- Dziecku niczego nie brakuje. Poza tym Ole obiecał, że pojedzie do zagrody, jak tylko zagoi mu się noga. Mała powinna wrócić do matki.

Amalie przygryzła wargę i ostrożnie chwyciła dziecięcą rączkę.

- Jest śliczna. Tak bym chciała, żeby u nas została.

- Ale nie może zostać - oświadczyła Helga zdecydowanie i odstawiła kubek z mlekiem.

- Jest urocza - przyznał Lauri, który przyglądał się Selmie z uśmiechem. Amalie potwierdziła.

- Owszem, ale obawiam się, że jeśli oddamy ją matce, mała znow będzie głodować. Brakuje im tam jedzenia.

- Ole się tym przecież zajmie - wtrąciła Maren i zestawiała z ognia garnek z parówkami. - Pójdę po Kajsę - dodała i wyszła, zanim Amalie zdążyła odpowiedzieć.

Drzwi się otworzyły i wszedł Ole z Torbjornem. Już po chwili jedli razem jajka i parówki.

Torbjorn wprost pożerał jedzenie, widocznie był bardzo głodny, Lauri zaś siedział w milczeniu i przełknął tylko kilka kęsów.

- Muszę wracać do domu, ale wcale nie mam na to ochoty. Tam straszy w każdym kącie - odezwał się w końcu i zadrżał.

- Tak, teraz to już wszędzie straszy! - prychnął Ole z irytacją.

- Dobrze wiesz, że tam są duchy! - rzuciła Amalie ostro.

Ole zmierzył ją spojrzeniem i uśmiechnął się rozbawiony.

- Tak, masz rację, kochanie. - Odsunął talerz i klasnął w dłonie. - Skończyłeś jeść, Torbjorn?

- Tak, jedzenie było bardzo smaczne. Dziękuję.

- Chodźmy do gabinetu, spiszę twoje zeznania.

W drzwiach minęli się z Maren, która wchodziła właśnie z zaspaną Kajsą na rękach. Mała ziewała i tarła oczka.

- Chodź, usiądź koło mamy - zwróciła się do niej Amalie i poklepała ławę.

Dziewczynka potrząsnęła główką i uczepiła się służącej. - Nie.

- No dobrze, w takim razie usiądź przy Maren. Kajsa spojrzała na Selmę i znów potrząsnęła główką.

- Lala.

- Nie, Kajso. To nie lalka, tylko dziecko.

Maren chciała posadzić ją na krześle, ale wtedy dziewczynka zaczęła wierzgać i się opierać.

- Co jej się znowu nie podoba? - zdziwiła się służąca i westchnęła.

Podeszła Helga, wzięła Kajsę na ręce i wyniosła ją z kuchni.

Maren spojrzała na Amalie.

- Nie rozumiem...

- Helga zaraz z nią wróci. Ma swoje sposoby na rozkapryszone dzieci - wyjaśniła Amalie.

Lauri wstał i oznajmił:

- Dziękuję za pyszne jedzenie. Muszę wracać do domu.

- Przyjedź kiedyś na obiad - zaprosiła go uprzejmie Amalie.

Twarz mężczyzny się rozjaśniła.

- Dziękuję, bardzo chętnie.

Amalie pożegnała go i zajęła się Selmą. Kołysała ją w ramionach, kiedy wróciły Helga z Kajsą. - Już lepiej? - zapytała Amalie. Służąca skinęła głową.

- Tak, oczywiście. - Spojrzała na Kajsę. - No już, siadamy.

Dziewczynka usłuchała i wdrapała się na krzesło. Po chwili wrócił też Ole.

- Torbjorn chce dobrowolnie odbyć karę i odpokutować za swoje grzechy. A to znaczy, że muszę znów wyjechać, Amalie. - Popatrzył na żonę ze smutkiem.

Amalie przestała żuć.

- Wyślij z nim kogoś innego, masz przecież ludzi. Ole potarł czoło.

- Nie - odparł. - Ależ tu gorąco - dodał, podszedł do okna i je otworzył.

Kajsa jadła kromkę chleba, którą dała jej Maren. Nagle uśmiechnęła się i wykrzyknęła: - Tata!

Ole wziął ją na ręce, a wtedy chleb wypadł małej z rączki na podłogę.

- Ależ Ole, daj dziecku spokojnie zjeść! - zirytowała się Helga.

Lensman uśmiechnął się i spytał zadziornie: - Mogę chyba przywitać się z własną córką?

- Tak, ale... - Helga zamilkła, bo Kajsa wybuchnęła radosnym śmiechem.

Ole pocałował córeczkę w policzek i posadził ją na krześle.

- Kochana dziewczynka - powiedział i zmierzwił jej włosy.

Amalie karmiła Selmę łyżeczką i z przyjemnością patrzyła, jak dziecko je z apetytem. W pewnej chwili zerknęła na męża. Wydał jej się nienaturalnie pobudzony. Policzki miał czerwone, a na jego czole perlił się pot.

- Źle się czujesz, Ole? - spytała zaniepokojona i odłożyła łyżeczkę.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nie, a dlaczego pytasz?

- Gdzie jest Torbjorn? - W szopie.

- Ach, tak. Kiedy wyjeżdżasz? Wypił mleko i odstawił kubek.

- Zaraz. Nie ma na co czekać.

Amalie widziała, że coś jest nie tak. Czyżby Ole miał gorączkę?

- Myślę, że powinieneś zostać w domu, Ole. Chyba nie czujesz się najlepiej.

Lensman wstał powoli z miejsca i przytrzymał się oparcia krzesła.

- Daj mi wreszcie spokój! - krzyknął.

Amalie rzuciła się, żeby go podeprzeć, ale zapomniała, że ma na rękach Selmę.

- Maren, pomóż mi przytrzymać Olego!

Służąca chwyciła go za ramię, a Helga podtrzymała z drugiej strony.

Ole patrzył sztywno przed siebie.

- Kochanie?

Zachwiał się nagle, jakby miał upaść, ale Maren i Helga trzymały go mocno.

Po chwili, wyraźnie zawstydzony, poprosił, żeby go puściły.

- Nic mi nie jest. Dam sobie radę. Amalie zezłościła się na niego.

- Przecież widzę, co się z tobą dzieje! Wzywam doktora! - Podała Selmę Maren i zdecydowanym krokiem wyszła z kuchni.

Ole pokuśtykał za nią.

- Daj spokój, kochanie. Przecież nie jestem chory.

Odwróciła się i położyła dłoń na jego czole. Było rozpalone. Poczwała, że ogarnia ją panika.

- To ta twoja rana, Ole. Musi ją obejrzeć lekarz.

Mąż spojrzał ponad jej ramieniem, gdy nagle drzwi się otworzyły i wszedł Julius z czapką w dłoniach.

- Julius! Jedź natychmiast po doktora. Ole ma gorączkę! - zwróciła się do niego Amalie.

- Nie, Julius. Nie rób tego! - wrzasnął lensman ze złością.

Amalie nie przejęła się jego słowami. Wiedziała, że mąż nigdzie nie pojedzie. Już ona o to zadba.

- Julius? - Dała parobkowi gestem do zrozumienia, że sprawa jest poważna. Mężczyzna wszedł, nie zwracając uwagi na gospodarza.

Amalie znów popatrzyła na męża i wzięła się pod boki.

- I co? Skończyłeś już wrzeszczeć? - rzuciła chłodno.

Ole opadł na kanapę i przeczesał włosy dłonią.

- Tak, skończyłem - odparł cicho. Podniósł głowę i spojrzał na nią ze łzami w oczach. - Masz rację, to ta cholerna rana mi się paprze. Bardzo mnie boli i nie wiem...

Amalie podała mu rękę i pomogła wstać.

- Dasz radę iść? - spytała z troską. - Tak, spróbuję.

Podtrzymała go tak mocno, jak tylko mogła, i zaprowadziła do sypialni. Tam Ole ściągnął ostrożnie spodnie, wykrzywiając twarz z bólu, i położył się na łóżku.

Oczy Amalie rozszerzyły się ze strachu.

- O Boże, jak to wygląda! Czemu mnie nie słuchałeś? - wykrzyknęła ze złością. Naprawdę się zlekła, bo rana była wyraźnie zainfekowana.

- Myślałem, że samo przejdzie. - Ole z jękiem opadł na poduszkę.

- Dobrze, że zaraz będzie doktor. A tymczasem poproszę Maren, żeby zaparzyła ci ziół. Musimy zbić gorączkę.

Ole wskazał na komodę.

- Przynieś mi kropli na bóle.

- Kropli? - zdziwiła się Amalie.

- Tak, daj mi butelkę.

Amalie wysunęła szufladę i znalazła w niej dwie małe butelki. Wyjęła jedną z nich i dokładnie ją obejrzała. Czyżby to było opium? Pamiętała, że jej ojciec przedawkował ten lek po niefortunnym spotkaniu z wilkiem.

- Co to za krople? - zapytała, Ole jęknął.

- Opium. Pomaga na bóle.

Amalie poczuła się niezręcznie. Wcale jej się to nie podobało.

- Nie możesz tego brać, Ole. To niebezpieczne.

Machnął ręką.

- Dawaj!

Znow był zły, a ona nie mogła mu odmówić, bo przecież cierpiał.

- Tylko nie bierz za dużo - poprosiła.

Ole pociągnął kilka sporych łyków i oddał jej butelkę.

- Schowaj z powrotem do szuflady.

Amalie zrobiła to, a potem usiadła przy nim i położyła dłoń na jego czole.

- Pójdę po napar z ziół - powiedziała po chwili i wstała.

Przytrzymał ją za rękę.

- Nie odchodź, Amalie. Zostań ze mną, dopóki nie przyjdzie doktor.

Spojrzała na niego ze współczuciem.

- Dobrze, zostanę. - Uświadomiła sobie nagle, że mąż się boi. Dokuczały mu nie tylko bóle, ale i niepewność tego, co z nim będzie.

Ole przymknął oczy i już po chwili oddychał miarowo. Amalie wyszła na palcach z pokoju, cicho zamknęła za sobą drzwi i zbiegła po schodach.

W kuchni Kajsa bawiła się na podłodze, a Helga siedziała na ławie z Selmą na rękach.

- Zaparz ziół dla Olego - zwróciła się Amalie do Maren i wyszła na ganek, żeby poczekać na lekarza.

Po dłuższej chwili usłyszała tętent końskich kopyt i na dziedzińcu wtoczył się powóz doktora Bjorliego. Julius jechał za nim konno.

Lekarz wysiadł i zapytał ją szybko:

- Gdzie jest lensman?

Amalie zaprowadziła go do sypialni.

Doktor spojrział na nogę Olego i zmarszczył brwi.

- Do diabła! Nie wiesz, że tak się może zacząć gangrena?

Ole otworzył szeroko oczy.

- Gangrena?

- Tak, mój drogi. To do ciebie niepodobne, jesteś przecież rozsądnym człowiekiem.

Ole usiadł w łóżku, a Amalie podłożyła mu poduszki pod plecy.

- Tak, ale miałem tyle spraw na głowie. Myślałem, że rana sama się zagoi.

Amalie stała z boku i milczała, chociaż słowa doktora bardzo ją zaniepokoiły.

- Przemyję ranę i dam ci maść, ale zakażenie jest już bardzo zaawansowane. Obawiam się, że... - Lekarz zamilkł i wyjął z torby bandaż. Zamoczył go w słoiczku z płynem i zaczął przemywać ranę.

Ole zmrużył oczy.

- Boli.

- Nie wątpię. Ale postaram się robić to delikatnie.

Helga przyniosła czajniczek wywaru z ziół, postawiła go na stoliku nocnym i wyszła na palcach. Amalie naląła gorącego napoju do filiżanki i podała ją mężowi.

- Wypij to, pomoże na gorączkę.

Ole pił kilka łyków.

- Co to za napar? - spytał doktor Bjorlie.

- Z nasion kozieradki. Maren doskonale zna się na ziołach - wyjaśniła Amalie.

- Miejmy nadzieję, że uda nam się zwalczyć infekcję. - Lekarz zakręcił słoiczek z maścią i zabandażował nogę Olego.

- Pamiętajcie o zmianie opatrunku. Nie obiecuję, że to się dobrze skończy, ale ta maść bardzo pomogła rannej Ednie - stwierdził i zamknął torbę. - Muszę się pośpieszyć, bo inni pacjenci czekają. Służąca z sąsiedniego gospodarstwa była tak głupia, że leczyła się u znachora. A teraz rozchorowała się jeszcze bardziej.

- Damy znać, gdyby było gorzej - zapewniła Amalie.

- Dobrze. - Doktor spojrzał na Olego. - Musisz się oszczędzać. Jeśli stracisz nogę, koniec z twoją karierą lensmana.

Ole skinął głową.

Po wyjeździe lekarza Amalie usiadła na brzegu łóżka i powiedziała:

- Mam nadzieję, że gorączka opadnie i poczujesz się lepiej.

Ole objął ją za szyję i przyciągnął do siebie.

- Będę leżał w łóżku, ale poproś Juliusa, żeby zebrał ludzi, którzy zawiozą Torbjorna do Kongsvinger.

- Mówiłeś, że nie masz teraz żadnych ludzi. Czemu kłamałeś?

- Bo chciałem sam go odwieźć. Torbjorn to w gruncie rzeczy miły chłopak. Zbłądził, ale teraz chce odpokutować za swoje grzechy i wrócić do normalnego życia. Przestał pić i myślę, że nie będzie już robić głupstw. Wyznał mi, że przez długi czas trwał w ciemnościach, ale wreszcie przejrzał na oczy. Po powrocie z więzienia chciałby się ustatkować, znaleźć żonę i mieć dziecko.

- Oby mu się to udało - westchnęła Amalie.

- Tak. Położysz się przy mnie?

Jego spojrzenie było mętne; Amalie wiedziała, że to wskutek opium. Jej ojciec też tak wyglądał po zażyciu narkotyku. Często nie wiedział nawet, co mówi.

- Muszę zejść do Kajsy. A ty prześpij się trochę. Wrócę za jakiś czas. - Wstała i okryła go kołdrą. - Śpij dobrze - szepnęła i wyszła.

Gdy Amalie weszła do kuchni, Kajsa siedziała na ławie i piła mleko, a Helga i Maren obierały ziemniaki i kroїły warzywa na obiad.

Maren odwróciła się i zapytała:

- Jak się czuje Ole?

- Doktor go nastraszył, więc wreszcie zrozumiał, że musi leżeć w łóżku, aż poczuje się lepiej.

- Nastraszył?

- Tak, powiedział, że może wdać się gangrena. Maren wciąż obierała ziemniaki.

- A myślałam, że jest dorosły! - prychnęła. - No cóż, będę mu opatrywać nogę - dodała.

- Gdzie jest Selma? - zwróciła się Amalie do Helgi.

- Położyłam ją spać.

- Dobrze, że była najedzona - stwierdziła Amalie.

- Chyba najwyższy czas odwieźć ją do domu. Jeszcze jej matka pomyśli, że Ole chce ją zatrzymać, a z tego na pewno nie wyniknie nic dobrego - mruknęła stara służąca.

- Ole nie może teraz nigdzie jechać. Doskonale o tym wiesz - rzuciła Amalie ze złością.

Wyjęła talerze z szafki i zaczęła nakrywać do stołu. - Ty mogłabyś ją odwieźć - podsunęła Helga. - Ja?

- Tak, mogłabyś pojechać ze swoim bratem i oddać małą matce.

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, nie mogę. Muszę być tutaj, przy Olem i Kajsie.

- No tak. Ale zastanów się nad tym. Dziecko potrzebuje matki.

- Wiem, ale w tej chwili nic na to nie poradzimy. Maren wsypała pokrojone warzywa do garnka.

- Mogłabym poprosić Juliusa, żeby się z tobą wybrał - zaproponowała.

- Przecież mówię, że nie mogę teraz zostawić Olego. Jest poważnie chory! - Amalie naprawdę się zirytowała.

- W takim razie ja pojedę. - Maren posłała jej przekorne spojrzenie.

- Czemu akurat teraz tak was to obchodzi? Helga westchnęła.

- Nie chciałyśmy ci o tym mówić, ale we wsi pojawiła się matka Selmy.

Amalie usiadła obok Kajsy i pogładziła ją po włosach. Mała oglądała obrazki w książce, którą trzymała do góry nogami.

- Skąd o tym wiecie?

- Podobno pytała o swoje dziecko, ale nikt we wsi nie wiedział, gdzie ono jest. Ja też nic nie powiedziałam sąsiadce, od której się o tym dowiedziałam, bo to nie jej sprawa - odparła Maren.

A więc o to chodzi, pomyślała Amalie ze smutkiem. Będzie musiała jak najszybciej znaleźć zagrodę i zatroszczyć się o to, żeby mała wróciła do domu. Matka najwyraźniej za nią tęskni.

- Zapytam Olego, gdzie mieszka ta kobieta - obiecała, sprawdzając, czy na stole niczego nie brakuje.

- Zrób tak, Amalie. Nie zwracałybyśmy ci głowy, gdyby to nie było naprawdę ważne. Wiemy, jaka jesteś zmęczona. - Helga uśmiechnęła się smutno.

- Nie chodzi o mnie. Boję się o Olego.

Kajsa zaczęła marudzić, więc Amalie zabrała ją na górę i dała jej lalkę do zabawy.

Ole spał, a ona nie chciała go budzić, ale w tej sytuacji było to konieczne.

- Ole - szepnęła. Mąż otworzył oczy.

- Tak? A, to ty.

Amalie usiadła obok niego.

- Musisz mi powiedzieć, gdzie mieszka matka Selmy. Skąd przywiozłeś małą?

Ole ziewnął.

- Czemu pytasz o to akurat teraz?

Amalie wyjaśniła, że matka dziewczynki rozpytuje o nią we wsi.

- Coś takiego. A ja myślałem, że ta baba nie chce widzieć dziecka.

- A więc się myliłeś - stwierdziła Amalie.

- Jej zagroda leży kilka kilometrów stąd, w kierunku szwedzkiej granicy. Trzeba wjechać do lasu od strony Rogden i cały czas trzymać się ścieżki.

- Myślisz, że mogłabym tam pojechać z Julusem? Ole się skrzywił.

- Nie, Julius musi się zająć Torbjornem.

Amalie zupełnie o tym zapomniała! Miała przecież poprosić Juliusa, żeby zebrał ludzi do jego eskorty. Zerwała się jak oparzona.

- Mogę zostawić tu na chwilę Kajsę? Muszę coś załatwić.

Ole spojrział na nią i zmrużył oczy.

- Mhm... Zapomniałaś zrobić to, o co cię prosiłem, prawda?

Amalie spuściła wzrok i przyznała skruszona:

- Tak, ale zaraz się tym zajmę.

- Dobrze. A jeśli chodzi o twoją wyprawę, to weź ze sobą Gregera. Jest młody i dobrze jeździ konno. I zabierz trochę jedzenia dla tej rodziny.

- Zrobię, jak mówisz.

Amalie zastała Juliusa w kuchni. Przysiadła się do niego i oznajmiła:

- Musisz zebrać kilku mężczyzn, którzy odwiozą Torbjorna do Kongsvinger. Julius odsunął talerz.

- Aż tak daleko?

- Tak, Ole powiedział, że...

- Dobrze. Zajmę się tym, ale najpierw muszę zjeść. Amalie skinęła głową i wyszła na dziedziniec. Zobaczyła Gregera, który szedł właśnie do stajni.

- Greger! - zawołała.

Parobek przystanął i spojrzał na nią pytająco.

- Tak, proszę pani.

Podeszła do niego i powiedziała:

- Pojedziesz ze mną. Muszę oddać Selmę jej matce.

- Oczywiście, proszę pani.

- Musimy jechać teraz, kiedy jest jeszcze wcześnie. Najlepiej za pół godziny. Parobek skinął głową. - Dobrze.

Amalie patrzyła za nim, jak biegł przez dziedziniec. Znów miała do załatwienia sprawę poza domem. Wcale jej to nie cieszyło.

Rozdział 5

Promienie słońca paliły ją w twarz, gdy prowadziła Czarną przez bagna. Przejechali już przez las i teraz poruszali się wąskimi ścieżkami, zgodnie ze wskazówkami Olego. Amalie nie chciała jednak ryzykować jazdy w siodle pod stromą górę i dlatego zsiadła z konia i szła pieszo.

Greger niósł dziecko w chuście, którą zawiązał sobie na szyi. Nalegał, aby dała mu małą, a ona uznała, że to niezły pomysł. Była już zmęczona podróżą, ale gdy pomyślała o biednej kobiecie, która tęskni za swoim dzieckiem, zaciskała zęby i bez skargi szła dalej.

Greger przytroczył też do siodła butelkę z mlekiem. Helga obiecała, że co jakiś czas będą posyłać do zagrody człowieka z mlekiem i zbożem, aby mieć pewność, że dziecku niczego nie zabraknie.

Niebo było bezchmurne, brzęczały owady, ptaki przelatywały nad ich głowami, mokradła pachniały słodko. Na brzegu pobliskiego stawu Amalie zauważyła kilka żab.

Zdjęła buty i stąpała po trawie boso. Nagle zaszeleściły liście i z zarośli po drugiej stronie stawu wyfrunęło kilka ptaków. Amalie wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, co je spłoszyło, ale niczego nie dostrzegła. Wreszcie dotarli do polany i Greger powiedział:

- Chyba widzę dym. Zdaje się, że znaleźliśmy zagrodę. Amalie podniosła wzrok. Faktycznie, nad drzewami unosił się dym.

- W takim razie jedziemy w tamtym kierunku - zdecydowała.

Usadowiła się wygodnie na końskim grzbiecie i już miała ruszyć, gdy coś przykuło jej uwagę. Jakiś ruch w sitowiu nad brzegiem stawu.

Zmarszczyła czoło. Coś tam było, ale co? Zawołała na Gregera, który jechał z przodu. Parobek jej nie usłyszał, więc krzyknęła jeszcze raz:

- Greger!

Zatrzymał konia i spytał:

- Co się stało?

- Coś się rusza w sitowiu. Podjedź tu do mnie! Greger zawrócił konia i już po chwili był przy niej.

- Coś się tam rusza - powtórzyła. - Myślisz, że to Mikkel?

- Nie sądzę. To pewnie tylko jakiś ptak.

- Tak, chyba masz rację - przyznała, ale nie była do końca przekonana. - No to jedźmy dalej.

Nagle zobaczyła coś kątem oka i znów odwróciła głowę.

Z wody wyłoniła się kobieta, piękna i zmysłowa. Miała ciemne falujące włosy i wielkie przerażone oczy. Wyciągała do niej ramiona, jakby prosiła o pomoc. I raptem zniknęła tak samo szybko, jak się pojawiła.

Amalie siedziała w siodle jak skamieniała. Z wrażenia nie mogła się poruszyć.

- Widziałeś tę kobietę? - zapytała po chwili Gregera.

- Kobietę? Nie, nikogo nie widziałem - odrzekł parobek.

- To czarownica - stwierdziła Amalie. Greger spojrzał na nią wielkimi oczami.

- Nie, to niemożliwe, przecież ona tu nie mieszka. Utopiła się w Czarnym Jeziorku.

Amalie zdziwiła się, że parobek zna tę opowieść.

- Nie wiedziałam, że słyszałeś o czarownicy - odparła.

Greger zmrużył oczy i spojrzał na jeziorko. - Ależ tak, dobrze znam tę historię. Moja prababka się tam utopiła,

Amalie o mało nie spadła z konia.

- Twoja prababka? Parobek skinął głową.

- Tak, odebrała sobie życie. Podobno dlatego, że nie zdołała ocalić małego dziecka. Powiadają, że w nocy nad jeziorkiem wciąż słysząc dziecięcy krzyk.

- To straszne.

- Tak, po śmierci tego dziecka prababka nie zaznała już w życiu spokoju. I może nadal go nie zaznaje.

- Czy ona znała się na czarach? - spytała Amalie. - Tak. Była bardzo znana z Fińskim Lesie. Może o niej słyszałaś? Miała na imię Nolli - Klara.

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, nigdy o niej nie słyszałam.

- Ludzie trzymali się od niej z daleka, bo bali się jej wybuchów złości. W młodości była bardzo piękna, miała wspaniałe czarne włosy, tak długie, że mogła na nich usiąść. Ale z wiekiem zbrzydła i bardzo się roztyła. Nie mogła pogodzić się z tym, że straciła urodę.

- Biedna.

Greger ciągnął dalej:

- A kiedy odszedł od niej mąż, zbrzydła też jej dusza. I wtedy odwiedziła ją młoda matka, Finka. Prababka była akurat tego dnia w

dobrym humorze i zaprosiła ją do izby. Dziewczyna uskarżała się, że jej dziecko wciąż płacze. Miała dość pokarmu, więc nie wiedziała, co się dzieje. Ciągły płacz dziecka doprowadzał ją do rozpacz. Prababka postanowiła jej pomóc. Robiła wszystko, co w jej mocy: poiła dziecko ziołowymi naparami, dawała mu do ssania szmatkę zamoczoną w wodce, ale nic nie pomagało. Dopiero kiedy zmarło, zrozumiała, co należało zrobić, ale było już za późno. - Greger zapałzył się przed siebie.

- A co dolegało dziecku? - zapytała Amalie. - Zapalenie płuc.

Prababka się tego nie domyśliła i wtedy dotarło do niej, że straciła swoje zdolności. W końcu utraciła nawet głos. Zrozpaczona, poszła nad jezioro i się utopiła.

Czarna zaczęła zarzucać łbem i Amalie ściągnęła wodze.

- Jedźmy do zagrody - powiedziała. Historia o prababce Gregera i chorym dziecku bardzo ją poruszyła. Wiedziała aż za dobrze, jaki to straszny ból stracić dziecko. Rozpacz nie daje chwili wytchnienia, dusza nie znajduje spokoju. Zrozumiała, że kobieta, którą zobaczyła, była ową nieszczęśliwą matką. Ale czemu nagle jej się ukazała, i to w tym miejscu?

Greger odparł:

- Dobrze, ale proszę uważać na siebie.

Amalie westchnęła. Miała dość historii o czarach i duchach.

- Nie chcę już tego słuchać - rzuciła.

Selma zaczęła kwilić i parobek pogłaskał ją z czułością.

- Mogę opowiedzieć zupełnie inną historię, która nie ma żadnego związku z czarami czy demonami.

Amalie zaniepokoiła się i nagle poczuła wielkie zmęczenie.

- Tak? A jaką? - mruknęła.

- Chodzi o Lauriego. Proszę na niego uważać. To oszust.

- Czemu tak mówisz? Przecież jesteśmy spokrewnieni. Greger pokręcił głową.

- Wcale nie. Oszukuje waszą rodzinę. Spotkaliśmy się kiedyś w gospodarstwie w Szwecji. Było tam zatrudnionych wielu mężczyzn i każdy miał inne obowiązki. Lauri pracował w lesie i strasznie się przechwalał, że pewnego dnia zostanie bogatym człowiekiem. Mówił, że ma swoje metody. Potem dowiedziałem się, że oszukał wiele rodzin. Wiedział o tych ludziach bardzo dużo, a oni wszyscy mu wierzyli.

Nagle zniknął, po prostu uciekł którejs nocy. Jak pani sądzi, czemu ubiera się jak szlachcic? I skąd ma pieniądze? Przecież kupił gospodarstwo.

Amalie spięła konia. Nie wierzyła własnym uszom! Lauri nie może być oszustem. Znał jej rodzinę, wiedział, jak nazywał się jej dziadek.

- Niemożliwe! Musisz się mylić. Greger westchnął.

- Niestety, to prawda. Lauri odziedziczył pieniądze jednej z rodzin, którą oszukał. Z reguły wybierał ludzi starszych i chorych. A kiedy umierali, bogacił się coraz bardziej.

- Czemu mi o tym mówisz? Powinieneś powiadomić lensmana.

- Tak, ale jakoś nie miałem okazji, żeby z nim pomówić. Poza tym na początku nie byłem pewien, że Lauri to człowiek, którego kiedyś poznałem.

- Musisz powiedzieć o tym Olemu, kiedy wrócimy.

- Dobrze. Zrobię to, ale zaraz potem wyjeżdżam do miasta.

- Dlaczego?

- Dostałem tam pracę.

- Ależ nie możesz nas przecież zostawić!

- Muszę.

Przejechali kawałek i po chwili ich oczom ukazała się chata.

- Przykro mi to słyszeć, Greger. Parobek przytulił dziecko.

- Tak, to smutne, ale potrzebuję więcej pieniędzy dla mojej rodziny.

Amalie poczuła się bezradna. Greger był świetnym pracownikiem i Ole na pewno się zmartwi jego odejściem.

Westchnęła. Nie chciało jej się wierzyć, że Lauri jest oszustem. Ale nie mogła o tym teraz myśleć. Niech Greger porozmawia z Olem.

Rozdział 6

Greger podszedł do domu i zapukał. Po chwili otworzyła im starsza kobieta.

- Czego sobie życzycie? - zapytała z niechęcią. Greger pokazał jej małą.

- Przywieźliśmy dziecko - powiedział. Kobieta potrząsnęła głową.

- Nie mogę jej teraz wziąć. Nie teraz, kiedy... - Otworzyła drzwi nieco szerzej. - Kiedy moja córka umiera.

Amalie i Greger weszli do małej izdebki i spojrzeli na leżącą w łóżku kobietę. Była bardzo młoda. Ona nie może umrzeć, pomyślała Amalie ze smutkiem.

- Co jej dolega? - zwróciła się do starej.

- Żebym to ja wiedziała. Nagle upadła i już nie mogła wstać.

Greger odwiązał chustę i położył Selmę obok matki. Kobieta spojrzała na małą i uśmiechnęła się słabo.

- Moja córeczka - szepnęła. Wargi miała popękane. Podniosła z wysiłkiem dłoń i pogłaskała dziecko po główce. Jeszcze raz uśmiechnęła się i westchnęła, w końcu przymknęła oczy. Leżała bez słowa i bez ruchu.

Selma wymachiwała rączkami i krzywiła buzię.

- Trzeba sprowadzić doktora - powiedziała Amalie, która stała pod ścianą i patrzyła na to ze łzami w oczach.

- Nie, to na nic. Już za późno.

- Czemu nie poszła pani po pomoc do wsi? - zapytała Amalie.

Starsza kobieta spojrzała na nią smutnymi oczami. - Przecież i tak bym jej nie przewiozła przez las. Jestem stara i słaba.

- Rozumiem, ale...

- Nic nie rozumiesz. Takie jest życie w biedzie. Czekamy, mamy nadzieję, ale i ona w końcu zostaje nam brutalnie odebrana.

- Tylko wy tu mieszkacie? - Amalie zobaczyła, że Greger bierze dziecko na ręce i kołysze je delikatnie.

- Tak, tu w lesie nie ma nikogo innego - odparła stara ze smutkiem i podeszła do łóżka. Pochyliła się nad córką i powiedziała coś do niej po fińsku.

Greger zaczął się modlić:

Ojczy nasz, któryś jest w niebie...

Amalie stała jak wryta, nie mogła się ruszyć. Czy naprawdę mają czekać teraz tylko na śmierć? Śmierć, która zabierze tę młodą duszę? Nie mieściło jej się to w głowie.

- Możemy zabrać twoją córkę ze sobą. Znam dobrego doktora - zaproponowała, nie spuszczać wzroku z chorej kobiety, która z trudem łapała oddech.

Stara popatrzyła na nią ze łzami w oczach.

- Masz dobre serce, dziecko, ale już za późno. Już za późno... - Potarła twarz dłonią i pociągnęła nosem.

- Nie, możemy...

Greger pokręcił głową i Amalie zamilkła. Stara miała rację: było już za późno. Kobieta chwyciła dłoń córki i uściśniła ją serdecznie. Amalie myślała, że zemdleje, gdy usłyszała westchnienie, a zaraz po nim rzęzenie.

Zrobiło jej się zimno, zauważyła, że okienko pod dachem jest otwarte. Stara podniosła wzrok i uśmiechnęła się smutno.

- Jej dusza już nas opuściła. Moja córka znalazła drogę do domu. - Okryła zmarłą owczą skórą i złożyła na jej czole pocałunek. - Odeszła spokojnie. - Popatrzyła na dziecko, które Greger wciąż trzymał w ramionach. - Zajmijcie się małą i dobrze ją wychowajcie. Ja nie mogę jej wziąć. Niedługo przyjdzie kolej na mnie, a wtedy... - Westchnęła i opadła ciężko na krzesło. - Wszystko mnie boli.

Amalie ukucnęła przed nią.

- Przykro mi, że tak się to skończyło, ale pani córkę trzeba pochować. Nie może tu tak leżeć.

Stara spojrzała na nią z rozpaczą.

- Zakopię ją w lesie. Przecież pastor się nią nie zajmie.

Amalie wiedziała, że to prawda. Miejscowy proboszcz nie miał raczej w zwyczaju odwiedzać mieszkających w lesie Finów.

- W takim razie weźmiemy ją ze sobą i pochowamy w poświęconej ziemi.

- Ależ, kochanie, to kosztuje. Poza tym pastor na pewno nie zechce dać jej miejsca na cmentarzu. Jesteś naiwna. Nie masz pojęcia, jak to naprawdę wygląda. Nie, nie, jedźcie już. Sama się zajmę moją córką.

Stara wydawała się rozżłoszczona, ale Amalie nie mogła jej zostawić z takim kłopotem na głowie. Nie mogłaby spać w nocy. Ta stara kobieta była chora i ledwo chodziła.

- My się tym zajmiemy - oznajmiła stanowczo i zerknęła na Gregera, który położył dziecko na drugim, wolnym łóżku.

- Zabierzemy twoją córkę i dopilnuję, żeby pastor ją pochował - obiecał parobek zdecydowanie.

- Chciałabym zostać na chwilę sama z moją córką - poprosiła stara, dźwignęła się i usiadła na skraju łóżka. Pogładziła zmarłą po włosach i powiedziała, wzdychając:

- Pan powołał cię do siebie, ale obiecaj mi, że będziesz spała spokojnie.

Amalie nie mogła na to patrzeć. Wzięła Selmę na ręce i wyszła z chaty.

W izbie zaczynało się już powoli wyczuwać śmierć, ale na podwórzu powietrze było świeże. Amalie usiadła na kamieniu, pocałowała małą w czoło i wciągnęła w nozdrza zapach lasu. Selma zwinęła usteczka w trąbkę i zaczęła wymachiwać ramionkami.

- Zajmę się tobą, kochanie - powtarzała Amalie, całując jej krągłe policzki. Przepelniała ją matczyna czułość.

Teraz musiała już tylko pomówić z Olem, żeby załatwił formalności adopcyjne.

Greger wyszedł z chaty i oznajmił:

- Musimy zrobić nosze, żeby zabrać zmarłą. Zniknął za szopą, a po chwili na progu pojawiła się stara z fajką w zębach. Usiadła na kamiennych schodkach i westchnęła.

- Zabierzcie więc moją córkę i pochowajcie w poświęconej ziemi. Pobłogosławiłam ją, ale pastor na pewno zrobi to lepiej. - Jej twarz otaczały kłęby dymu.

- Obiecuję, że tak zrobimy - zapewniła Amalie, której znów zrobiło się żal starej kobiety. - Poradzi sobie pani sama?

- Czas pokaże. Lato minie pewnie spokojnie, ale zima... No cóż, przyjdzie prędzej czy później, ale dawałam sobie radę wcześniej, to dam i teraz.

- Nie może pani tu mieszkać. W moim gospodarstwie znajdzie się dla pani miejsce. Będzie tam pani dobrze.

Stara potrząsnęła głową.

- Masz dobre serce, dziecko, ale na pewno kłopotów ci nie brakuje. Nie zawracaj sobie głowy taką starą babą jak ja.

- Ależ nie, to żaden kłopot. - Amalie mówiła z głębi serca. Nie mogła znieść myśli, że stara kobieta miałaby zostać w lesie zupełnie sama, wśród groźnych drapieżników. Skąd będzie brała jedzenie?

- Mieszkam tu od zawsze. To mój dom. Ale dziękuję za propozycję. Ciepło mi się zrobiło na sercu, że są jeszcze dobrzy ludzie na tym świecie. - Stara skoncentrowała się na swojej fajce; sprawiała wrażenie, jakby myślami była gdzieś daleko.

Amalie zamilkła. Nie było sensu nakłaniać kobiety, która już podjęła decyzję i na pewno jej nie zmieni. Greger wrócił z deską i przybił ją do dwóch belek.

- To powinno wystarczyć - uznał. Stara skinęła głową.

- Dziękuję wam za pomoc.

Parobek wszedł do chaty, a Amalie znalazła chustę, w której wcześniej niósł dziecko, i zwróciła się do starej;

- Mogłaby ją pani potrzymać?

Kobieta położyła fajkę na kamieniu i wzięła dziecko na kolana.

- Będiesz miała teraz dobre życie, moja mała. Już nigdy cię pewnie nie zobaczę, ale przynajmniej będę wiedziała, gdzie jesteś. - Na buzię dziecka spadła łza i Amalie poczuła, że ściska ją w gardle.

Zawiązała chustę, wzięła od babki Selmę, umieściła ją bezpiecznie przy swojej piersi, po czym ostrożnie wdrapała się na konia.

Greger wyniósł zmarłą z chaty i delikatnie ułożył ciało na noszach. Amalie nie mogła patrzeć na bladą twarz i przymknięte oczy, mimo że wcześniej nie raz już zdarzało jej się widzieć zmarłych. W końcu przygotowała do pochówku służącą, która powiesiła się w stodole. Teraz jednak widok młodej kobiety, która zostawiła samotną starą matkę i maleńkie dziecko, sprawiał jej wielką przykrość.

Greger przymocował belki do siodła i wskoczył na konia. Stara dźwignęła się ze schodów, weszła do izby i powoli zamknęła za sobą drzwi.

- Wracamy! - rzucił parobek.

Amalie podjechała do Maren, która wychodziła właśnie z pralni z koszem bielizny w ramionach.

- Maren! - zawołała.

Kobieta spojrzała na nią i postawiła kosz na ziemi.

- Weź, proszę, Selmę. Ja muszę jechać do kościoła.

- Do kościoła? Po co?

Amalie podała jej dziewczynkę i opowiedziała o tym, co się stało.

- To straszne, że jej matka umarła - westchnęła służąca.

- Tak, to straszne. Musimy się zająć kolejnym dzieckiem.

- W takim razie trzeba przyjąć kogoś do pomocy. Próbowałam powiedzieć o tym Olemu, ale nie wiem, czy to do niego dotarło.

- Z Olem i Kajsą wszystko dobrze? - spytała Amalie.

Maren skinęła głową.

- Tak, wszystko w jak najlepszym porządku. Mała bawi się i jest zadowolona. A Ole głównie śpi. To chyba przez te leki, które zażył. Skąd on je w ogóle ma?

- Nie wiem. - Amalie zaniepokoiła się, ale pomyślała, że porozmawia z mężem później. Greger Czekał na skraju lasu.

- Pozwalasz mi sprowadzić tu kogoś do pomocy? - chciała upewnić się Maren.

- Tak, przydałyby nam się dwie nowe dziewczyny. Sama już sobie nie poradzisz.

- No właśnie. Ale jedź już. Zaniosę dziecko Heldze. Amalie skinęła głową i cmoknęła na swoją klacz.

- Wio, Czarna. Greger na nas czeka.

Amalie jechała do kościoła przodem, a parobek ze zwłokami za nią. Przed bramą zatrzymała się i zeskoczyła z grzbietu Czarnej.

- Poczekaj tu na mnie - zwróciła się do Gregera, po czym wspięła się po schodach i otworzyła wrota kościoła. W środku było cicho i pusto, ale przed ołtarzem zauważyła jakiegoś starszego mężczyznę, pewnie kościelnego. Podeszła do niego i odchrząknęła.

Odwrócił się i spytał:

- Tak? Czego chcesz?

- Szukam pastora. Czy jest tu teraz?

- Tak. Chodź za mną. - Kościelny poprowadził ją do izby za wąskimi drzwiami i wskazał jej krzesło.

- Poczekaj tu chwilę.

Wyszedł, ale zaraz wrócił i oznajmił:

- Pastor przyjmie cię teraz.

Amalie wstała i weszła do kancelarii parafialnej. Jej uwagę zwrócił ogromny stół oraz obrazy przedstawiające Jezusa i Maryję.

Pastor podniósł głowę znad dokumentów.

- Amalie! Co za niespodzianka. Siadaj, proszę.

Dygnęła i oznajmiła:

- Przychodzę w ważnej sprawie.

- Ach, tak. A o co chodzi? - spytał pastor. Amalie opowiedziała mu o zmarłej. Duchowny uniósł brwi i odparł:

- Nie wiem, co powiedzieć. Zaskoczyło mnie, że ty, gospodyni z bogatego majątku, troszczysz się o jakąś biedaczkę z lasu.

- To chrześcijański obowiązek - oświadczyła Amalie, która czuła się niezręcznie pod jego badawczym spojrzeniem.

Pastor uśmiechnął się i stwierdził:

- Nie jesteś chrześcijanką, Amalie. Wiemy o tym wszyscy. Prawie nigdy nie widzimy cię w kościele.

Te słowa ją zabolowały. To prawda, że nie chodzi do kościoła, ale uważa się za chrześcijankę.

Pastor tymczasem świdrował ją wzrokiem. Wiedziała, że musi dobrze rozegrać tę sytuację, bo inaczej nie otrzyma od niego pomocy.

- To oczywiście twój wybór, ale my tu potrzebujemy wszystkich naszych parafian. Ciebie także. - Duchowny rozparł się na krześle.

- W takim razie postaram się częściej tu przychodzić.

- Świetnie, Amalie. Ale mimo to nie wiem, co odpowiedzieć na twoją prośbę.

- Proszę pochować tę kobietę u siebie na cmentarzu. Biedaczka urodziła dziecko i... - Zobaczyła przed sobą nieszczęsną zmarłą i spuściła wzrok.

- Urodziła dziecko?

- Owszem. Czy coś w tym złego? Pastor potrząsnął głową.

- Nie, ale gdzie jest jej mąż?

Amalie powiedziała zbyt wiele. Powinna była w ogóle nie wspominać o dziecku. Teraz posypie się na nią grad pytań, a nie mogła przecież wyznać, że Selma jest nieślubnym dzieckiem, bo pastor na pewno kazałby zabrać zmarłą z powrotem do lasu.

Musiała więc skłamać przed duchownym, w domu bożym.

- Jej mąż nie żyje. Dlatego postanowiłam pomóc jej starej matce. Nie mogłam pozwolić, żeby zmarła została pogrzebana w lesie.

Miała wrażenie, że zaraz spali się ze wstydu, ale nie mogła postąpić inaczej.

Pastor podrapał się po nosie i zmierzył ją spojrzeniem.

- Mam nadzieję, że mówisz prawdę?

- Oczywiście, że tak. - Wbiła w niego wzrok. Nawet powieka jej nie drgnęła.

Duchowny wstał i oparł się o stół. Sutanna wisiała na jego wychudzonym ciele.

- Pochowam ją, ale pogrzeb będzie kosztował. - Podeszedł do drzwi.

- Tak, wiem. Porozmawiam o tym z Olem.

Amalie nigdy nie lubiła nudnych kazań pastora, a teraz nagle wydał jej się także fałszywy. Czy faktycznie żył tak skromnie i pobożnie, jak powinien? W jego postawie było coś, co kazało w to wątpić. Nigdy wcześniej nie zwróciła na to uwagi.

- Zaraz wracam - powiedział i wyszedł z pokoju. Amalie zaczęła się rozglądać. Zauważyła na biurku kałamarz i czarny kleks na blacie. Po chwili duchowny wrócił.

- Dobrze, wszystko zostanie załatwione. Poproś swojego parobka, żeby przeniósł zmarłą na plac przed kościołem.

- Co z nią zrobimy? - zapytała Amalie. Nie podobało jej się, że pastor traktuje ludzi z góry, ale nie mogła mu okazać, jak bardzo jest na niego zła.

- Poczekaj jeszcze chwilę - rzucił duchowny i znów wyszedł. Amalie kolejny raz została sama i znowu zaczęła przyglądać się kleksowi na biurku. Pochyliła się i podniosła leżące tam papiery. Otworzyła oczy ze zdumienia, gdy jej spojrzenie mimowolnie padło na jeden z dokumentów.

Z ciężkim sercem wyznaję swoje grzechy i przewinienia, ale jeśli ma to ocalić moją duszę od wiecznego potępienia, muszę zrobić to teraz. Wybacz mi, Panie, mój Stwórco. Gorączka trawi mój umysł. Zabijałem, bo nie mogłem się powstrzymać; to głosy w mojej głowie kazały mi to robić. Obiecuj mi, księżu proboszczu, że znajdziesz mojego brata. On jest gdzieś tu, w Fińskim Lesie, ale nie wiem gdzie. Obawiam się, że on także słyszy głosy w swojej głowie. Moja choroba jest zapewne rodzinna. Jeśli tym wyznaniem odpokutowałem choć część moich grzechów i trafię do nieba, nie będzie to nadaremno.

Z wyrazami najwyższego szacunku

Brage von Kaken

Amalie odrzuciła kartkę papieru, jakby nagle się oparzyła. Brage miał brata!

Rozdział 7

Pastor przyjął ciało zmarłej i obiecał, że urządzi jej godny pogrzeb. Amalie musiała teraz opowiedzieć Olemu o kobiecie i o dziecku, którym będą musieli się zająć. A także o tym, że Brage ma brata w Fińskim Lesie.

To, co przeczytała, bardzo ją przeraziło, bo jeśli ten brat też jest chory na umyśle, to co wtedy? Brage napisał przecież, że szaleństwo może być rodzinne. Czy rozpoznałaby jego brata, gdyby go zobaczyła? Nie musi być przecież podobny do Bragego, pomyślała i westchnęła.

Powoli wspięła się po schodach i weszła do sypialni. Ole siedział w łóżku i wyglądał dużo lepiej.

- Ole! - krzyknęła i rzuciła się do niego. - Jestem taka zmęczona - dodała i wybuchła płaczem. Przytulona do męża, opowiedziała mu o wszystkim. Łzy płynęły bez końca.

Odsunął ją lekko od siebie i popatrzył na nią ciepło.

- Kochana Amalie. Czy to aż takie straszne? - spytał i pocałował ją w koniuszek nosa.

Otarła łzy.

- Tak, to było straszne patrzeć, jak ta kobieta umiera i... Taka młoda.

- Takie jest życie, kochanie.

- Wiem, ale trudno mi się z tym pogodzić. Tak nie powinno być. Każdy powinien dożyć starości, a na koniec umrzeć w miękkim łóżku, otoczony rodziną i bliskimi.

- Kochana Amalie, śmierć to część życia. Musimy żyć tak, jakby każdy dzień miał być naszym ostatnim.

- To bardzo mądre słowa, Ole, ale ja tak nie potrafię - odparła.

- Połóż się przy mnie - poprosił, a ona usłuchała i mocno przytuliła się do niego.

- Nie masz już gorączki - stwierdziła z ulgą.

- Tak, Helga mi pomogła. Nie miałem pojęcia, że tyle wie o ziołach i jagodach.

- Helga? Skinął głową.

- Dała mi borówki zebrane ostatniej jesieni, i po nich gorączka zaraz spadła.

- Borówki? Nie wiedziałam, że one tak działają.

- Helga dostała je od pani Li. Podobno sama się nimi wcześniej leczyła.

Amalie nigdy dotąd nie słyszała, że borówki zbijają gorączkę, ale skoro poskutkowały, mogła się tylko cieszyć.

- A jak twoja noga?

- Dużo lepiej. Maren to kobieta z charakterem i bardzo stanowcza. Kazała mi wstać z łóżka i usiąść w balii, do której naląła wody z zielonym mydłem. Bardzo mi to pomogło i nie potrzebuję już tak dużo opium.

- To wspaniale, Ole. Maren ma doświadczenie w takich sprawach.

- To prawda. Opiekowała się mną od dziecka. - Spojrzał na nią i zmrużył oczy. - Ale chcesz mi powiedzieć coś jeszcze, prawda?

- Tak. Proboszcz oczekuje zapłaty za pochowanie tej kobiety.

- Proboszcz? - Ole poruszył się niespokojnie. - Zabrałaś zwłoki do wsi?

- Tak, Greger mi pomógł, a pastor zgodził się ją pochować, jeśli mu zapłacimy.

- Ale czemu ją tu przywiozłaś?

- Musiałam, Ole, zrozum. Stara matka nie mogła jej pochować w lesie. Uważam, że to ważne, żeby jej ciało spoczęło w poświęconej ziemi.

- Myślisz o wszystkim - odparł z uśmiechem. - Dobrze, zapłacę mu. Ile chce za ten kłopot?

- Nie powiedział. Sam musisz z nim porozmawiać.

- Dobrze, załatwię to. - Nie przestawał gładzić jej po plecach.

- Jest jeszcze coś... - Nieśmiało uniosła głowę.

- Co takiego? - Zerknął na nią podejrzliwie.

- Greger wyjeżdża do miasta. Dostał tam pracę. Ole usiadł na łóżku.

- Do diabła! Ale dlaczego? Czy mu tu źle?

Widziała, że mąż jest rozczarowany i zły, ale nie mogła go oszczędzać.

- Posłuchaj mnie, Ole... - I wyjawiała mu to, co Greger powiedział o Laurim.

Ole postawił nogi na podłodze.

- Jeszcze tylko tego brakowało! Czuję, że z tym człowiekiem jest coś nie tak. Za bardzo chciał mi się przypodobać, co od początku

wydawało się podejrzane. Mam nadzieję, że to już wszystko i nie chowasz dla mnie więcej niespodzianek. - Odwrócił się i potarł twarz dłonią.

- Jeszcze jedno, Ole...

Westchnął zrezygnowany.

- Mów.

- U pastora przypadkiem przeczytałam list od Bragego, który prosił o rozgrzeszenie za wszystko złe, co zrobił. W tym liście wspomniał, że ma brata w Fińskim Lesie, który być może też jest szalony.

Ole podniósł się i oparł na poręczu krzesła.

- Brat Bragego... Ciekawe, co to za jeden. Ale to wcale nie musi znaczyć, że i on jest chory. Nie martwmy się na zapas.

- Tak, oczywiście. Po prostu uważam, że powinniśmy mieć się na baczności. Ole przeczesał włosy dłonią.

- Muszę się zająć każdą z tych spraw po kolei. Torbjorn wyjechał dziś rano z dwoma moimi ludźmi, więc odpadł mi jeden kłopot. Ale nie zgadzam się na wyjazd Gregera. Muszę z nim pogadać.

Amalie wstała z łóżka i podeszła do niego.

- Nie idź jeszcze, Ole. Jesteś za słaby.

- Nie próbuj mnie zatrzymywać - rzucił ostrzegawczo i zaczął ostrożnie wkładać spodnie. Mimo to krzywił się z bólu. W końcu wciągnął przez głowę sweter i pokuśtykał do drzwi.

- Chodź ze mną na dół i weź Kajkę. Jest w salonie z Helgą.

- Dobrze, Ole.

Nie było sensu z nim dyskutować, więc postanowiła zrobić to, o co prosił.

Helga siedziała w salonie i robiła na szydełku. Kajka chodziła wokół niej i rozmawiała ze swoją lalką. Na widok Amalie służąca podniosła głowę i wykrzyknęła z uśmiechem:

- No, nareszcie wróciłaś! Pomyśleć, że będziemy tu mieli kolejne dziecko.

- Tak, to dziwna myśl - przyznała Amalie. - Dziwna, ale bardzo miła, bo pokochałam tę małą. Ole będzie musiał dopilnować, żeby wszystko zostało załatwione jak należy, zgodnie z prawem.

Helga się zamyśliła.

- Chyba nie zajmie mu to wiele czasu?

- W ogóle go jeszcze o to nie prosiłam, nie miałam okazji.

- Najlepiej będzie, jak mu to zasugerujesz, chociaż sam z pewnością prędzej czy później uzna, że trzeba tę sprawę załatwić.

- Tak, zajmę się tym, Helgo. - Amalie ukucnęła i zaklaskała w ręce.
- Kajso, przywitaj się z mamą!

Dziewczynka spojrzała na nią, zasłoniła buzię rączką, podbiegła do okna i odwróciła się do niej plecami.

- Nie, nie!

- Nie pocałujesz mnie nawet? - zapytała Amalie, ale mała zdecydowanie pokręciła główką.

- Może pójdziesz ze mną do kuchni i coś zjesz? - kusiła matka, lecz Kajsa pozostawała głucha na jej prośby.

Helga mruknęła pod nosem:

- Mała zjadła już kolację i czas do łóżka. Amalie usiadła obok niej.

- No tak, zrobiło się późno. A co tam dziergasz? - zainteresowała się piękną robótką. Zauważyła, że to jakiś kwiecisty wzór.

- Kocyk na łóżeczko dla Kajsy. Mała tak lubi kwiaty.

- Piękny, Helgo. Jesteś taka dobra. - Amalie ukryła twarz w dłoniach i westchnęła. - To takie straszne, że tamta kobieta umarła. Śmierć jest okropna - dodała. Znow stanęła jej przed oczami zmarła kobieta.

- Takie już jest życie, kochana. Ale czemu tak mocno to przeżywasz? Przecież nie raz już widziałaś śmierć.

- Tak, ale... ona była taka młoda.

- Moja kochana. Rozumiem, że wywarło to na tobie duże wrażenie, ale nie możesz się tym zadrećcać.

- Zastrzeliłam Bragego i chociaż był szaleńcem, który zabił wielu ludzi, wciąż widzę go przed oczami i słyszę to jego rżenie. A potem zapada straszna cisza.

- Tak to jest, gdy ktoś umiera. Nie powinnaś tyle o tym myśleć, Amalie, bo zaszkodziś dziecku.

Amalie wstała i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

- Nie mogę być spokojna, bo ciągle dzieje się coś niedobrego. Dowiedziałam się właśnie, że Brage ma w Fińskim Lesie brata, być może równie szalonego jak on sam. Co więcej, Lauri jest chyba oszustem. Podaje się za krewnego różnych ludzi, żeby wyłudzić od nich pieniądze.

Helga opuściła robótkę na kolana.

- Ależ, moja droga. Skąd ty to wszystko wiesz?

- Greger powiedział mi o Laurim. Mówił z wielkim przekonaniem. A ja głupia myślałam, że Lauri to mój kuzyn ze strony matki!

- Zapomnij o nim. Teraz przynajmniej wiesz, kim jest. Trzymaj się od niego z daleka, to nie będzie ci mógł zaszkodzić.

- Tak, masz rację - przyznała Amalie zmęczonym głosem.

Helga westchnęła i rozłożyła ręce. - Jeśli jest tak, jak mówisz, to pewnie Ole zajmie się Laurim?

- Tak, Helgo. - Faktycznie, to Ole musi sprawdzić, czy Lauri jest oszustem, czy nie. Jej nie powinno to obchodzić.

Nagle Kajsa podbiegła do ściany i rzuciła o nią lalkę. Amalie podeszła do córki i upomniała ją surowo:

- Jesteś dziś niegrzeczna, Kajso. Wiesz, co sobie myśli twoja lalka, gdy jesteś dla niej taka niedobra? - Podniosła lalkę, pocałowała ją i ukołysała w ramionach. - Biedna lala. Mama się tobą zajmie. Kajsa niedobra. Tak, tak.

Dziewczynka spojrzała na matkę wielkimi oczami i wyciągnęła rączki.

- Chcesz lalkę z powrotem? - zapytała Amalie. Kajsa pokiwała główką i zaszczebiotła:

- Grzeczna, grzeczna.

- Dobrze. Proszę, weź ją i przeproś. Mała chwyciła lalkę i przytuliła ją mocno.

- Kajsa jest dzisiaj strasznie zła. Przed południem gonila z wrzaskiem kury i niewiele brakowało, żeby rozdeptała kurczaczka. Potem ścisnęła w garści dwa kurczątko i o mało nie zacałowała ich na śmierć. Najpierw wściekła, potem do rany przyłóż - odezwała się Helga z uśmiechem.

- Ma temperament, i bardzo dobrze. Poradzi sobie w życiu - stwierdziła Amalie.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Maren z tacą kanapek.

- Na pewno jesteś głodna, Amalie. Dziecko, które nosisz, też musi jeść - powiedziała z matczyną troską i postawiła tacę na stole. - Zaraz przyniosę mleko i kawę.

- Dziękuję, Maren, jesteś kochana.

Amalie odgryzła duży kęs kanapki z serem i kielbasą. Helga spojrzała na nią wielkimi oczami.

- Ojej, jesz jak mężczyzna!

Amalie przełknęła i odgryzła kolejny kęs. - Jestem głodna jak wilk - mruknęła.

- To świetnie, że masz apetyt.

Wróciła Maren z gorącą kawą i mlekiem. Napełniła filiżanki i uśmiechnęła się, gdy w drzwiach stanął Ole. - Wyglądasz już o wiele lepiej! - wykrzyknęła.

- Tak, to dzięki tobie, Maren. I tobie, Helgo - odparł gospodarz z uśmiechem.

Helga zarumieniła się i wróciła do swojej robótki. Amalie poklepała miejsce na kanapie obok siebie.

- Usiądź z nami, Ole. Usadowił się na kanapie i zaczął:

- Rozmawiałem z Gregerem. Obiecał mi, że wstrzyma się z wyjazdem. Do diabła! Wcale mi się to nie podoba. No i potwierdził te rewelacje o Laurim. Obiecuj mi, Amalie, że już się nie spotkasz z tym oszustem. Obiecujesz?

Helga podniosła wzrok, a Maren gorliwie zajęła się Kajsą. Nie odezwały się ani słowem. Myślały pewnie, że gospodarz upomina żonę, ale Amalie wiedziała, że mąż po prostu się o nią martwi.

- Obiecuję, Ole - zapewniła i odgryzła kolejny kęs kanapki tak pysznej, że najchętniej sama opróżniłaby całą tacę.

- Dobrze. W takim razie muszę się jeszcze dowiedzieć, kto jest bratem Bragego.

- Nie myśl o tym teraz, Ole. Na pewno masz inne sprawy na głowie.

- O czym ty mówisz? - zapytał czujnie.

- Powinieneś załatwić dokumenty, żeby Selma mogła zostać u nas na zawsze.

Zobaczyła, że Olemu ulżyło. - Tak, zajmę się tym. Coś jeszcze?

- Nie, nic innego nie przychodzi mi do głowy - odparła.

- W takim razie idę się położyć. I wezmę ze sobą Kajsę. Ona też powinna iść spać.

- Selma też będzie spała u nas? - spytała Amalie.

- Tak.

Helga podniosła oczy.

- Nie musi. Niech śpi u mnie. Bardzo lubię małe dzieci.

- Jak chcesz, Helgo. Twoja decyzja. - Ole wziął Kajsę na rękę. - Chodź, moja mała. Czas spać.

Piski zachwytu dziewczynki dały się słyszeć jeszcze długo po tym, jak zniknęła z ojcem na górze.

- Świetnie sobie radzi z dziećmi - stwierdziła Helga z uśmiechem.

- Ole nie miał łatwego życia - odezwała się Maren. - Bardzo przeżył śmierć matki i obwiniał się o to przez te wszystkie lata. To musiało być dla niego straszne.

- Tak, ale już się z tym uporał - powiedziała Amalie i pomyślała o wizji, którą miała zaraz po ślubie z Olem. Widziała w niej, jak Sigmund popycha ojca tak, by kula trafiła matkę.

Ale może to nie był Sigmund, lecz Mikkel? A jeśli tak, to w jaki sposób dotarł do gospodarstwa? Był przecież wtedy małym chłopcem.

Wbiła spojrzenie w ścianę i już po chwili zyskała pewność, że zna odpowiedź. Tak, to Mikkel udawał tego dnia Sigmunda. Tak po prostu musiało być.

- Słyszysz, co do ciebie mówię? Spojrzała na Maren.

- Przepraszam, zamyśliłam się. Jestem pewna, że to Mikkel popchnął ojca wtedy, gdy Elise została postrzelona. To nie Ole ponosi za to winę, ale chłopak, który chciał się zemścić na rodzicach za to, że nie mógł z nimi mieszkać.

Maren zeszywniała.

- Mikkel? Nie, to niemożliwe. Przecież on był wtedy dzieckiem.

- Myślałam o tym i doszłam do wniosku, że mimo wszystko mam rację. Nie wiem, jak tam dotarł, ale wierzę swoim wizjom. Jak na razie nie pomyliłam się ani razu.

- Chyba nie powinnaś mówić o tym Olemu - wtrąciła się Helga. - To byłoby tylko rozdrapywanie starych ran. Przemilcz to, jeśli możesz - ostrzegła ją.

Amalie skinęła głową.

- Nic mu nie powiem. Ole i tak ma teraz dość zmartwień.

Maren dopiła kawę.

- Pójdę po Selmę. Trzeba ją przewinąć i przebrać przed nocą.

- Ja mogę to zrobić! - Helga już chciała wstać, ale Maren się nie zgodziła. - Nie, zostań tu i odpocznij trochę.

- Znalazłaś kogoś do pomocy? - zapytała Amalie, choć wiedziała, że właściwie nie było na to czasu.

- Nie, jeszcze nie zdążyłam, Amalie. To przesądziło sprawę.

- W takim razie ja zajmę się Selmą, a ty pogadaj sobie z Helgą.

Wstała i wyszła, zanim służąca zdążyła zaprotestować.

Już na korytarzu usłyszała śmiech Kajsy. Gdy weszła do sypialni, zobaczyła, że dziewczynka stoi w łóżeczku i śmieje się w głos. To ojciec ją rozśmieszał, strojąc zabawne miny.

- Widzę, że świetnie się bawicie - powiedziała, ale natychmiast jej twarz zastygła, bo zauważyła nieprzytomne spojrzenie męża.

- Znów wzięłeś opium - stwierdziła ze smutkiem.

- Musiałem zażyć odrobinę, inaczej bym nie zasnął. Przecież wiesz, że boli mnie noga.

- Nie chcę, żebyś to brał. Ten lek ci szkodzi, Ole. - Dała Kajsie znak, że ma się położyć i o dziwo, córeczka usłuchała.

Amalie okryła ją kołdrą i pogładziła po policzku.

- Śpij, kochanie. - Pocałowała ją w czoło.

Kajsa położyła się na boku, plecami do niej, i wsunęła kciuk do buzi. Amalie była zaskoczona, bo miała zazwyczaj nie ssać kciuka. Ale skoro daje jej to poczucie bezpieczeństwa, to chyba nic nie szkodzi, pomyślała.

Ole też się położył do łóżka. Amalie spojrzała na niego ze złością.

- Nie chcę, żebyś brał te krople. Mam nadzieję, że mnie usłuchasz, Ole.

Mąż westchnął głośno i przewrócił się na plecy.

- Nie podoba mi się, że ciągle mnie strofujesz. Musisz z tym skończyć - odparł i ziewnął.

Amalie poszła do pokoju Helgi i zajrzała do dziecięcego łóżeczka. Selma spała mocno, ale musiała ją obudzić, nakarmić i przewinąć. Nie mogła przecież dopuścić, żeby dziecko zbudziło się w nocy, no i nie chciała narażać na kłopot starej służącej.

Znalazła w szafie czyste ściereczki i pochyliła się nad dziewczynką. Mała otworzyła oczka i skrzywiła się, jakby zaraz miała się rozplakać, ale po chwili spojrzała na obcą panią ze zdziwieniem.

- Kochanie, jestem twoją nową mamą - szepnęła Amalie i ucałowała małe paluszki. Dziewczynka nie spuszczała z niej oczu. Amalie zastanawiała się, ile ma miesięcy.

Nagle Selma uśmiechnęła się i zaczęła gaworzyć.

- Mała Selmo, już zaczynam cię kochać. - Amalie odwzajemniła jej uśmiech.

Dziecko było tak urocze, że zrobiło jej się ciepło na sercu. Ostrożnie je rozebrała, przemyła skórę wilgotną ściereczką, założyła czystą pieluszkę i utuliła do snu.

Selma gaworzyła i wydawała się zadowolona; wkładała sobie paluszki do buzi i cały czas się uśmiechała. Amalie patrzyła na jej rude lśniące włosy i ciemne oczy. Zastanawiała się, czy z czasem zrobią się brązowe, ale z rozmyślań wyrwała ją Maren, która zajrzała do pokoju z informacją, że przyszedł Lauri.

- Lauri? Każ mu odejść. Powiedz, że już się położyłam.

- Mogę mu tak powiedzieć? - zapytała Maren cicho. - Tak, możesz. A potem podgrzej dla Selmy trochę kaszy na mleku i przynieś tutaj. Zostanę tu, żeby przypadkiem nie zobaczył mnie z okna.

Maren skinęła głową i wyszła. Amalie wzięła dziewczynkę na ręce i ucałowała jej krągłe policzki. Nie podobała jej się ta wizyta Lauriego. Teraz, gdy dowiedziała się, że jest oszustem, nie chciała go widywać. Miała nadzieję, że Ole porozmawia z nim, jak tylko wydobrzeje. Chociaż z drugiej strony wcale nie była pewna, czy to dobry pomysł.

Nagle drzwi się otworzyły i Amalie podskoczyła.

W progu stał Lauri i wpatrywał się w nią ze złością.

- Przychodzę z ważną sprawą i nie lubię być odprawiany z kwitkiem! - oznajmił. Był czerwony jak burak. - Gdzie lensman?

Amalie przycisnęła Selmę do piersi i spojrzała na niego wystraszona.

- Co chcesz od niego? - spytała.

Lauri uspokoił się i zaczął tonem usprawiedliwienia:

- Nie chciałem być niegrzeczny, ale muszę mówić z lensmanem...

- Ole Hamnes jest chory. Nikogo teraz nie przyjmuje.

- Chory? Co mu dolega? Czy to coś poważnego?

- Nie, ale musi odpoczywać. Przyjdź jutro. Poza tym nie podoba mi się, że wpadasz tak do mojej sypialni - skarciła go Amalie.

Czyżby Lauri był rozczarowany, że choroba Olego nie jest poważna? Amalie takie odniosła wrażenie.

- Przepraszam za moje zachowanie, ale to naprawdę ważna sprawa, a ta służąca... - prychnął. - Zabroniła mi wejść! Przecież należę do rodziny.

- Tak - przyznała Amalie z westchnieniem. - Teraz jednak musisz już iść.

- Chciałem zgłosić napad, ale w takim razie poczekam z tym do jutra. Dobranoc.

- Napad? - wykrzyknęła Amalie.

- Tak, zaatakowali mnie przed gospodą jacyś pijani mężczyźni. Ubrdali sobie, że zalecałem się do jednej z ich dziewcząt, rzekomo wbrew jej woli. Uderzyli mnie w brzuch! Trzeba ich aresztować! - oświadczył zdecydowanie.

- Jutro przekażę to lensmanowi.

- Dziękuję. Jeszcze raz dobrej nocy.

I w tym momencie z sypialni wyszedł Ole.

- Co to za hałasy?! - wrzasnął. - Co robisz w pokoju mojej żony? - Spojrzał z wściekłością na Lauriego, a ten cofnął się wystraszony.

- Chciałem zgłosić napad - wyjąkał.

- No dobrze, ale co robisz tu, w środku? - Ja...

- Daj spokój, Ole - przerwała mu Amalie. - On już sobie idzie. Wracaj do łóżka.

Weszła Maren z kaszką i zerknęła na Lauriego z lękiem.

- Ten człowiek ma nie po kolei w głowie. Popchnął mnie na ścianę - uskarżyła się, podając Amalie talerz i łyżeczkę.

Amalie zaczęła karmić Selmę, ale nie zwróciła nawet uwagi, że mała je z apetytem, bo gdy podniosła głowę, zobaczyła, że mężczyźni stoją naprzeciwko siebie i piorunują się wzrokiem.

- Zajmę się tą sprawą jutro - obiecał lensman. - Ale więcej masz nie nachodzić mojej rodziny. Nie podoba mi się to - dodał, wyciągnął Lauriego z pokoju i zamknął za nim drzwi.

Amalie przez chwilę jeszcze nasłuchiwała ich kroków. Miała nadzieję, że Ole nie zrobi niczego, co mogłoby mu zaszkodzić.

Maren usiadła obok niej i westchnęła.

- Wystraszyłam się go, gdy ścisnął mnie mocno za ramię i odepchnął, żeby się dostać na schody. Śmierdziało od niego wódką!

- To prawda, był pijany, tym gorzej dla niego. Ale jeśli przyjdzie jeszcze raz, każ mu czekać i idź po któregoś z parobków. Już on się z nim rozprawi.

Maren zrobiła zdecydowaną minę.

- Tak, z pewnością tak zrobię. - Poglądziła włoski Selmy. - Co za czarujące dziecko. Już ją pokochałam.

- Jak my wszyscy - odrzekła Amalie, skończyła karmić małą i odłożyła łyżeczkę na stół. Potem utuliła dziewczynkę do snu.

- Gdzie jest Helga? - spytała, wychodząc za Maren z pokoju.

- Powiedziała mi, że chce jeszcze trochę posiedzieć i poszydełkować.

- Aha. W takim razie ja pójdę się położyć. Dobranoc, Maren.

- Dobranoc.

Amalie uściskała służącą i weszła do sypialni. Rozebrała się szybko i położyła do łóżka. Po chwili wrócił Ole i też zdjął ubranie.

- Stało się coś złego? - spytała.

- I tak, i nie. Rozumiem, dlaczego Lauri się wściekł. Dziewczyna, o którą poszło, ma na imię Liv i jest córką Hildy, tej, co mieszka u stóp wzgórza. Panna nie cieszy się najlepszą opinią.

- Hilda? Chyba jej nie znam - mruknęła Amalie.

- Ale ja dobrze znam i ją, i jej rodzinę. Żyli w strasznej biedzie, więc jej mąż wyjechał do Ameryki. Obiecał, że wróci, ale od tego czasu słuch o nim zaginął. Hilda sama musiała wychować piątkę dzieci. Na pewno nie było jej łatwo, ale mimo wszystko... Liv to lekkomyślna dziewczyna. Myśli, że sensem życia jest zdobywanie kolejnych mężczyzn. Kobieta nie powinna tak się zachowywać, jeśli chce, żeby ją szanowano.

- Tak, masz rację. To dziwne, że nigdy nie spotkałam tej Liv.

- Bo nigdy nie byłaś w gospodzie.

- Ale ty byłeś - zauważyła.

- Tak, dawno temu. Ja... - westchnął. - To był dla mnie ciężki czas, nie chcę o tym mówić. Amalie pokiwała głową.

- I co zrobisz w tej sprawie?

- Muszę porozmawiać z mężczyznami, którzy pobili Lauriego. To mój obowiązek.

- Rozumiem, ale teraz już się kładź. Wydajesz się zmęczony.

Mąż położył się obok niej, przykrył kołdrą i ziewnął.

- Od jutra nie ruszę już opium. Dziwnie się po nim czuję.

Amalie położyła głowę na jego piersi.

- To dobrze, Ole. Jestem pewna, że bez tej trucizny wyzdrowiejesz dużo szybciej.

- Masz rację, Amalie. Jak zresztą często - przyznał zaspanym głosem. Wkrótce jego oddech stał się równy i spokojny, a potem rozległo się chrapanie.

Amalie wbiła wzrok w sufit. Słyszała, jak Helga wchodzi do sąsiedniego pokoju. Wolałaby mieć Selmę u siebie, ale nie mogła ranić uczuć starej służącej.

Spojrzała na dziecięce łóżeczko. Kajsa obudziła się, stanęła i wyciągnęła do niej rączki. Włoski sterczały jej na wszystkie strony, oczka miała wilgotne.

- Śniło ci się coś złego, córeczko? - Wstała, podeszła do niej i wzięła ją na ręce. - Będziesz spała z mamą - powiedziała i wróciła z nią do łóżka.

Kajsa potarła oczka i ziewnęła, a po chwili ucichła. Amalie także poczuła się senna. Miała za sobą ciężki dzień. Koniecznie musi odpocząć.

Rozdział 8

Edna sprzątała w kuchni, uważając, żeby wstawić garnki do właściwych szafek. Kiedy skończyła, poszła do salonu, gdzie Slime - Per czytał gazetę.

Spojrzał na nią znad okularów, które poprzedniego dnia sprawił sobie u kupca, ponieważ uznał, że jest mu w nich do twarzy. Anniken i Ingrid już spały, zostali więc sami. Mogli siedzieć w salonie i cieszyć się swoim towarzystwem. Edna pomyślała, że jest szczęśliwa w Kirkenaer.

- Skończyłaś sprzątać? - spytał Per i odłożył gazetę.

- Tak, teraz możemy nacieszyć się sobą. Tak tu ładnie, Per. Doskonale się tu czuję.

- Jest tak, jak chciałaś, Edno. Dopiero teraz widzę, jak bardzo tęskniłem do życia z tobą.

- Cieszę się, że i tobie jest tu dobrze - odparła i rozejrzała się po pokoju. Podziwiała zegar stojący w kącie pokoju i dywan na podłodze.

Slime - Per kupił też używaną skórzaną kanapę i okrągły stolik z orzechowego drewna, Edna zaś uszyła zasłony do salonu, które w końcu udało jej się zawiesić. Okno było uchylone i piękne białe firanki poruszały się lekko na wietrze.

- Cudowny letni wieczór. - Spojrzała na Pera rozmarzona.

- Moglibyśmy pójść na spacer, ale nie zostawimy przecież dzieci samych. Ale jak już przyjmujemy służbę, będziemy chodzić, gdzie tylko nam się spodoba. - Slime - Per uśmiechnął się i sięgnął po gazetę.

- Nie powinno być żadnego kłopotu ze znalezieniem pomocy, Per - powiedziała Edna i z rozkoszą wyobraziła sobie przyjęcie kogoś do gotowania i pilnowania dzieci.

- Jeszcze nie teraz, Edno. Nie mogę załatwić wszystkiego od razu, dobrze o tym wiesz.

- Tak, tak, Per. - Podniosła książkę, która leżała w salonie, odkąd się tu wprowadzili. Zaczęła ją przeglądać, ale nie mogła się skoncentrować. Odurzały ją piękna pogoda za oknem i letnie zapachy.

- Możemy chociaż wyjść na ganek i zaczerpnąć świeżego powietrza - zaproponowała i wstała z miejsca. Podeszła do okna i wyjrzała na podwórze.

Nie było zbyt duże, ale w zupełności im wystarczało. Slime - Per nie kupił jeszcze żadnych zwierząt, bo jak mówił, w Svullrya jest ich

dosyć. Zaskoczyło ją to, bo będą mogli się tam przeprowadzić nie wcześniej niż za rok. Postanowiła, że spróbuje go przekonać do zwierząt. Chciałaby mieć kozy, owce i kury. Marzyła już o tym, gdy była małą dziewczynką.

- Dobrze, Edno. Chodźmy na ganek.

Spojrzała na niego z wdzięcznością i chwyciła go pod ramię.

Slime - Per wskazał na las.

- Strasznie gęsto rosną tu drzewa. Nie zdziwiłbym się, gdyby siedział tam jakiś niedźwiedź albo wilk i się nam przyglądał - rzucił z uśmiechem.

Edna przystanąła gwałtownie.

- Straszysz mnie, Per!

- Chciałem tylko zażartować - wyjaśnił.

Szli dalej, aż do bramy zamkniętej już na wieczór.

- Tak tu cicho. Chciałabym mieć jakieś zwierzęta. Na przykład kury, które chodziłyby sobie po podwórzu i gdakały.

Slime - Per znów się uśmiechnął i spytał;

- Aż tak bardzo chcesz je mieć?

- Tak, od dziecka marzę o zwierzętach domowych. Mieszkaliśmy w mieście w wielkim domu, tam nie mogłam ich mieć.

- Dobrze, w takim razie pojedę jutro do wsi i zapytam o kogoś, kto mógłby nam sprzedać kury. - Roześmiał się, a ona pocałowała go w policzek.

- Dziękuję, Per. Jesteś kochany!

- Wracajmy do domu. Odeszliśmy za daleko. Dotarli do uchylonych drzwi i Per puścił ją przodem, a po chwili znów siedzieli w salonie.

- Naprawdę lubisz tu mieszkać? - zapytał.

- Jest mi tak dobrze, że czasem muszę uszczypnąć się w ramię, by się upewnić, że to nie sen.

- Aż taka jesteś szczęśliwa?

- Tak, Per.

- Przyniosę nam coś do picia - powiedział i zniknął w kuchni, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Rozsiadła się wygodnie na kanapie i spojrzała przed siebie.

Była z nim naprawdę szczęśliwa, nie mogła sobie wyobrazić innego życia. Kochała go bezmiernie, jak nikogo na świecie.

Po chwili wrócił z dwiema szklankami lemoniady i postawił je na stole.

- Cieszymy się chwilą, bo niedługo trzeba iść spać.
- Dobrze. - Edna uniosła szklankę i spojrzała na niego z czułością.
- Posprzątaj jutro w pokoju na górze i przygotuj go tak, żeby mogła w nim spać Ingrid - poprosił, sącząc napój.
- Czemu? Przecież może spać u nas. Slime - Per potrząsnął głową.
- Jest coraz większa, nie może już być z nami.
- Ależ Per, to jeszcze małe dziecko.
- No dobrze. W takim razie poczekamy, chociaż w sypialni jest ciasno z dwoma dziecięcymi łóżeczkami.

- Tak, poczekajmy jeszcze trochę.

Slime - Per dopił lemoniadę i objął ją ramieniem.

- Dobrze nam ze sobą. Małżeństwo z Marte było koszmarem.
- Wiem. Ona chyba miała nie po kolei w głowie?
- Możliwe. Łaknęła miłości, której nie potrafiłem jej dać.
- Naprawdę?
- Tak. Powiedziała mi, że wcześniej raz po raz się zawodziła. Ale na początku zastawiła na mnie sidła, bo kochała wódkę i podobała jej się moja praca.
- Praca? - zdziwiła się Edna.
- Tak, wyrób alkoholu to ciężka robota. Przysunęła się do niego i przycisnęła kolano do jego uda.
- To straszne, że została zabita. Nikt nie zasługuje na taki los.
- Przyznaję, że chciałem się jej pozbyć. Często myślałem, że lepiej byłoby, gdybym jej nigdy nie spotkał, ale los rozwiązał ten problem za mnie.

Zaskoczyły ją te słowa.

- Życzyłeś jej śmierci? Potwierdził.
- Tak, nieraz tak właśnie było.
- Ależ to okropne. Tego nie życzy się nawet najgorszemu wrogowi
- odparła z powagą.

Slime - Per zmierzył ją spojrzeniem.

- Chodźmy spać, jestem zmęczony.

Edna rozejrzała się po izbie z zadowoleniem. Per kupił na targu meble także do sypialni, a ona uszyła piękne zasłony.

Łoże z baldachimem z jasnego drewna było ozdobione białymi firankami. Pod oknem stała niska ława, a pod ścianą szafa. Edna spojrzała na dzieci śpiące w swoich łóżeczkach i uśmiechnęła się czule.

- Mają mocny sen.

Slime - Per usiadł na brzegu łóżka i zaczął ściągać buty.

- To śliczne dzieci - przyznał, rozpinając koszulę.

- Nie sędzę, żeby ten pokój był za mały. Przecież dużo tu miejsca, Per.

- Może i tak, ale chciałbym go mieć tylko dla siebie. W dzieciństwie spałem sam w swoim pokoju. Nie było mowy, żebym dzielił sypialnię z rodzicami.

- Ale u nas jest inaczej - odrzekła i usiadła obok niego. Odrzuciła włosy na plecy i zdjęła suknię. W jego oczach zapłonął ogień.

- Jesteś piękna, Edno. Pamiętam, jak zobaczyłem cię pierwszy raz. I w końcu cię zdobyłem - oznajmił z dumą.

- Owszem, zdobyłeś mnie - przyznała i przycisnęła usta do jego warg. Tonęła w jego oczach.

Wpełzła do łóżka, a on położył się obok niej, pogładził ją dłonią po brzuchu i pocałował chciwie.

Zakręciło jej się w głowie. Tak było za każdym razem. Dziękowała Bogu, że spotkała na swej drodze tego mężczyznę. Długo błądziła, nie wiedziała, czego chce, ale teraz odnalazła i jego, i siebie. Nie miała wątpliwości, że to u boku Pera jest jej przystań.

Kiedy w nią wszedł, rozkoszowała się każdym jego ruchem, jego cudowną bliskością. Tak musi być zawsze, pomyślała. Ogarnęła ją niewypowiedziana słodycz, jej ciało wygięło się w łuk.

Slime - Per opadł na poduszki obok niej, dysząc ciężko. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się ze szczęścia. Tak powinno być każdego wieczora.

Mieli gospodarstwo tylko dla siebie; nikt nie wiedział, że żyją razem, w grzechu. Ale dla niej to nie był grzech, tylko najprawdziwsza miłość.

Rozdział 9

Amalie przewinęła Selmę i ubrała Kajkę. Za chwilę miała poznać nowe służące, które wyszukała Maren.

Ole cieszył się, że w Tangen przybędzie rąk do pomocy. Nie lubił, gdy Amalie sama sprzątała lub myła podłogi, chociaż jej to zupełnie nie przeszkadzało.

Teraz musiało jej wystarczać opiekowanie się dziećmi i dojenie krów co ranka.

Ole ostatnio kosił trawę razem z parobkami. Na szczęście noga goiła się dobrze, wrócił mu też humor.

Nie ruszył opium od tego wieczora, kiedy pojawił się u nich Lauri.

Ole przesłuchał napastników, ale mężczyźni upierali się, że to Lauri zaczął bójkę i niegrzecznie odnosił się do Liv.

Lensman skonfrontował Lauriego z tymi zarzutami, lecz on tylko wściekł się i zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

Po tym zajściu nie widzieli go więcej, ale Maren doniosła im, że Lauri zaczął ostatnio odwiedzać bogatą rodzinę w sąsiedniej wsi.

Ole był czujny, lecz jak na razie nie udało mu się potwierdzić żadnych podejrzeń.

Greger wyjechał do miasta, ale obiecał lensmanowi, że wróci, jak tylko uda mu się zarobić trochę pieniędzy. Jego matka była poważnie chora, a Ole nie płacił mu na tyle dużo, by mógł wykarmić całą rodzinę.

Amalie wyszła przed dom, wspięła się na ogrodzenie i spojrzała na łąki, gdzie Ole kosił trawę z parobkami.

Podobał jej się ten widok. Jej mąż uwielbiał pracę na świeżym powietrzu.

Siedziała tak i myślała. Nikt ostatnio nie widział Mikkela i Ulli. Często zastanawiała się, co się mogło z nimi stać. Ole wciąż płacił dwóm ludziom, którzy ich szukali. Amalie miała nadzieję, że ta para w końcu się znajdzie i dostanie karę, na jaką zasłużyła.

Naraz podeszła do niej Maren z Kajką. Mała wyciągnęła do niej ramionka i matka wzięła ją na ręce.

- Wyglądasz jak dziewczynka - powiedziała z uśmiechem służąca, zwracając się do Amalie.

Amalie odwzajemniła uśmiech.

- W dzieciństwie często siadałam na ogrodzeniu i czekałam na ojca. Miewałam wtedy wizje i dokładnie wiedziałam, kiedy on wróci, nie

musiałam więc zbyt długo czekać. Ojciec uważał, że moja zdolność widzenia przyszłości to dar od Boga, ale ja nie zawsze się z nim zgadzałam. Często marzyłam, żeby nie mieć wizji i być taką jak wszyscy.

- Ale nie jesteś jak inni. Musisz się po prostu z tym pogodzić.

Amalie westchnęła.

- Tak, to prawda.

Kajsie znudziło się na rękach matki i pokazała, że chce już zejść. Maren wzięła ją od Amalie i posadziła na ziemi, ale nagle dziewczynka zerwała się i pognęła przez pole.

- Co jej się stało? - zdziwiła się Maren.

- Pewnie zobaczyła Olego. - Amalie uśmiechnęła się, patrząc, jak córeczka pędzi na swoich krótkich nóżkach, a jej jasne włoski tańczą na wietrze. Pewnie ja też tak wyglądałam, kiedy biegłam na spotkanie ojca, pomyślała.

- No dobrze. Zawołam cię, jak będziesz potrzebna - rzuciła Maren i poczłapała do domu.

Amalie zeskoczyła z ogrodzenia, wzięła do rąk buty i poszła boso przez łąkę. Jej stopy zapadały się w miękką wilgotną trawę, zdźbła, łaskotały podeszwy.

Rozkoszowała się zapachami lata i lasu. Wokół niej było tak pięknie, że poczuła bezbrzeżną radość.

Pomimo wszystkich strasznych wydarzeń ostatnich dni, była szczęśliwa.

Kajsa wróciła do domu i chyba zapomniała już o tym, co przeszła. Amalie dziękowała Bogu, że córeczka jest taka silna.

Poza tym przybyła im urocza pogodna Selma, zawsze zadowolona, jeśli tylko była najedzona i miała sucho. Helga tak pokochała małą, że nie chciała wracać do Furulii, z czego Amalie bardzo się cieszyła, bo lubiła starą służącą.

Nagle usłyszała głos Maren:

- Służące przyszły.

Amalie odwróciła się i podeszła do niej.

- Gdzie są?

- W salonie. Chodź już.

Amalie przyglądała się dwóm młodym dziewczynom. Jedna z nich, którą oceniała na jakieś siedemnaście lat, była niska, tęgawa i miała orli

nos. Druga - wysoka, wyższa niż Amalie - wyglądała na trochę młodszą. Miała z szesnaście lat, śliczne ciemne oczy i wąską twarz. Rude włosy nosiła zaplecione w warkocz.

Obie dziewczyny spodobały się gospodyni. Sprawiały wrażenie dobrze wychowanych. Kiedy już je przyjęła i poszły do kuchni, Maren posłała jej uśmiech.

- Widzę, że ci się spodobały.

- Tak, wydają się dobrze ułożone. A gdzie mieszkają?

- Pochodzą z Namna. Andrine, ta grubawa, jest najmłodsza z dziesięciorga rodzeństwa, a Anna wychowała się w trochę zamożniejszej rodzinie, ale po śmierci ojca musi pomóc matce ocalić gospodarstwo.

- Andrine i Anna - powtórzyła Amalie. - Dobrze mieć tu wreszcie trochę więcej ludzi. Chociaż wciąż liczę na to, że Berte kiedyś do nas wróci. Tęsknię za nią.

- Jak my wszyscy - mruknęła Maren i zniknęła w kuchni.

Amalie znów wyszła z domu i zobaczyła, że Kajsa siedzi na trawie razem z Olem. Z przyjemnością patrzyła, jak mąż doskonale radzi sobie z małą. Wyglupiał się, a dziewczynka pękała ze śmiechu.

Amalie zebrała spódnice w dłoniach i podeszła do nich.

- Piękny dziś dzień - zauważyła.

- Tak. Miło jest chwilę odpocząć. Chcesz z nami grabić siano?

- Chętnie.

Spojrzała na służące, które szły za parobkami i grabiły skoszoną przez nich trawę. Pracujemy tak każdego roku, pomyślała.

Wyciągnęła rękę do Kajsy.

- Pójdziesz z mamą i dziewczętami? - zapytała, a córeczka pokiwała poważnie główką.

Ole poszedł do domu, a Amalie znalazła grabie.

- Pan Hamnes już dawno powinien zacząć tę robotę. Trawa jest teraz za wysoka, nigdy tego nie skończymy - poskarżyła się jedna ze służących.

- Damy sobie radę. Pan Hamnes chorował i... - Dziewczyna odwróciła się, zobaczyła Amalie i poczerwieniała z zawstydzenia. Dygnęła szybko.

- Przepraszam, pani Hamnes - rzuciła i zaczęła gorliwie grabić.

- Nic nie szkodzi. Wszyscy wiemy, co się tu ostatnio działo - odparła Amalie. Pozwoliła Kajsie biegać swobodnie, więc dziewczynka natychmiast pognała za motylem i próbowała go złapać.

Amalie grabiła trawę ze służącymi, a trzech parobków układało na ostwiach stogi. Po jakimś czasie do mężczyzn dołączył Ole. Robota szła im szybko, tak że ani się obejrzeni, gdy rozległ się dzwonek wzywający na obiad.

Ole rzucił kosę i wziął żonę pod rękę.

- Chodź, Kajso! - zawołał, ale mała pokręciła głową. Spojrzał na nią zrezygnowany.

- Słuchaj, co tata mówi. Będziemy teraz jeść. Kajsa już miała do nich podejść, ale w ostatniej chwili odwróciła się i popędziła w dół wzgórza. Ole westchnął.

- Nie ma na nią rady. Wołanie jej nic nie daje,

- Lepiej idź po nią, Ole. Nie powinna biegać tak sama. - Parobkowie i służące szli już do domu.

Ole ruszył po córkę, ale nagle przystanął i zwinął się z bólu. Amalie błyskawicznie była przy nim.

- Co się stało, Ole?

- Nie powinienem tak się śpieszyć, znów strasznie rozboleła mnie noga - jęknął.

Amalie spojrzała na Kajkę, która pędziła w stronę brzegu i złąkała się, że dziewczynka może wpaść do wody. Pobiegnęła za nią i zawołała:

- Kajso! Wracaj tu natychmiast!

Ale krnąbrna córeczka ani myślała usłuchać. Po chwili Amalie straciła ją z oczu; Kajsa zniknęła w przybrzeżnym sitowiu.

Amalie ogarnęła panika. Wypadła na ścieżkę i rozejrzała się w nadziei, że dojrzy gdzieś małą, ale nigdzie jej nie było.

Przed nią rozciągała się błyszcząca i cicha tafla wody. Boże, gdzie jest jej dziecko?!

- Kajso! - zawołała jeszcze raz.

Żadnej odpowiedzi. Amalie weszła w sitowie, ale tu także nie znalazła małej.

- Amalie!

To wołał ją Ole. Odwróciła się i zobaczyła męża z Kajką w ramionach. Odetchnęła z ulgą.

- Gdzie ją znalazłeś?

- Chciała wejść do wody, ale złapałem ją w ostatniej chwili.

Amalie spojrzała na taflę wody i przypomniała sobie, jak dawno temu popłynęła z Hansem i Kari na wyspę. Nagle zerwała się burza i ojciec próbował im pomóc, ale o mało sam nie utonął.

Zobaczyła go przed sobą, jak z przerażeniem w oczach zмага się z żywiołem. Szybko zamrugła i zaczęła przysłuchiwać się Olemu, który łajał Kajsę.

- Nie wolno ci tu więcej biegać. Rozumiesz? Dziewczynka potarła oczka, wykrzywiła buzię w podkówkę i się rozszłochała.

- Może jesteś dla niej trochę zbyt surowy - ujęła się za nią Amalie.

- Musi zrozumieć, że nie wolno jej tu chodzić samej, Amalie. Powinnaś ją tego nauczyć. Dziecko nie może robić wszystkiego, co chce.

- Tak, Ole, masz rację, ale nie musisz mówić do niej takim tonem. Straszysz ją tylko.

Mąż odwrócił się i z Kajsą na rękach ruszył w stronę domu. Amalie dreptała za nimi i słuchała płaczu córeczki.

Po chwili Kajsza uspokoiła się i chciała, żeby ojciec postawił ją na ziemi, ale on ani myślał ustąpić.

- Nie, nie puszcze cię - odparł. Dziewczynka ucichła i objęła go za szyję.

Może jednak należy być stanowczym, pomyślała Amalie.

Wkrótce doszli do drogi i raz po raz słyszeli dzwonek wzywający na obiad. Pewnie pracownicy czekają na gospodarza, domyśliła się Amalie i szybko zrównała się z utykającym Olem.

- Ludzie na pewno są głodni - powiedziała, a on skinął głową.

- Musiałem ratować Kajsę, powinni to zrozumieć.

Na dziedzińcu podeszła do nich Maren.

- Gdzie się podziewaliście? Ludzie umierają z głodu - rzuciła z irytacją.

Ole bez słowa wszedł do domu. Maren popatrzyła za nim zdziwiona, ale Amalie uśmiechnęła się tylko rozbawiona sytuacją.

- Gospodarz najpierw musiał coś załatwić. Kajsza o mało nie wpadła do wody.

- Co takiego? Nic o tym nie wiedziałam - przejęła się służąca.

- Bo nie mogłaś nic wiedzieć - uspokoiła ją Amalie.

- Kajska szybko biega. Musimy jej lepiej pilnować - oznajmiła Maren.

Minął je Lars z rękoma w kieszeniach. Nawet na niego nie spojrzął.

- Lars! - zirytowała się Amalie. Żaden parobek nie powinien się tak zachowywać. Oczekiwała od swoich ludzi uprzejmości.

Odwrócił głowę i rzucił ze złością: - Tak?

- Chodź no tu - przywołała go do siebie.

Stał naprzeciwko niej, a jego oczy błyszczały groźnie.

- Co cię ugryzło? - zapytała. Parobek spuścił wzrok.

- Nic ci do tego.

Amalie nabrała powietrza. Co za bezczelność!

- Myślę, że powinieneś liczyć się ze słowami, Lars - zwróciła mu uwagę ostrym tonem.

Maren prychnęła i odeszła.

- Nic ci nie jestem winien. Mogę robić, co mi się podoba.

- Czyżby? Wiesz przecież, że mogę cię zwolnić. Ludzie, którzy dla nas pracują, mają zachowywać się uprzejmie.

- Może i tak, ale wmieszałaś się w moje małżeńskie sprawy i Berte odeszła ode mnie. To twoja wina! - wrzasnął.

Amalie była zaskoczona.

- Moja wina? Prosiłam cię tylko, żebyś zachowywał się wobec Berte przyzwoicie, ale to widocznie było dla ciebie za trudne!

- Chciałem mieć syna, a urodziła się dziewczyna. To niesprawiedliwe - uskarżył się tonem skrzywdzonego chłopca.

- Masz śliczną córeczkę i gdybyś to docenił, Berte by z tobą została. To twój błąd. Zamiast opiekować się rodziną, chodziłeś do gospody i piłeś. Tak to właśnie wyglądało.

Chciała odejść, ale on chwycił ją za ramię i wykręcił je mocno. Zabolalo tak, że zwinęła się w kłębek. Była wściekła, pociemniało jej przed oczami.

- Puszczaj! - krzyknęła.

Lars trzymał ją mocno i wcale nie miał zamiaru puścić. Amalie podniosła nogę i nadepnęła mu mocno na stopę.

Odkoczył i puścił jej ramię. Jęknął i spojrzął na nią z nienawiścią.

- Jeszcze tego pożałujesz! - warknął i pobiegł do izby czeladnej.

Amalie myślała o tym, co zaszło, gdy podszedł do niej Ole.

- Słyszałem, że krzyczałaś. Co ci się stało?

- To Lars. Zachował się okropnie. Obwinia mnie o to, że Berte go zostawiła. Powinien się wstydzić. Mąż potwierdził:

- Tak, Lars bardzo się zmienił. Zastanawiałem się nawet, czy go nie zwolnić, ale poczekam z tym do jutra. Tego lata potrzebna mi każda para rąk do pracy.

- To na nic, Ole. Musisz go zwolnić natychmiast. Wykręcił mi rękę i się odgrażał. To nie może mu ujść na sucho.

- Co ty mówisz? Pokaż rękę. - Chwycił ją za ramię, ale ona uwolniła się z jego uścisku.

- Puść, Ole. Nie ma na co patrzeć. Westchnął i poszedł do izby czeladnej.

Amalie usiadła na stołku przed stodołą i czekała na niego. Patrzyła, jak kury grzebią w ziemi w poszukiwaniu dżdżownic i innych smakołyków. Na dachu kurnika kogut przechadzał się dumnie w tę i z powrotem, niczym wartownik pilnujący fortecy.

Usłyszała muczenie krów, więc wstała i poszła do obory. Stały tam tylko krowy mleczne; pozostałe skubały na pastwisku soczystą trawę.

Uświadomiła sobie, że to czas udoju i postanowiła od razu zabrać się do roboty. Usiadła wygodnie na stołku i podstawiła pod wymiona wiadro. Krowa zamuczała i poruszyła się niespokojnie, ale Amalie mocno przytrzymała wiadro. Wkrótce zaczęły tryskać do niego strugi mleka i zwierzę się uspokoiło.

Amalie przyłożyła czoło do krowiego brzucha i się zamyśliła. Z tego zamyślenia wyrwał ją Ole, który wpadł do obory wściekły jak chmura gradowa.

- Zwolniłem Larsa, mam nadzieję, że jesteś zadowolona!

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Mogłaś się z nim nie kłócić. Lars jest zrozpaczony odejściem Berte i uważa, że to twoja wina, bo niepotrzebnie mieszałaś się w jego sprawy.

Amalie skończyła doić, wstała i oparła się o ściankę przegrody.

- Dobry Boże, Ole. W nic się nie mieszałam. Po prostu Lars zachowywał się okropnie wobec Berte, kiedy urodziła dziecko. Prosiłam go tylko, żeby był dla niej dobry. On kłamie i sam jest sobie winien! - dodała i podniosła wiadro z mlekiem.

- Kiedy się pakował, wydawał się naprawdę wściekły. Miejmy nadzieję, że wyjedzie daleko i nie będzie chciał się na nas mścić. Teraz niełatwo o pracę.

- Rozumiem, Ole. Ale on ostatnio często przesiaduje w gospodzie, poza tym był dla mnie bardzo niegrzeczny. Nie możemy trzymać u siebie ludzi, którzy zachowują się w ten sposób.

- Tak, tak - rzucił Ole zrezygnowany. - Wejdiesz ze mną do domu i zjesz coś?

- Nie, wydoję jeszcze kilka krów. Tak przyjemnie siedzi się ze zwierzętami.

Ole uśmiechnął się i wyszedł z obory.

Amalie przeszła do drugiej przegrody i zaczęła doić następną krowę, śliczną i bardzo spokojną. Przytuliła twarz do jej brzucha i rozkoszowała się ciepłem zwierzęcego ciała. Krowa kilka razy zerknęła na nią, po czym wróciła do leniwego przeżuwania.

Nagle Amalie wydało się, że słyszy dźwięki skrzypiec. Podniosła się, żeby zobaczyć, czy w oborze jest ktoś jeszcze, ale nie, była sama.

Skąd więc ta muzyka? Postawiła wiadro pod ścianką przegrody i podeszła do chlewika. Świnie jednak były na dworze i ryły w ziemi za stodołą.

Nabrała pewności, że muzyka dochodzi właśnie ze stodoły. Poszła tam i zaczęła wspinać się na stryszek. Im była wyżej, tym wyraźniejsza stawała się muzyka. W końcu stanęła na stryszku i rozejrzała się w półmroku.

Muzyka dochodziła z kąta na samym końcu pomieszczenia. Amalie poszła tam i zajrzała za stos skrzynek. Nikogo nie było.

Zamknęła oczy i wtedy zobaczyła przed sobą Kallego. Grał na skrzypkach, sam w ciemnej izbie. Za jego plecami stał jakiś groźny cień. Chyba człowiek, ale nie była w stanie stwierdzić, kto dokładnie. Po chwili zobaczyła, że Kalle leży na podłodze w kałuży krwi.

Czyżby został zabity?

Pociemniało jej przed oczami, zakręciło się w głowie, zatoczyła się do tyłu i zemdląca.

Rozdział 10

Mikkel był wściekły na Ullę, bo zabrała go na wyspę, która okazała się starym cmentarzem.

Dno łodzi szorowało po piachu. Przywiązał ją do drzewa, ale lina co chwilę pękała i musiał rzucać się do wody, żeby łódka nie odpłynęła. Tak jakby ktoś sobie z niego kpił.

Ulla usiadła przy nim i wpatrzyła się w morze.

- Tak tu cicho - szepnęła i zerknęła na niego.

Nie podobał mu się jej rozeźlony wzrok, musiał odwrócić głowę. Ulla była na niego zła, odkąd wrzucił Kajsę do wody i uciekł.

Spodziewała się jego dziecka i podejrzewała, że Mikkel nie ma w zwyczaju przejmować się noworodkami. I miała co do tego zupełną rację, ale on nie mógł jej przecież o tym powiedzieć.

- Tym razem dobrze przywiązałeś łódź? - spytała, wyrywając go z zamyślenia.

- Tak, oczywiście. Za każdym razem dobrze ją przywiązuję. Nie mam pojęcia, czemu lina wciąż pęka.

- Może po prostu nie umiesz zawiązać węzła - rzuciła poirytowana.

Chętnie by ją uderzył. Ta głupia baba zmusiła go, żeby z nią tu przyplłynął; powtarzała, że w takim miejscu będą bezpieczni. Bezpieczni? Przecież nie mieli jedzenia ani picia!

„Nikommu nie przyjdzie do głowy, że się tam zatrzymaliśmy” - powiedziała, żeby go tu zwabić. Mikkel był teraz na siebie tak wściekły, że mógłby rwać sobie włosy z głowy.

- Nie mamy nic do jedzenia. Musimy wrócić na stały ląd - warknął.

- Nie, przenocujemy tutaj. Popłyniemy na ląd rano, nie wcześniej. Znajdziemy jakąś spiżarnię i coś ukradniemy, na przykład kawałek kiełbasy albo....

Mikkel poczuł, jak ślina napływa mu do ust.

- Cicho, babo. Nie gadaj mi tu o jedzeniu i kiełbasie, kiedy...

- To ty marudzisz - ucięła Ulla, podniosła się, otrzepała sukienkę i usiadła pod jedynym drzewem na wysepce.

Mikkel spojrzał w stronę grobów i aż się wzdrygnął. Miał wrażenie, że trupy leżą tuż pod ziemią i tylko czekają, żeby wyjść i go wystraszyć.

Ale ja się nie boję! - powtarzał sobie. Nawet po tym, co się stało w chacie. Nie ma żadnych duchów. To bzdury. Musi być jakieś wyjaśnienie na to, że talerze, kubki i garnki spadły tam nagle na

podłogę. Pewnie półki krzywo wisały, pomyślał i prychnął. Podciągnął kolana pod brodę i zapatrzył się przed siebie.

- Odpocznę trochę - odezwała się Ulla. - Ostatnio tak szybko się męczę.

- A odpoczywaj sobie, głupia babo - rzucił, nie patrząc na nią.

Jak długo jeszcze będzie musiał z nią żyć? Miał jej serdecznie dosyć, ale była mu potrzebna, żeby wprowadzić w życie kolejny plan.

Jeszcze do końca go nie obmyślił, lecz coś już świtało mu w głowie. Zmarszczył brwi. Może powinien spróbować złowić rybę? Z pewnością znalazłby tu jakąś gałąź nadającą się na wędkę. Podniósł się i rozejrzał dookoła. Po drugiej stronie wysepki zobaczył długi kij. Nadawał się znakomicie.

Poszedł tam cicho, żeby nie zbudzić Ulli, która spała pod drzewem. Usta miała otwarte, wyglądała brzydko.

Podniósł kij, odciął kawałek liny, którą wcześniej przycumował łódź, i zaczął grzebać w wilgotnej ziemi w poszukiwaniu robaków.

W końcu znalazł dżdżownicę, która wiła się między jego palcami, i zatknął ją na haczyk. Usiadł na brzegu, zarzucił prowizoryczną wędkę, oparł łokieć na kolanie i znów się zamyślił.

Mógłby zabić Olego i podawać się za niego! Nie, tego już próbował, ale Amalie nie dała się nabrać. Kombinował dalej. Mógłby udawać człowieka w pelerynie. Nie, to też odpada. A jakby tak znów spróbować porwać Kajkę?

Nie przyszło mu do głowy nic rozsądnego. Szarpnął za wędkę, bo wydało mu się, że coś złapał, ale ryby najwidoczniej kazały na siebie czekać.

Westchnął. Nagle wpadł na pomysł! Musi zrobić coś, co na śmierć wystraszy gospodarza i służbę... - Zastanowił się przez chwilę. Może kogoś zabić? Nie, tego nie mógł zrobić. Chociaż czy na pewno nie?

Planował przecież utopić Kajkę, tyle że mu się nie udało. Upuścił ją, bo coś, co było w wodzie, zaplątało się wokół jego nóg. Poza tym wiedział, że Amalie stoi za jego plecami. Gdyby nie to, przytrzymałby dziecko pod wodą. Chociaż czy na pewno?

Myśli mieszały mu się w głowie, pewnie z głodu. Czuł ssanie w dołku i był tak zły, że najchętniej kopałby wszystko, co się rusza.

Do diabła!

Cisnął wędkę do wody i wstał. I tak nic nie złowi, więc po co marnować czas?

Podwinął rękawy koszuli, położył się w trawie i wpatrzył w płynące po niebie chmury.

Kiedy w końcu uda mu się uknuć dobry plan? Wszystkie jego pomysły i wszystko co robił, okazało się na nic. Zajmował się tym od dziecka i zaczynało go to już męczyć. Dlatego mąciło mu się w głowie. Był znużony i głodny. Przymknął oczy i poczuł, że robi się senny. Może mała drzemka pomoże? - pomyślał i ułożył się wygodniej w trawie.

Obudził go wrzask Ulli.

Usiadł zaspany. Zapadał już zmrok, musiał więc spać bardzo długo.

- Czego się drzesz? - spytał z wściekłością.

Ulla stała pochylona nad brzegiem i krzyczała jak szalona. Mikkel zmrużył oczy i wytężył wzrok. I wtedy to zauważył. Łódź zniknęła!

Przeklął szpetnie, zerwał się na równe nogi i podbiegł do Ulli.

- Odwiązałaś ją? - wysyczał. Pokręciła głową.

- To twoja wina. Mówiłam, żebyś porządnie ją przywiązał. Czemu mnie nie posłuchałeś?

- Przywiązałem przecież - warknął Mikkel, ale zaraz sobie przypomniał, że części liny użył na wędkę. I że kiedy ją odcinał, nie sprawdził węzła. Ale do tego nie mógł się przyznać.

- Nie, nie przywiązałeś! Jesteś idiotą, Mikkel. Wszystkie twoje plany spaliły na panewce. Nic ci się nie udaje!

Zirytował go jej pogardliwy ton. Podniósł rękę i uderzył ją otwartą dłonią w twarz. Nie przyszło mu nawet do głowy, że Ulla zechce mu oddać, ale ona spoliczkowała go, aż zaklaskało.

- Do diabła! Co ty wyprawiasz, babo! - Z wściekłości miałby ochotę wepchnąć ją do wody.

Ulla spiorunowała go wzrokiem, podkasła sukienkę i minęła go z zadartym nosem.

Nie ma sensu z nią teraz gadać, pomyślał Mikkel z rezygnacją i usiadł w trawie. Łódź zniknęła, ale mogą przecież popłynąć na stały ląd. Tylko czy Ulla da radę z takim brzuchem? A jeśli trafią na niebezpieczne prądy?

Ale ja pływam świetnie! - pomyślał triumfalnie. Mógłby zostawić Ullę tutaj i uwolnić się od niej na zawsze. Co z tego, że musiałby sam

snuć swoje plany, już jej nie potrzebował. Niedługo i tak zrobi się taka gruba, że nie będzie w stanie swobodnie chodzić po lesie.

A potem uciekłyby do Szwecji. Podróż zajęłaby mu pewnie kilka dni. Obejrzał się i zobaczył, że Ulla znów siedzi pod drzewem i patrzy przed siebie, jakby myślami była gdzieś daleko.

- O czym tak dumasz? - zapytał.

- Myślę o matce. Nie rozumiem, jak mogła nas zostawić. Powinniśmy być teraz w Szwecji z Kajsą i domagać się pieniędzy od Olego i Amalie.

- Tak, taki był nasz plan, ale twoja matka nas zdradziła. Nie jest taka głupia jak ty.

- Co powiedziałaś? - warknęła Ulla.

- Dobrze słyszałaś. Twoja matka zrobiła z nas głupców. Siedzi teraz w gospodarstwie i na pewno bardzo jej tam przyjemnie, a my głodujemy.

Ulla potrząsnęła głową.

- Musiało się coś stać. Znam moją matkę. Nigdy nie zostawiłaby nas z własnej woli.

- W takim razie pewnie ją aresztowali - zaśmiał się Mikkel.

Ulla przyznała poważnie:

- To niewykluźne. Ole Hamnes mógł ją zamknąć w areszcie. Musimy to sprawdzić, Mikkel.

Rozłożył ręce.

- Naprawdę jesteś głupia. Jak niby mamy to sprawdzić? Widzisz gdzieś naszą łódź? Poza tym Ole na pewno jej nie aresztował. Bo i czemu miałby to zrobić? Nie wie przecież, że była w to wszystko zamieszana.

- Stało się coś złego. Jestem pewna. - Jasne, że jesteś! - prychnął.

Zapadła cisza i Mikkel znów płożył się w trawie. Robiło się coraz ciemniej, na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy.

- Słyszałaś to? - krzyknęła nagle Ulla i odsunęła się od drzewa. Oczy miała wielkie, wystraszone.

Mikkel westchnął. Co znowu strzeliło jej do głowy?

- Nie, nic nie słyszałem. Odpoczywaj, musimy zbierać siły na jutro.

- Po co? - zapytała i rozejrzała się nerwowo dookoła.

- Chcesz tu zostać, czy iść dalej ze mną? - Miał wielką ochotę ją zostawić, ale rozumiał, że nie może tego zrobić.

Musiał się dowiedzieć, gdzie jest pani Vinge, a Ulla była mu do tego potrzebna. Dużo lepiej niż on radziła sobie ze zdobywaniem pieniędzy, jedzenia i picia. On co prawda ukradł konie, ale wypuścił je potem w lesie. Chyba wróciły do Furulii. Przynajmniej zrobił jedną dobrą rzecz. Poczł się niemal dumny z siebie.

- Jak tu ciemno! - jęczała Ulla.

- Tak, o tej porze doby rzadko bywa jasno - skrzywił się Mikkel. - Możesz się zamknąć? Chcę spać.

Zapadła cisza, ale po chwili Ulla znów krzyknęła i podpełzła do niego na czworakach.

- Mikkel! Przytul mnie, Mikkel! Coś otarło się o moje plecy!

Objął ją ramieniem, chociaż właściwie wcale nie miał na to ochoty. Siedzieli tak i starali się oddychać spokojnie, gdy nagle Mikkel poczuł, że coś spadło mu na głowę. Uderzenie było tak silne, że pociemniało mu przed oczami. Wypuścił Ullę z objęć, zerwał się i pomacał po czaszce. Bolało. Przełknął ślinę, próbując zachować zimną krew. Spojrzał na siedzącą na ziemi Ullę, a potem na wodę. Muszą stąd uciekać! Nie mogą tu zostać. Ktoś najwyraźniej chciał ich stąd przegonić.

- Ulla, musimy płynąć. Grozi nam tu niebezpieczeństwo! - krzyknął do niej, ale ona go nie słuchała. Pełzała dookoła z głośnym płaczem.

Muszę ją jakoś uspokoić, pomyślał i zerknął na samotne drzewo. Liście szeleściły, gałęzie kołysały się na wietrze.

- Tu są upiory! Chcą, żebyśmy sobie stąd poszli! - jęczała Ulla z twarzą zasłoniętą dłońmi. - Są niedobre, biją mnie!

Mikkel podniósł ją, a ona rzuciła mu się na szyję. Nie podobało mu się, że go dotyka, ale trudno, postanowił jakoś to znieść.

- Musimy płynąć, i to natychmiast! - nakazał i spojrzał ponad jej głowę. Trawa szeleściła, wydawało mu się, że widzi jakiś cień przy grobach, ale nie był pewien. Może tylko to sobie wmówił?

- Też to słyszysz? - spytała Ulla cicho.

- Co takiego?

- Ktoś szepcze.

Mikkel nastawił uszu, ale nic nie słyszał.

- To tylko wiatr - odparł, żeby dodać jej otuchy, ale zaraz pisnął ze strachu i cofnął się o krok, bo nagle zobaczył jakąś postać wymachującą ramionami. Cień przypominał człowieka.

Teraz i on słyszał szepty. To nie był wiatr! Upiory są wszędzie, pomyślał i cofnął się jeszcze dalej. Wkrótce woda sięgała mu już do pasa.

Ulla rzuciła się do niego. Drżała, miała łzy w oczach.

- Wyganiają nas stąd, Mikkel!

Skinął głową.

- Owszem, domyśliłem się tego.

Po chwili zza chmur wyszedł księżyc i niesamowita poświata spowiła wyspę. Teraz Mikkel wyraźnie widział kołyszące się na wietrze gałęzie. Miał też wrażenie, że coś rusza się w trawie.

- Musimy płynąć, natychmiast! - powtórzył i odwrócił się, żeby nie patrzeć za siebie. Wydawało mu się, że zaraz oszaleje ze strachu.

- Nie mogę płynąć, Mikkel! - łkała Ulla. - Spójrz tylko na mnie. Jestem taka ciężka i...

- Mam to gdzieś. Ja płynę. Możesz tu zostać! - warknął i rzucił się do wody. Musiał uciekać.

- Mikkel! Nie możesz zostawić mnie tu samej! - krzyczała za nim Ulla.

Ale on płynął przed siebie. Postanowił już nigdy nie wrócić na tę wyspę.

Po kilku minutach zatrzymał się jednak i obejrzał. Ulla wciąż stała tam, gdzie ją zostawił. Obok niej pojawił się nagle ten upiorny cień i wyciągał do niej rękę!

Mikkel bez namysłu zawrócił. Zachłusnął się wodą, zakasłał, ale płynął. Miał tej baby powyżej uszu, lecz zostały w nim jeszcze resztki sumienia.

Po chwili był już przy niej. Ulla z łkaniem rzuciła się mu na szyję.

- Wróciłeś! Dziękuję ci, że wróciłeś!

- No już, już. Jestem przy tobie. Musimy płynąć. Nie możemy tu zostać. - Mikkel spojrzał ponad ramieniem Ulli i zrobił wielkie oczy.

Zbliżały się do nich dwie przypominające ludzi postaci. Wydawało się, że płyną ponad ziemią, bo nie widać było, by ich stopy dotykały trawy.

Ulla chwyciła Mikkela za rękę.

- Płyniemy! Dam radę!

- Chodź! - Chciał się rzucić do wody, ale zamarł, gdy spojrzał na jej sukienkę.

- Krwawisz! - krzyknął.

Woda wokół niej była czerwona od krwi.

- Nie! - wrzasnęła Ulla.

Mikkel zdążył ją złapać, zanim osunęła się do wody.

Rozdział 11

Paul spał konia i zeskoczył na ziemię, a następnie pomógł zsiąść Kari. Wylądowała miękko na trawie i spojrzała na niego z wdzięcznością.

- To właśnie tu dorastałem - powiedział i wskazał na chatę, która wyglądała tak, jakby zaraz miała się zawalić.

- Podobało ci się tutaj? - spytała Kari. W dachu widziała wielką dziurę, drewniane bale były przegniłe.

- Tak, bardzo. Nie mieliśmy nigdy zbyt dużo jedzenia, a kiedy od święta matka robiła nam motti szaleliśmy z radości.

- Wciąż nie mogę zrozumieć, że jesteś bratem Vigdis. Ani tego, że tu dorastałeś.

- Moi prawdziwi rodzice myśleli, że umarłem. Mogę się tylko cieszyć, że mimo wszystko przeżyłem.

- Tak, to prawda - przyznała Kari.

- Wejdziemy do środka?

Paul ruszył przez wysoką trawę, a Kari poszła za nim. Już po chwili stali w małej izdebce, która kiedyś była pewnie jadalnią.

Wszędzie wisały pajęczyny i zalegał kurz. Krzesła leżały poprzewracane, a mebel, który kiedyś zapewne był stołem, został rozbity na drzazgi.

- Mieszkaliśmy tu przed wieloma laty - wyjaśnił Paul i rozejrzał się dookoła. Wszedł nieco dalej i pogłodził wielki piec.

- Spędziłem tu wiele szczęśliwych chwil. Pamiętam też surowe zimy. Ale na piecu dobrze się spało. Bywało na nim tak gorąco, że koce, na których leżeliśmy, czuć było spalenizną. Kari westchnęła.

- Nie wiem, czy potrafiłabym tu mieszkać - powiedziała.

- My nie mieliśmy żadnego wyboru. Kiedy dorosłem, postanowiłem pojechać do Ameryki, żeby zarobić trochę pieniędzy. Nie chciałem już żyć w biedzie. I ani przez jeden dzień nie żałowałem tej decyzji. Mimo to nigdy nie zapomnę, że to właśnie był kiedyś mój dom.

Kari rozejrzała się i wzdrygnęła, gdy po podłodze przemknęła mysz i zniknęła gdzieś w ścianie.

- Dziękuję, że pokazałeś mi swój dom rodzinny - zwróciła się do Paula.

Uśmiechnął się do niej i dodał:

- Mam nadzieję, że nie wywarł na tobie zbyt złego wrażenia.

Kari zapewniła zbyt gorliwie:

- Nie, skądże.

- Pamiętaj, że właściwie jestem biednym chłopakiem. Kari przytuliła się do niego.

- Już nim nie jesteś, Paul. Masz dużo pieniędzy i ludzie cię szanują.

- Tak, to prawda, chociaż część pieniędzy musiałem pożyczyć od Olego. Ale sprzedałem przecież gospodarstwo Lauriemu i wkrótce zwrócę dług lensmanowi. Lauri nie dał mi jeszcze całej kwoty, ale wczoraj obiecał, że niedługo ją otrzymam. Ufam mu, przecież to wasza rodzina.

- Nasza? - zdziwiła się Kari.

- Tak, jest spokrewniony z twoją matką. Myślałem, że Amalie ci o tym powiedziała.

- Nie, dawno się z nią nie widziałam. Powinnam była ją odwiedzić, kiedy zniknęła Kajsa, ale czułam się wtedy tak źle, że nie miałam na to siły.

Paul spojrział na nią z troską.

- Teraz też się źle czujesz?

- Nie, dokuczają mi co prawda mdłości, ale tylko rano i wieczorem. Skinął głową.

- Aha. No to jedźmy dalej. Chciałbym zapytać Fredrika Henriksena o kilka spraw. Wiesz, o co chodzi.

- Tak, droga do Kirkenaer zajmie nam trochę czasu. Wyszli z chaty i wsiedli na konie. Paul sprawdził, czy

nie odpięła się przypadkiem strzelba, którą przytroczył do siodła. Czuł się z nią bezpieczny i dlatego postanowił jechać przez las. Uważał, że ta droga jest dużo przyjemniejsza i spokojniejsza niż trakt.

Kari była innego zdania, ale nie chciała mu się sprzeciwiać.

Zatrzymali się przed domem, przy którym bawiło się dwoje dzieci. Na podwórze wyszła młoda kobieta i wytarła ręce w fartuch.

Paul pozdrowił ją grzecznie.

- Dzień dobry, jak tam w lesie? - zapytał i uśmiechnął się do dzieci, które goniły właśnie małą kózkę, dopóki nie zniknęła za pagórkiem.

- Dziękuję, wszystko dobrze. - Kobieta przeniosła spojrzenie na Kari. - Tobie też życzę dobrego dnia - dodała i uśmiechnęła się przyjaźnie.

Po chwili z domu wyszedł mężczyzna i zaproponował im poczęstunek, na co Paul przystał z ochotą.

Weszli razem do środka i usiedli przy stole. Gospodyni podała im delikatne pyszne mięso. Kari dopiero teraz poczuła, jak bardzo była głodna.

Paul mówił o pracy w lesie i o zgrajach wilków, które grasowały w okolicy.

Gospodarz, który miał na imię Rolf, powiedział:

- Był u nas ostatnio Człowiek - wilk. Zbiera oswojone zwierzęta i pilnuje, żeby dzikie wilki trzymały się z dala od zabudowań. Moim zdaniem nie da się tego zrobić, ale on się nie zniechęca.

- Jak długo ten człowiek mieszka w lesie? - spytał Paul.

- On się wstydzi swojej twarzy. Został paskudnie poparzony w pożarze domu, jeszcze jako dziecko. Tylko jego wilki dają mu pociechę. To jego najlepsi przyjaciele.

- Może i tak, ale to dziwne, że tak żyje z wilkami - stwierdził Paul.

- Co prawda, to prawda - przyznał Rolf. - Ja bym tak nie potrafił - dodał Paul.

- Myślę, że niewielu z nas przystałoby na takie życie.

Zamilkli i Paul skupił się na jedzeniu. Kari skończyła jeść już jakiś czas temu i teraz siedziała syta i zadowolona.

- Było pyszne, ale musimy już jechać do Kirkenaer - odezwał się Paul uprzejmie po jakimś czasie.

- Zajrzyjcie do nas innym razem - zaprosił gospodarz i dał znak dzieciom, że mają siadać do stołu. Maluchy zachichotały i posłuchały ojca.

- Dziękujemy za jedzenie - powiedziała Kari i odsunęła swoje krzesło.

Gospodyni zniknęła w kuchni, a Rolf poklepał Paula po ramieniu.

- Po co wybieracie się do Kirkenaer? - spytał.

- Chcemy odwiedzić przyjaciół - odrzekł Paul i wyszedł na schody, a Kari podreptała za nim.

Rolf zamruczał pod nosem:

- No tak, teraz przynajmniej macie siły na dalszą podróż.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zdziwił się Paul.

- Nie wiedziałeś, że mięso węża daje dużo energii?

- Nie, ale czemu teraz o tym mówisz? Rolf uśmiechnął się nieznacznie.

- Bo u mnie je zjedliście.

Kari stanęła jak wryta. Miała wrażenie, że żołądek podchodzi jej do gardła. Zrobiło jej się niedobrze, odwróciła się i zwymiotowała na trawę, cały czas trzymając się za brzuch.

- Przykro mi, że tak to na panią podziałało - odezwał się Rolf za jej plecami.

Machnęła ręką. Paul przyskoczył do niej i zapytał ze współczuciem:

- Aż tak cię zemdliło? Skinęła głową.

- Co w tym dziwnego, skoro właśnie zjadłam węża? - Zasłoniła usta dłonią, żeby powstrzymać następną falę mdłości.

Rolf przyniósł jej wody. Wypiła ją małymi łyчками i oddała mu kubek.

- Dziękuję. - Otarła usta ręką.

- Przepraszam, ale my tu często jemy mięso węża. Daje nam siłę, a to bardzo ważne, kiedy mieszka się w lesie - wyjaśnił Rolf. Był wyraźnie zasmucony całą sytuacją.

- Nic nie szkodzi - odrzekła Kari grzecznie, chociaż wciąż zbierało jej się na wymioty. Mogli od razu powiedzieć, że to wąż, pomyślała.

- No cóż, ruszamy. Dasz radę jechać konno, Kari? - zwrócił się do niej Paul.

- Tak, czuję się już dużo lepiej.

Pożegnali się z rodziną i pojechali. Paul odwrócił się w siodle i odezwał się z uśmiechem:

- Moim zdaniem to mięso było bardzo dobre. Wcale mi nie przeszkadza, że to...

- Cicho, Paul. Chciałabym o tym zapomnieć! - rzuciła Kari ze złością.

Zamilkł i wyprostował się w siodle. Po chwili już galopowali przez porośniętą trawą równinę. Kari nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie dotrą do Kirkenaer.

Fredrik wybiegł im na spotkanie. Kari zauważyła, że schudł i zaczyna siwieć.

- Dzień dobry, Fredriku! - wykrzyknęła z uśmiechem.

Przywitał się z nimi serdecznie i dodał:

- Dawno was tu nie było. Proszę do środka. - Skinął ręką na stajennego, żeby wziął od nich konie.

Weszli do salonu. Kari z zaskoczeniem rozpoznała w siedzącym tam mężczyźnie starego znajomego.

- Halvor! - krzyknęła.

Mężczyzna zerwał się na równe nogi, przywitał się z nimi i powiedział:

- Tyle czasu minęło, Kari. - Wskazał im miejsce na kanapie.

Kari usiadła obok Paula, a Fredrik podał mu kieliszek koniaku.

- Ty też masz ochotę? - zwrócił się do niej. - Nie, dziękuję. Ale chętnie napiłabym się lemoniady.

- Oczywiście. - Fredrik wyszedł z pokoju.

- Nie macie tu już służby? - zdziwił się Paul. Halvor potrząsnął głową i spuścił wzrok.

- Mamy kłopoty finansowe. Będziemy musieli sprzedać gospodarstwo - wyjaśnił.

- Co takiego? A ja myślałem, że porozmawiamy o interesach! - zirytował się Paul.

- Oczywiście, porozmawiamy, ale nie o gospodarstwie. Nie wiem też zresztą, czy zakładanie tartaku w tym mieście ma jakiś sens. Ja jestem skończony.

- Mogłeś mi o tym napisać, przynajmniej byśmy się tu nie fatygowali - rzucił Paul i upił duży łyk alkoholu.

- Cóż, może i tak, ale bardzo chciałem, żebyście przyjechali. Fredrik potrzebuje pracy, a ja myślę, że ty mu ją dasz.

- Co takiego? - Paul poderwał się i wbił w niego wzrok.

- Tylko spokojnie, kochanie - odezwała się Kari. - Pamiętaj, że jesteśmy tu gośćmi. - I wzięła szklanekę, którą właśnie podał jej Fredrik.

- No dobrze, Kari, ale...

Tymczasem Halvor ponownie się odezwał:

- Czy mógłbyś usiąść i mnie posłuchać?

Paul spojrział na niego ze zdziwieniem, ale usiadł.

- No więc czego ode mnie chcesz?

- Możemy spróbować przejąć udziały Olego Hamnesa w tartaku w Rogden. To już zmęczony życiem człowiek, który ma bardzo dużo na głowie. Jeśli nam się to uda, nasza umowa znów będzie aktualna i

zarobimy furę pieniędzy. Dlatego musisz dać Fredrikowi pracę i dostęp do wszystkiego, żeby...

Kari poczuła przyływ buntu przeciwko temu pomysłowi. Ole jest przecież mężem Amalie. A Halvor siedzi teraz przed nią i mówi o tym, jak go oszukać. Chyba ma nie po kolei w głowie, pomyślała.

- W niczym takim nie weźmiemy udziału! - oświadczyła kategorycznie i wstała. - Nie mam zamiaru słuchać, że chcecie odebrać Olemu tartak, który zbudował razem z ojcem i Tronem. Wrócę do domu i powiem Olemu, co knujecie!

Halvor westchnął głośno.

- Ależ ty masz temperament, Kari. Usiądź lepiej i wysłuchaj mnie do końca. Nie chcemy oszukać Olego, tylko zaproponować mu uczciwą transakcję.

Popatrzyła na niego z niechęcią.

- Nie wierzę ci. Powiedziałeś przecież, że... - Myślałem, żeby zaproponować mu rozbudowanie interesu, ścinanie większej liczby drzew, bo popyt na drewno jest duży. Ole Hamnes miałby udział w zyskach, co prawda niewielki, ale zawsze to coś. - Halvor machnął ręką. - Teraz jesteś zadowolona?

- Może i tak, ale po co tam Fredrik?

- Bo jest nam potrzebny. Zapomniałaś już, że pracował kiedyś w tartaku?

- Nie.

- Fredrik dobrze się na tym zna. Wie, co trzeba robić.

- Halvor spojrzał na Paula, który przez cały czas jego rozmowy z Kari milczał. - A ty co o tym sądzisz?

- Brzmi dobrze, ale najpierw musi się zgodzić Ole.

- Tak, i to ty go przekonasz. Ja jeszcze nie mogę jechać do Svullrya. Najpierw musimy sprzedać gospodarstwo.

- A gdzie będziecie mieszkać? - zdziwił się Paul. Halvor zmarszczył brwi.

- Może ty znajdziesz dla nas jakieś miejsce? Paul zastanowił się i uśmiechnął.

- Coś się może uda zrobić.

- Świetnie. Miło będzie z tobą współpracować, Paul. Fredrik usiadł obok Kari.

- Jak się miewa Amalie? - spytał cicho.

- Ma mnóstwo spraw na głowie. Ostatnio w naszej wsi dzieje się dużo złego.

- Tak, słyszałem. Ale chyba nikt nie wierzy, że to za sprawą złych duchów?

- Niestety, tak. Nad wsią zawisło jakieś fatum. Teraz jednak, gdy pani Vinge trafiła do aresztu w Kongsvinger, wszyscy mają nadzieję, że to się wreszcie skończy. Bo to ona za tym wszystkim stała.

- Coś takiego! - mruknął Fredrik.

- A ty jak się miewasz? - zapytała Kari. Paul i Halvor dyskutowali tymczasem o sprzedaży krów i kóz.

Fredrik westchnął.

- Niestety, nie mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwy.

- Wciąż myślisz o Victorii? Skinął głową.

- Każdego dnia. Ból nie daje mi chwili spokoju. To straszne.

Kari zauważyła, że Halvor przygląda się bratu, i zirytowała się na niego. Najwyraźniej kontrolował życie Fredrika. Nie podobała jej się jego pełna pychy mina, postanowiła więc utrzyć mu nieco nosa.

- Halvorze, a gdzie twoja żona? - zapytała słodko.

Zauważyła, że się zezłościł, i posłała mu wyzywające spojrzenie. Wszyscy przecież wiedzieli, że Halvor ożenił się z Francuzką.

- Nie żyje - mruknął. Jego oczy płonęły.

- Ach, tak. To przykre, że wszystkie twoje małżonki umierają. Na pewno bardzo cierpisz z tego powodu - rzekła ostro.

Paul popatrzył na nią ze zgrozą, ale ona udawała, że tego nie widzi.

- Tak, to prawda - przyznał Halvor. - Ale cóż, Victoria, można powiedzieć, odeszła na własne życzenie.

Kari zrobiła współczującą minę.

- No, nie wiem. Jakoś w tym gospodarstwie zdarzyło się tyle dziwnych rzeczy. Wiesz chyba o czym mówię, Fredriku?

Fredrik podniósł się i przeczesał włosy dłonią.

- Tak, to prawda. Victoria wciąż powtarzała, że wszędzie widzi Halvora, aż w końcu przerażona, rzuciła się z okna. - Wbił spojrzenie w brata. Kari myślała, że coś mu powie, ale on tylko skinął głową i wyszedł z salonu.

Paul uderzył dłonią w oparcie fotela.

- Mamy za sobą długą drogę, więc chyba nie weźmiecie nam tego za złe, jeśli udamy się na spoczynek?

Halvor uśmiechnął się i odparł:

- Ależ skądże.

- W takim razie dobranoc - powiedział Paul i niemal siłą podniósł Kari z kanapy.

W sypialni zamknął za sobą drzwi, odwrócił się do Kari i spytał niezadowolony:

- Czemu zadajesz Halvorowi nietaktowne pytania? Nie widzisz, że jest w żałobie? Stracił przecież żonę!

Kari usiadła na krześle i zdjęła buty.

- W żałobie? Jakiś ty naiwny, Paul. Halvor nie jest zdolny do opłakiwania kogokolwiek. Przejmuje się tylko i wyłącznie sobą. Nie widzisz tego?

- Co masz na myśli?

- Doprowadził Victorię do obłądu i w rezultacie do samobójstwa. Biedaczka kochała Fredrika i marzyła o życiu u jego boku w Szwecji, ale Halvor do tego nie dopuścił. Obaj o mało się nie pozabijali.

- Nic o tym nie wiedziałem.

- Ale tak było. - Kari wstała i rozpięła guziki sukni zakurzonej po długiej jeździe. Rozejrzała się i zapytała:

- Gdzie nasz bagaż? Paul także się rozebrał.

- W każdym razie nie tutaj. Zejdę na dół i go przyniosę.

- Świetnie. Chciałabym się już położyć - oznajmiła. Paul wyszedł z pokoju, a ona usiadła przed lustrem, pochyliła się i zaczęła studiować swoją twarz.

Na jej nosie i policzkach pojawiły się piegi. Tak było każdego lata i doprowadzało ją do szału. Czemu te paskudne piegi nie mogłyby po prostu zniknąć?

Paul wrócił z walizką i postawił ją na łóżku.

- Może Halvor nie jest łatwym człowiekiem, ale zna się na interesach - rzucił.

- Tak? To dlaczego stracił gospodarstwo? Paul wzruszył ramionami i zdjął koszulę.

- Może być wiele powodów. To wcale nie takie rzadkie, że ludzie pozbywają się swoich gospodarstw. Tak wygląda prawdziwe życie, Kari.

- Jestem zmęczona. Gdzie moja koszula nocna? Paul otworzył walizkę, wyjął z niej koszulę i podał swojej kobiecie.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się skromnie.

- Nie dam się nabrać, Kari. Dobrze znam to spojrzenie. Wciąż jestem na ciebie zły. Nie zapominaj, że jesteś kobietą i powinnaś się zachowywać, jak na kobietę przystało. Nie możesz się mieszać do męskich rozmów.

- Bzdury! Nie zgadzam się z tym. Przecież i Fredrika, i Halvora doskonale znam.

Patii podniósł się, zdjął spodnie, złożył je równo i położył na krześle.

- To bez znaczenia. - Spojrzał na nią surowo. - Nie chcę, żebyś była złośliwa wobec Halvora, zwłaszcza teraz, kiedy mamy robić razem interesy. Musisz zachowywać się przyzwoicie - upomniał ją.

- Dobrze, Paul, poprawię się - obiecała i wślizgnęła się do łóżka. Koszulę nocną postanowiła włożyć później. Poklepała miejsce obok siebie. - Przyjdiesz niedługo?

Paul umył twarz i położył się obok niej. Objęła go ramieniem i przytuliła się do niego.

- Mam na ciebie ochotę - szepnęła.

- Ale ja nie mam dziś siły, Kari. Jestem wykończony. Uniosła się na łokciu.

- Co takiego? Chyba nie mówisz poważnie?

- To był długi dzień, Kari. Kładź się i śpij - odrzekł z nieznacznym uśmiechem.

Kari przytuliła policzek do jego nagiej skóry.

- No trudno. Dobranoc.

Obudziło ją pianie koguta. Usiadła w łóżku, a potem wstała cicho i podeszła do okna. Paul wciąż jeszcze spał.

Fredrik szedł właśnie do stajni, dwóch parobków śpieszyło do swoich codziennych obowiązków. Nikt nie pracował w polu. Kari uznała, że to smutne. Przecież jeszcze niedawno gospodarstwo tętniło życiem.

Co się stało z Halvorem i jego bogactwem? Wydało jej się to bardzo dziwne, ale ocknęła się z rozmyślań, gdy ktoś zaszedł ją od tyłu i objął w pasie.

- Paul! Wystraszyłeś mnie! - krzyknęła. - Przepraszam, ale nie powinnaś stać naga w oknie.

Jeszcze ktoś cię zobaczy.

Odwróciła się i spojrzała na niego przerażona. Zupełnie zapomniała, że nie ma na sobie koszuli nocnej!

- Zapomniałam, że...

- Cicho, chodź tutaj.

Podeszli do łóżka. Kari wiedziała, co ją czeka, ale gdy tylko się położyli, ktoś zapukał do drzwi.

- Paul! - rozległ się głos Halvora. Kari podciągnęła kołdrę pod szyję, a Paul szybko włożył spodnie i uchylił drzwi.

- Tak, czego chcesz? - zapytał.

- Musisz natychmiast zejść do kuchni. Chciałbym z tobą porozmawiać. To pilne. - Już idę.

Paul zamknął drzwi i spojrzał na Kari.

- Sama słyszałaś. Muszę zejść do Halvora.

Kari skinęła głową z uśmiechem, ale była rozczarowana. Rozumiała jednak, że interesy ukochanego są teraz najważniejsze.

- Ja też zaraz zejdem - obiecała, gdy Paul skończył się ubierać.

- Nie śpiesz się - rzucił i wyszedł.

Kari odrzuciła kołdrę i postawiła stopy na podłodze. Deski wydały jej się przyjemnie ciepłe. Zapowiada się ładny dzień, pomyślała i podeszła do miednicy.

Dokładnie umyła i wytarła twarz. Włożyła czystą bawełnianą sukienkę i znów zbliżyła się cło okna.

Na podwórzu zobaczyła Halvora i Paula, pogrążonych w poważnej rozmowie. Zastanawiała się, o czym mogą mówić, ale zaraz uznała, że najlepiej będzie, jeśli doprowadzi się do porządku, a potem zejdzie do nich i sama się przekona.

Splotła włosy i związała je wstążką, jeszcze raz zerknęła do lustra i wyszła na korytarz.

W tej samej chwili z sąsiedniego pokoju wyszła młoda dziewczyna i minęła ją bez słowa. Kari zaciekawiło, kto tam mieszka, i weszła do środka.

To musi być sypialnia Halvora, pomyślała i podeszła do łóżka. Pościel była w nieładzie, na podłodze wały się ubrania.

Na blacie stołu zobaczyła suknię, w powietrzu unosił się zapach perfum. Dziewczyna, którą minęła na korytarzu, pachniała tak samo.

No tak. To oczywiście nie jej sprawa, ale Kari nie lubiła Halvora i była pewna, że on nigdy nie ożeni się ze swoją kochanką.

Zamknęła za sobą drzwi, zeszła na parter i zajrzała do salonu, gdzie Fredrik jadł właśnie śniadanie.

- Dzień dobry! - zawołał na jej widok. Wstał i podsunął jej krzesło.

Kari spojrzała na niego z wdzięcznością, wzięła sobie kromkę chleba i jajko.

- Miło cię znów widzieć, Kari - powiedział z uśmiechem.

- Tak, minęło tyle czasu. Miałam nadzieję, że wszystko u ciebie dobrze, ale widzę, że niezupełnie.

Fredrik posmutniał.

- To dla mnie trudny czas. Halvor nigdy mi nie wybaczył, że odebrałem mu żonę.

Kari upiła łyk kawy.

- Myślałam, że między wami już wszystko dobrze.

- Nie, to tylko przedstawienie. Halvor jest świetnym aktorem. Ale teraz wszystko przegrał, stracił cały dorobek swojego życia.

Kari spojrzała na niego i przełknęła kęs chleba.

- Co masz na myśli?

- Żona oszukała go na znaczną sumę. To dlatego wrócił do domu.

Kari nic już nie rozumiała.

- Myślałam, że ona nie żyje.

Fredrik uśmiechnął się smutno.

- Żyje, ale dla Halvora jest już martwa.

- Ach, tak.

- Sam nie wiem, co robić. Nie chcę pracować w tartaku, ale Halvorowi niełatwo jest odmówić.

Kari odstawiła filiżankę na spodek.

- On nie może ci rozkazywać, Fredriku. Jesteś dorosłym mężczyzną.

- Tak, ale ja się go boję. Jestem pewny, że to on wypchnął Victorię z okna.

Kari upiła łyk kawy i zakasłała.

- Co ty mówisz? Przecież to niemożliwe. Fredrik podniósł serwetkę i otarł usta.

- A mnie się wydaje, że owszem. Że on jest mordercą. Często widzę zło w jego oczach. Zwłaszcza gdy coś idzie nie po jego myśli. Wścieka się wtedy i jest zdolny do wszystkiego.

- To straszne tak myśleć o własnym bracie - stwierdziła Kari.

Fredrik potwierdził.

- Tak, ale wydaje mi się, że się nie mylę.

Do salonu weszli Halvor z Paulem i zrobiło się cicho. Fredrik upił jeszcze łyk kawy, podniósł się, ukłonił i odszedł szybkim krokiem.

Halvor spoglądał za nim przez chwilę, po czym usiadł i także nalał sobie kawy.

Kari popatrzyła na nich. Zastanawiała się, czy to dobry pomysł, żeby jej ukochany współpracował z Halvorem. Ten człowiek może być niebezpieczny, pomyślała. Ale nie mogła wspomnieć o tym Paulowi. W końcu miała się nie mieszać do męskich spraw.

Rozdział 12

Amalie wyszła ze stodoły na chwiejnych nogach i oparła się o ogrodzenie.

Odetchnęła ciężko i spojrzała na dziedziniec. Zobaczyła Juliusa.

- Julius! - zawołała na cały głos, zaciskając palce na ogrodzeniu tak, że zbieleły jej kostki.

- Tak, Amalie?

- Idź po Olego! Potrzebuję pomocy.

Z izby czeladnej wyszedł Lars i spojrzał na nią spode łba.

Amalie odwróciła wzrok; nie miała teraz siły patrzeć mu w oczy.

- Czy coś się stało? - Julius przyjrzał się jej uważnie. - Zrób, proszę, co mówię i idź po Olego! - powtórzyła Amalie zdecydowanym głosem.

- Sam widzisz, jaka ona jest, Julius. Postarała się, żebym tu już nie pracował. Nie wiem, gdzie się teraz podzieję - odezwał się Lars zrozpaczonym głosem.

Julius zbliżył się do niego o krok i zrobił wielkie oczy.

- Naprawdę straciłeś pracę? Lars pokiwał głową.

- Tak. I ty też powinieneś mieć się na baczności. Tymczasem nadbiegł Ole, czerwony z wściekłości.

- Słyszałem, że Amalie mnie woła, Julius. Czemu więc stoisz jak słupek soli? - wrzasnął i podbiegł do żony. - Co się stało? - zapytał z troską.

Amalie przywarła do niego.

- Ole, miałam w stodole wizję. Tak się boję. - Wizję? Co takiego widziałaś?

- Kallego! - wyjąkała.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Kallego? Przecież on wyjechał.

- Tak, ale widziałam jego śmierć, Ole! Ktoś go zabije! - Wtuliła się w niego i wybuchnęła płaczem. Cały czas widziała przed sobą sylwetkę człowieka, który z zimną krwią zamordował Kallego.

Ole odsunął ją od siebie.

- Amalie, zastanów się! Czemu ktoś miałby go zabić? - Po pierwsze dlatego, że jest zdolnym muzykiem, widzę to teraz. Kalle zostanie zabity, bo... - Spojrzała na Olego i przełknęła ślinę. - Bo ktoś jest o niego zazdrosny i go nienawidzi.

- A gdzie to się stanie?

- Nie wiem.

Popatrzył na nią bezradnie.

- Mhm. Sam już nie wiem, w co mam wierzyć. Ale chodź tu do mnie, Amalie. Drzysz jak liść osiki.

Przytulił ją do siebie i razem ruszyli do domu. Julius i Lars patrzyli na nich ze zdumieniem.

- Co się stało? - zapytał zarządca. Zamiast odpowiedzi usłyszał:

- Julius! Następnym razem, jak gospodyni będzie cię wołać, masz słuchać, i to natychmiast.

Amalie zerknęła na męża.

- To nie jego wina. Został zatrzymany. - Przeniosła spojrzenie na Larsa i nagle poczuła ukłucie wyrzutów sumienia. - Lars... - zaczęła. - Przykro mi z powodu tego, co się stało, ale powinieneś lepiej odnosić się do Berte. Bardzo ją lubię i jestem na ciebie zła, że... - Odchrząknęła. - Nie chcę się mieszać w wasze życie. Dlatego chciałabym, żebyś nadal u nas pracował. Ale na pijaństwo nie pozwalałam! - dodała surowo.

Twarz parobka rozjaśniła się w uśmiechu.

- Dziękuję, Amalie! - wykrzyknął i popędził do izby czeladnej.

Ole uśmiechnął się do niej.

- Bardzo ładnie, Amalie, ale teraz chodź ze mną do domu. Jesteś blada jak ściana.

Skinęła głową. Czuła się zmęczona i bolały ją nogi.

- A co się stało? - ponowił pytanie Julius.

- Chodzi o Kallego - odparł Ole. - Amalie miała wizję i teraz myśli, że biedak jest w niebezpieczeństwie.

Julius potarł twarz dłonią.

- Wczoraj przed sklepem rozmawiałem z dwoma mężczyznami, którzy powiedzieli mi, że Kalle pojechał do Skasenden. Ma tam grać dziś wieczorem.

Amalie spojrzała na męża z nadzieją.

- Musimy się tam wybrać, Ole.

- Chyba nie powinnaś tego robić, Amalie.

- Ależ oczywiście, że powinnam. Musimy zapobiec tragedii!

- No dobrze, w takim razie pojedziemy - zgodził się Ole niechętnie.

Julius podszedł do byka uwiązanego do ogrodzenia.

- Pomożesz mi później z bykiem, Ole? - zapytał. Gospodarz skinął głową.

- Zaraz do ciebie przyjdę.

Amalie weszła do kuchni i już po chwili siedziała przy stole z kubkiem kawy, który podał jej mąż.

- Obiecuj mi, że posiedzisz tu i odpoczniesz chwilę. Ja niedługo wrócę.

- Dobrze, nie ruszę się z miejsca - zapewniła i spojrzała na nową służącą o imieniu Anna. Dziewczyna uśmiechnęła się nieznacznie i dorzuciła dREW pod kuchnię.

Amalie wypita kawę i wyjrzała przez okno. Ole i Julius ciągnęli ze wszystkich sił za linę na karku byka, ale ten ani myślał się ruszyć. Zarył się kopytami w ziemię i wydawał się coraz bardziej wściekły.

Amalie zerwała się i wybiegła przed dom.

- Nie widzicie, że byk jest zły?! - zawołała. Ole zerknął na nią przez ramię.

- Cicho bądź, Amalie. Wiemy, co robimy.

Wcale nie była tego taka pewna. Julius stał tak blisko byka, że ten mógł go stratować.

- Musisz się przesunąć, Julius! - Amalie podbiegła do niego i chwyciła go za ramię.

Mężczyzna próbował przytrzymać byka, gdy ten nagle zarzucił łbem. Julius stracił równowagę i upadł.

Amalie runęła na ziemię obok niego. Ole zaklął szpetnie i pochylił się nad nimi.

- Czemu nam przeszkadzasz, Amalie? - prychnął ze złością. Podał jej rękę i pomógł wstać.

- Myślałam, że Julius...

- Dość już tego, Amalie. Damy sobie radę bez ciebie. Julius wstał i znów chwycił byka. Ciągnął za linę co sił i w końcu krnąbrne zwierzę go posłuchało.

- Widzisz, Amalie. Nic nam nie grozi.

Stanąła z boku i patrzyła, jak wpychają zwierzę do zagrody. Była przekonana, że stanie się coś złego, ale tym razem przeczucie ją zawiodło. Może tak samo będzie z Kallem?

Jechali wzdłuż brzegu jeziora aż do niewielkiej wioski. Tam Ole ściągnął wodze i wstrzymał konia.

- Myślisz, że to tutaj? - zapytał.

- Chyba tak. - Przed nimi znajdowała się gospoda, a na wzgórzu widać było kilka domów. Z gospody wyszedł nagle starszy, kulawy mężczyzna.

Ole zeskoczył z kozła i podszedł do niego.

- Czy to tu jest dziś zabawa? - spytał uprzejmie. Stary skinął głową.

- Tak mi się wydaje.

- A widziałeś może grajka?

- Tak, jest w środku. - Wskazał na gospodę.

Ole podziękował i pomógł Amalie wysiąść z powozu.

- Tak czy inaczej, Kalle jeszcze żyje - stwierdził z powagą.

Amalie podała mu rękę i razem weszli do środka. W pomieszczeniu śmierdziało dymem i było tak duszno, że z trudem się oddychało.

- Popatrz, Kalle tam siedzi - pokazał Ole.

Kalle faktycznie siedział przy oknie i palił cygaro. Na krześle obok niego leżały skrzypce. Amalie przystanęła przy jego stole.

- Kalle? - powiedziała cicho.

Podniósł wzrok. Spojrzenie miał mętne, jakby jej nie poznawał. - Tak?

- Co ci się stało? - zapytała, czując, że zbiera jej się na płacz.

Wzruszył ramionami.

- Nic. Tak teraz wygląda moje życie, Amalie.

- Gdzie jest Inga?

Kalle znów wzruszył ramionami.

- Pewna kobieta jej pilnuje. Ole odchrząknął.

- A gdzie dokładnie?

- To chyba wszystko jedno, panie lensmanie - rzucił Kalle i opróżnił stojący przed nim kieliszek.

Amalie miała ochotę mocno nim potrząsnąć. - Natychmiast mów, gdzie jest Inga! Nie wolno ci zostawiać jej z obcą osobą. Kalle westchnął.

- Indze nie dzieje się krzywda. A wy idźcie sobie i więcej nie wracajcie.

Ole pochylił się nad stołem i chwycił go za kołnierz.

- Gdzie jest Inga? - wrzasnął. Kalle zgromił go spojrzeniem.

- U Finki Berte - Hansine.

- A kto to taki? - naciskał Ole. Wciąż mocno trzymał Kallego za kołnierz.

- Powinieneś to wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny.

Ole wzruszył ramionami.

- Ale nie wiem.

Amalie położyła dłoń na ramieniu męża. - Puść go, nie ma sensu się wściekać. - Usiadła naprzeciwko Kallego. - Kochany Kalle, co się z tobą stało? Mężczyzna położył głowę na stole i odparł cicho:

- Nie wiem, Amalie.

Amalie pomyślała o swojej wizji i poczuła bolesny ucisk w gardle. Ale nie mogła się teraz rozplakać. Nie na jego oczach.

- To nie jest życie dla ciebie - stwierdziła.

- Wiem, ale muszę tu pracować. Żaden inny muzyk nie ma tu teraz czego szukać. Wszyscy chcą tylko mnie.

- Bzdury! - mruknął Ole pod nosem.

- Wcale nie bzdury. - Kalle wyprostował plecy. - Kalle, posłuchaj mnie - zaczęła Amalie. - Musisz coś zmienić, inaczej... - zamilkła. Nie mogła mu przecież powiedzieć o swojej wizji. A jeśli się myliła? Grajek potrząsnął głową.

- Nie mogę, bo muszę grać. To jest teraz moje życie. Amalie nie miała już siły tego słuchać.

- Przecież wszystko może się jeszcze zmienić na lepsze.

- Nie chce mi się w to wierzyć - rzucił Kalle i zapalił cygaro. Zaciągnął się i wydmuchał chmurę dymu prosto w twarz Amalie.

- Odłóż natychmiast to cygaro i posłuchaj mnie! Kalle spojrzał na nią z irytacją.

- Dobrze, słucham, chociaż to i tak niczego nie zmieni.

- Rozmawiałeś z Gabrielle? Spojrzenie Kallego pociemniało.

- Nie, nie rozmawiałem. Między nami już wszystko skończone.

- Ach, tak. A co z Ellen? Masz od niej jakąś wiadomość? W końcu spodziewa się twojego dziecka. - Nie.

Amalie przysunęła się do niego.

- Czemu zrezygnowałeś z miłości, Kalle? Przecież tak kochałeś Gabrielle.

Spuścił wzrok.

- Zbyt wiele stanęło nam na drodze. Amalie westchnęła.

- Musisz iść za głosem serca. Jeśli nadal będziesz grajkiem, źle się to dla ciebie skończy. - Oczyma duszy zobaczyła go w kałuży krwi i aż się wzdrygnęła.

Kalle podniósł się, chwycił skrzypce i zamierzał odejść, ale Amalie położyła dłoń na jego ramieniu. - Musisz mnie posłuchać! - nalegała. Zezłościł się i mruknął:

- Niepotrzebnie tu przyszedłeś. To jest moja praca i tak zarabiam na chleb. Jeśli nawet nie gram, to słyszę dźwięki skrzypiec w głowie. To nie do wytrzymania.

Podszedł do niego Ole.

- To twój wybór, Kalle. Ale może zechciałbyś posłuchać, co ma ci do powiedzenia Amalie. Ty lepiej niż ktokolwiek inny powinieneś rozumieć, że ona wie, co mówi.

- Powiedziałem: nie! - W jego spojrzeniu widać było wściekłość.

Amalie jednak nie miała zamiaru się poddać.

- Kochany Kalle. Idź do Gabrielle i spróbuj... Grajek odepchnął jej dłoń.

- Dziękuję, że przyszedliście, ale teraz muszę się przygotować do występu.

- Gdzie mieszka ta kobieta? - zapytał Ole.

- Jaka kobieta?

- Ta, która pilnuje Ingi - wyjaśnił lensman.

- Tobie tego na pewno nie powiem! - prychnął Kalle i przemknął obok niego.

Amalie spojrzała na męża.

- Nie ma sensu go zatrzymywać. Niech idzie. Popytamy ludzi o tę kobietę.

- Dobrze, chodźmy więc. - Chwycił żonę za rękę i wyciągnął ją z gospody. - Co się stało z Kallem? - zastanawiał się już w powozie.

- Nie wiem. Wygląda na to, że się poddał. Może powinnam odnaleźć Gabrielle i zapytać, co tak naprawdę między nimi zaszło.

Ole cmoknął na konia i smagnął go lekko lejcami. Już po chwili powóz skręcił na trakt.

- Myślę, że nie powinnaś więcej się w to mieszać. Ostrzegłaś go, ale on nie chce cię słuchać. Niech gra dalej na tych swoich skrzypkach.

- Obawiam się, że to się źle skończy - odparła, czując, jak ogarnia ją lęk.

- Może się jednak mylisz.

- Miejmy nadzieję.

Ole zatrzymał po drodze powóz i pytał ludzi o Berte - Hansine, ale nikt o niej nie słyszał. Amalie zaczęła już tracić nadzieję, gdy niedaleko Svullrya zobaczyli idącą z naprzeciwka Finkę. Ole znów się zatrzymał, wychylił ku niej i zagadnął uprzejmie:

- Dzień dobry pani. Czy słyszała pani może o Fince imieniem Berte - Hansine?

Kobieta zarumieniła się, jakby od nikogo jeszcze nie słyszała tak uprzejmych słów.

- Znam ją, ale ona tu nie mieszka.

- A gdzie w takim razie?

- Musicie zawrócić. Znajdziecie ją w pierwszej zagrodzie za Snasen.

Amalie skinęła kobiecie głową i Finka ruszyła w swoją stronę. Ole zawołał jeszcze do niej:

- Dziękujemy za pomoc, proszę pani.

Finka odwróciła się i uśmiechnęła, po czym skręciła w wąską ścieżkę i zniknęła im z oczu.

- W takim razie zawracamy - postanowił Ole. - Inga nie będzie mieszkać u obcych.

Amalie w pełni się z nim zgadzała. Nadszedł czas, żeby zabrać dziewczynkę z powrotem do Tangen.

Dotarli do Snasen i wjechali na szczyt wzgórza. Zagroda, która przed nimi leżała, wyglądała, jakby zaraz miała się rozpaść, a w pobliżu Amalie zauważyła pogorzelisko, wciąż przysypane popiołem.

Ole pomógł jej wysiąść z powozu i razem podeszli do chaty. Schody prowadzące na ganek były szerokie, ale okna brudne.

Drzwi się otworzyły, zanim Ole zdążył zapukać. Stała przed nimi niska wychudzona kobieta w znoszonym, dawno niepranym ubraniu.

- Dzień dobry. Czy to ty jesteś Berte - Hansine? - zapytał Ole.

Kobieta skinęła głową.

- Tak, to ja. Czego chcecie? - Przeniosła spojrzenie z Olego na Amalie.

- Przyjechaliśmy po Inge.

Finka chciała zatrasnąć im drzwi przed nosem, ale Ole był szybszy i zdążył je przytrzymać.

- Jestem stróżem prawa i przyjechałem po dziecko - oznajmił surowo.

- Nie możesz jej wziąć - odparła kobieta. Nagle zaczęła sprawiać wrażenie wystraszonej.

Ole, nie zważając na nią, wszedł do chaty, a Amalie podążyła za nim. W izbie stało łóżko, w którym ktoś leżał nieruchomo. Podbiegła tam i upadła na kolana.

- Ingo! - Odgarnęła włosy z twarzy dziewczynki, żeby się jej przyjrzeć.

Jęknęła z przerażenia i zasłoniła usta dłonią. Buzia Ingi była brudna, włosy splątane, brew nad jednym okiem paskudnie rozcięta.

Amalie podniosła się powoli i podeszła do kobiety, która stała przyciśnięta do ściany.

- Co ty jej zrobiłaś?! - warknęła z wściekłością. Finka unikała jej wzroku.

- Była niegrzeczna. Wciąż wrzeszczała i płakała, musiałam ją jakoś uspokoić.

- Nie chce mi się w to wierzyć. Uderzyłaś ją? Kobieta skinęła głową.

- Musiałam nauczyć ją moresu. Nie chciała spać.

Amalie opanowała wściekłość, podeszła do Ingi, usiadła na łóżku i ostrożnie trąciła ją w ramię.

- Ingo, kochanie. Obudź się, jestem przy tobie. Pogładziła dziewczynkę po brudnym policzku i po chwili mała otworzyła oczy.

- Amalie! - Rzuciła się jej na szyję i przywarła do niej całym ciałem. - Modliłam się, żebyś po mnie przyszła, moja kochana Amalie!

Dziewczynka brzydko pachniała. Amalie nie zdołała powstrzymać łez. Nie mogła znieść myśli, że dziecko leżało tu w takim stanie.

Usłyszała chrzęst metalu za plecami, odwróciła się i zobaczyła, że Ole bez słowa zakuł Finkę w kajdanki i wyprowadził z izby.

Znów spojrzała na Ingę i poprawiła jej włosy.

- Pojedziesz z nami do domu, kochanie. Czeka tam na ciebie Kajsa i jeszcze jedno małe dziecko, które teraz z nami mieszka - szepnęła jej do ucha.

Inga odsunęła się nieco. Pod warstwą brudu Amalie zauważyła na jej buzi urocze piegi.

- Tak się cieszę, że będę u was mieszkać. Kalle nie jest już dobry. Zostawił mnie z tą straszną panią. - Rozszlochała się tak, że trzęsło się jej wątłe ciało.

Wrócił Ole i ukucnął przy łóżku.

- Ta kobieta zostanie ukarana, a ty zamieszkas z nami - powiedział miękko.

Objął dziewczynkę i wziął ją na ręce.

Amalie wyszła za nimi z chaty i wsiadła do powozu. Finka siedziała naprzeciwko niej i patrzyła na nią wilkiem, ale Ingę Ole posadził koło siebie, żeby mogła czuć się bezpiecznie.

Amalie cieszyła się, że odnaleźli małą i że dadzą jej lepsze życie. Kalle może być grajkiem, jeśli tego chce. Nie ma ochoty więcej go widzieć. Rozczarował ją, ale jest przecież dorosły i sam podejmuje decyzje. Jeśli chce skończyć w upodleniu, to jego sprawa, nie jej.

Rozdział 13

Trzy dni później.

Amalie zebrała wszystkie dzieci w salonie. Inga i Kajsa bawiły się na podłodze, a Selma spała w kołysce pod ścianą.

Amalie robiła na drutach i przyglądała się Indze. Uśmiech nie schodził z buzi dziewczynki. Maren porządnie ją umyła i dała jej czyste ubranie. Służące znalazły dla niej kilka starych sukienek.

Wyglądało na to, że Inga doszła już do siebie i nie pamiętała, jak źle ją traktowano dopiero co. Amalie wciąż była zła na Kallego za to, że skazał Ingę na taki los. Nie potrafiła mu tego wybaczyć.

Ole pojechał, żeby go odszukać i ukarać za rażące zaniedbanie dziecka. Twierdził, że ten zarzut wystarczy, aby wsadzić go do więzienia.

Kalle za to odpokutuje, Amalie - obiecał żonie.

Amalie podniosła wzrok, gdy drzwi otworzyły się nagle i do środka wpadł Ole.

- Wsadziłem Kallego do aresztu razem z tą Berte - Hansine. Może się tam opamięta - rzucił cicho i zerknął na dziewczynki, które bawiły się lalkami.

- Gdzie go znalazłeś? - spytała Amalie.

- W gospodzie. Powiedziałem mu, co zrobił Indze, ale on zachowywał się tak, jakby nic z tego nie rozumiał. Twierdził, że Finka doskonale sobie radziła i robiła dla dziecka wszystko co w jej mocy. - Westchnął. - Nie poznaję go, Amalie.

- I co dalej? - drążyła Amalie.

- Nie mnie go sądzić, ale będę świadkiem w jego sprawie.

Amalie cierpiała, że Kalle tak bardzo się zmienił. Znowu uświadomiła sobie, że powinna odwiedzić Gabrielle.

Ole westchnął i położył się na kanapie z głową na jej kolanach.

- Jestem strasznie zmęczony. - Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne.

- Powinieneś odpocząć. Przecież dopiero co miałeś kłopoty z nogą.

Ole prychnął.

- Wiesz, że z moją nogą już wszystko dobrze. Chcesz się mnie po prostu pozbyć.

- Ależ skąd, kochanie. Jak możesz tak mówić! Mąż uśmiechnął się i odparł:

- Dobrze cię znam, Amalie, i wiem, co sobie myślisz. Planujesz odwiedzić Gabrielle, prawda? Ale nie musisz tego robić i marnować czasu. Ona nie zdoła uratować Kallego.

Amalie odgarnęła mu włosy z czoła. - Jesteś tego pewien?

- Tak. Dla Kallego jest już za późno. Nikt nie może mu pomóc, nawet ty.

- On jest dla mnie jak brat. Znam go, odkąd skończyłam osiem lat. Zawsze był takim dobrym chłopcem.

- Owszem, był, ale się zmienił. To już zupełnie inny człowiek.

- To wpływ złego ducha. Biedny Kalle - westchnęła Amalie.

Ole przeciągnął się i powiedział:

- Pójdę zobaczyć, czy wszystko zrobione, jak należy. Niedługo się ściemni.

- Dobrze, idź. Ja położę dzieci.

Wyszedł, a ona podeszła do dziewczynek i usiadła przy nich na podłodze. Uśmiechnęła się, gdy Inga złożyła ładnie ubranka dla lalek i włożyła je do koszyka.

- Idziemy spać? - zapytała. - Tak, Ingo.

Inga podniosła się i podała Kajsie rękę, żeby pomóc jej wstać. Ale kiedy młodsza dziewczynka zrozumiała, że to już koniec zabawy, rzuciła się na podłogę i zaczęła krzyczeć.

Inga zakryła uszy, Amalie zaś pochyliła się i wzięła córeczkę na rękę.

- No już, idziemy - oznajmiła surowo.

W kuchni Inga usiadła grzecznie obok Kajsy i wzięła kromkę chleba. Sama posmarowała ją sobie masłem i uśmiechnęła się z dumą, gdy Andrine pochwaliła jej samodzielność.

Amalie wyjrzała przez okno. Ole chodził po dziedzińcu w tę i z powrotem, żywo gestykułując. Zaciekawiona, poprosiła Andrine, żeby miała oko na dzieci, i wyszła przed dom.

- Coś się stało, Ole? - spytała. Mąż skinął głową.

- Lars usłyszał w gospodzie, że przed kilkoma dniami widziano nad wodą Mikkela i Ullę. Może to tylko ludzkie gadanie, ale odnalazły się konie, które ukradli. Muszę to zbadać.

- Może wciąż są gdzieś z poblizu.

- No właśnie, też o tym pomyślałem.

Lensman przywołał Juliusa, który wyszedł właśnie z obory.

- O co chodzi, Ole? - spytał zdyszany Julius.

- Musimy zebrać ludzi. Być może Mikkel jest gdzieś w okolicy.

Podbiegł do nich Lars.

- Czy mogę jakoś pomóc? - zapytał.

- Tak, jedź do Trona i poproś, żeby tu przyjechał. Muszę natychmiast z nim porozmawiać. Lars szybko zniknął w stajni.

- Czemu chcesz mówić z Tronem? - zdziwiła się Amalie.

- Poproszę go, żeby odwiózł Kallego do Kongsvinger. Najwyższy czas zaprowadzić porządek w naszej wsi. Mam już tego wszystkiego po dziurki w nosie - dodał i prychnął. - Co za idiota! Pomyśleć, że zostawił to biedne dziecko u takiej kobiety. Nie mogę o tym nawet myśleć.

- Ole, nie możesz prosić o to Trona. Przecież on i Kalle są jak bracia. - Amalie poczuła przyływ irytacji.

Bez słowa odwróciła się na pięcie i poszła do domu. W kuchni służące chichotały pod nosem, co ją jeszcze bardziej zeźliło.

- Przygotujcie dzieci do snu. Selma leży już w kołysce, ale trzeba ją przewinąć. Andrine, ty połóż Kaję i Inge, a ty, Anno, zajmij się małą!

Pochyliła się, pocałowała dziewczynki na dobranoc i wyszła z kuchni. Była już najwyższa pora, by złożyć wizytę Gabrielle.

Olego na dziedzińcu już nie było. Poszła do stajni, skąd Lars wyprowadzał właśnie osiodłanego konia. Zatrzymała go gestem dłoni.

- Nie pojedziesz po Trona, pojedziesz ze mną oświadczyła, po czym wyprowadziła Czarną z przegrody i szybko ją osiodłała. Lars spojrzął na nią bezradnie.

- Ale lensman...

- Masz słuchać mnie - nakazała surowo i otworzyła drzwi stajni. Czarna poszła za nią posłusznie.

Lars wskoczył na konia i zebrał wodze.

- Nie mogę cię usłuchać - powiedział, wyraźnie zakłopotany.

Amalie wdrapała się na siodło.

- Tym razem musisz. To bardzo ważne - oświadczyła i ruszyła przed siebie.

Wkrótce już galopowała traktem. Usłyszała za plecami tętent kopyt i uśmiechnęła się lekko. Lars jechał za nią.

Amalie przywiązała Czarną do ogrodzenia.

- Poczekaaj tu na mnie - poleciała Larsowi. Szybkim krokiem podeszła do domu i zapukała do drzwi. Już po chwili na progu stanęła

Gabrielle. Amalie spojrzała na jej brzuch i nie wiedziała, od czego zacząć.

- Chodzi o Kallego. Muszę z tobą porozmawiać.

- Znów? Pamiętam, jak byłaś tu ostatnio. - Dziewczyna westchnęła.

- Dobrze, wejdz. - Otworzyła drzwi i wpuściła ją do środka. - Gdzie jest teraz Kalle? - zapytała.

Amalie opowiedziała jej o wszystkim, a wtedy Gabrielle zaczęła płakać.

- Kocham go, ale on tak się zmienił. Powinniśmy być już dawno po ślubie, daliśmy nawet na zapowiedzi, i nic z tego. A ja miałam nadzieję, że staniemy przed ołtarzem, zanim mój brzuch będzie widoczny.

Amalie skinęła głową.

- W którym jesteś miesiącu?

- Nie wiem dokładnie. To jeszcze wczesnie, ale brzuch szybko rośnie. Nie wiem, co robić, a iść do Kallego nie mam odwagi.

- Myślę, że on cię teraz potrzebuje, Gabrielle. Siedzi w areszcie w Tangen. Powinnaś go odwiedzić, zanim lensman odeśle go dalej.

Dziewczyna otarła łzy.

- Spróbuję, ale czy to coś da? Przecież to Kalle postanowił mnie zostawić.

- To prawda, może jednak uda ci się przemówić mu do rozumu. Kalle jest przybity i przygnębiony. Może twoja wizyta poprawi mu trochę humor.

- Nie wiem nawet, czy on mnie jeszcze kocha. Po prostu któregoś dnia zniknął.

- Ale spróbujesz, prawda, Gabrielle?

- Tak. Poczekaj przed domem. Zaraz wyjdę. Amalie czekała na podwórzu, gdy nagle zobaczyła, że w jej stronę pędzi konno Ole.

Spiął przed nią konia, aż się zakurzyło, i zeskoczył na ziemię. Był wściekły i Amalie wiedziała, że czeka ją nieprzyjemna rozmowa.

- Amalie! Co ty wyprawiasz? - Położył dłonie na jej ramionach i zajrzał jej w oczy. - Powiedziałem przecież, że Lars ma jechać po Trona. Zapomniałaś o tym, czy po prostu to zlekceważyłaś?

- Nie zlekceważyłam, Ole, ale moim zdaniem Kalle powinien przede wszystkim porozmawiać z Gabrielle. Nie mogę patrzeć obojętnie, jak on się stacza. Może ona zdoła mu pomóc. Nosi przecież jego dziecko.

Ole puścił ją zdziwiony.

- Co ty mówisz? Naprawdę?

- Tak. To ważne, żeby ze sobą porozmawiali.

- Myślisz, że to pomoże?

- Mam taką nadzieję. Możliwe, że rozmowa z Gabrielle otworzy mu oczy.

- Wątpię, Amalie. Kalle sam wybrał sobie takie życie.

- Wiem, ale może spotkanie z Gabrielle sprawi, że znów stanie się sobą.

Ole wzruszył ramionami.

- No dobrze. W końcu znasz go lepiej niż ja. - Podszedł do Larsa i coś do niego powiedział. Parobek wskoczył na konia i pognął gdzieś pędem.

Amalie podeszła do męża.

- Co mu powiedziałaś?

- Nic, co mogłoby cię obchodzić, kochanie - odparł i mrugnął.

- Lars nie jedzie teraz po Trona, prawda?

- Nie, nie jedzie. Bądź spokojna.

Gabrielle wyszła z domu i wsiadła na konia, którego przygotował dla niej stajenny. Już po chwili cała trójka jechała w stronę Tangen.

Amalie stała z tyłu i patrzyła, jak Ole wpuszcza Gabrielle do Kallego. Berte - Hansine odprowadził wcześniej do pralni.

Był ciepły letni wieczór, w oddali Rogden błyszczało kusząco. Amalie zapragnęła się wykapać, poszła więc do pogrążonego już w ciszy domu, żeby się przebrać.

Dzieci pewnie śpią, pomyślała w drodze do sypialni. Przebrała się i wyszła na korytarz, gdzie natknęła się na Olego.

- Ta kobieta, która umarła w lesie, została już pochowana i pastor dostał swoje pieniądze. - Ruszył do gabinetu, ale przystanął nagle. - Dokąd się wybierasz? - rzekł.

- Zejdę nad jezioro i się wykapię. Uniósł brwi.

- Sama?

- Owszem. - Już chciała wyjść, gdy on przyskoczył do niej i mocno ją przytrzymał.

- Nie możesz pływać sama. A jeśli pojawi się Mikkel?

- Myślałam o tym, Ole. Mogę zabrać ze sobą jednego z parobków. Będzie mnie pilnował i w razie czego obroni.

Ole poczerwieniał.

- Parobek? A nie przyszło ci do głowy poprosić mnie?

- Myślałam, że masz dużo pracy. Zawsze jesteś taki zajęty.

- Oczywiście, że mam. Ale żaden inny mężczyzna nie będzie cieszyć oczu twoim widokiem. Zaraz idę.

- Poczekaj, Ole. I co teraz będzie z Kallem?

- Nie wiem. Miejmy nadzieję, że rozmowa z Gabrielle da mu do myślenia - odparł i pobiegł po schodach na górę.

Amalie wyszła na dziedziniec i usiadła na stołku przed stodołą, żeby poczekać na męża. Podszedł do niej uśmiechnięty Julius i zagadnął:

- Ładny dziś wieczór, prawda? - Wyjął puszkę z tytoniem.

- Tak, idę się wykąpać w Rogden. - Co? Nie powinnaś tam iść. W okolicy widziano Mikkela i Ullę - powiedział i przysiadł się do niej.

- Ole idzie ze mną, więc będę bezpieczna - odrzekła beztrąsko.

Julius uśmiechnął się i zdziwił:

- On też się będzie kąpał? Nigdy bym go o to nie podejrzewał. Myślałem, że nie lubi wody.

- Owszem, będzie! - Amalie zobaczyła, że Ole wychodzi właśnie z domu. Podszedł do nich i oznajmił z uśmiechem:

- Jestem gotowy.

Julius posłał mu złośliwe spojrzenie.

- Co się z tobą stało?

- Nic, po prostu mam ochotę wykąpać się z moją żoną. - Ole pomógł Amalie wstać. - Idziemy.

Julius dźwignął się z miejsca i chciał odejść, ale lensman odwrócił się i zawołał, żeby wypuścił Gabrielle z szopy, kiedy dziewczyna porozmawia już z Kallem.

- A co zrobić z tą starą, którą zamknąłeś w pralni? - spytał Julius.

Ole zastanowił się przez chwilę.

- Niech tam posiedzi do jutra. Nic jej się nie stanie. Julius skinął głową i odszedł.

Ole ochlapał Amalie wodą, a ona uciekała mu ze śmiechem. W pewnej chwili zanurkowała, ale on natychmiast ją dopadł i gdy wypłynęła, uśmiechnął się szeroko i znów ją ochlapał.

Nie pozostała mu dłużna i też go ochlapała. Przekomarzali się tak dłuższą chwilę, aż w końcu zarzuciła mu ręce na szyję, mocno się do niego przytuliła i pocałowała go w policzek.

- Nie chlap mnie więcej, bo... - zaczęła ostrzegawczo. Przerwał jej ze śmiechem.

- Przecież lubisz wodę.

Woda przyjemnie chłodziła ich ciała, jej włosy były mokre i ciężkie. Amalie znów spróbowała uciec mężowi, ale on szybko ją dogonił, objął w talii i pocałował delikatnie.

Odwzajemniła pocałunek, po czym wyrwała się i zaśmiała głośno. Jej śmiech odbił się echem od tafli wody.

Popłynęła szybko przed siebie i tym razem udało jej się zostawić męża daleko w tyle. Nagle zatrzymała się, bo uderzyła w coś kolanem.

Po chwili Ole podpłynął do niej i zaśmiał się triumfalnie:

- Mam cię!

Amalie jednak nie zwróciła na to uwagi, bo zobaczyła łódź płynącą w stronę lądu.

- Popatrz tam, Ole - wskazała.

- Coś takiego. Widzę łódkę, ale chyba nikogo w niej nie ma. Chodź, Amalie. Podpłyniemy do niej i sprawdzimy.

Amalie nie dała się dwa razy prosić. Popłynęła za mężem i wkrótce już byli przy łodzi. Ole wdrapał się do środka.

- Nikogo tu nie ma - stwierdził i poskrobał się po głowie. - Ale wiosła leżą na dnie. Czy to możliwe, że ktoś wpadł do wody?

- Kto wie - Amalie rozejrzała się dookoła.

- Dziwne. - Ole pochylił się i podniósł coś z dna. Wyprostował się i pokazał jej jakąś kartkę. - Jezu, spójrz na to.

Kartka była mokra, ale słowa dało się odcyfrować. Ole przeczytał:

Pieniądze, konie, jedzenie i picie.

Spojrzał na Amalie.

- Hm, intrygujące. - Rozejrzał się, a ona także wyteżyła wzrok. W oddali zobaczyła wyspę. Rozpoznała ją. Kiedyś, dawno temu, chowano na niej ludzi. Ciekawe, czy ktoś na niej teraz przebywa?

- Myślisz, że tam jest Mikkel? - zapytał Ole i wskoczył do wody.

- Nie wiem. Ale niewykluczone, że napisali to uciekinierzy - odparła.

Ole wyrzucił kartkę, jakby nie miał ochoty dłużej o tym myśleć, i przyciągnął żonę do siebie. Słońce zniknęło za chmurą, nagle zrobiło się chłodno.

- Mam już chyba dość kąpiele - stwierdziła Amalie i popłynęła w kierunku lądu, a mąż za nią.

Po chwili znaleźli się na brzegu. Amalie owinęła się ręcznikiem, cały czas spoglądając na majaczącą w oddali wyspę.

Czy faktycznie są tam jacyś ludzie? Z tej odległości nie dało się niczego dostrzec. Włożyła sukienkę, wytarła włosy i ponowiła nurtujące ich pytanie:

- Myślisz, że ktoś tam jest?

- Każę to sprawdzić parobkom. Może komuś trzeba pomóc - powiedział Ole w zamyśleniu.

- Świetny pomysł. - Amalie wzięła go za rękę i razem ruszyli do domu. Już dawno nie czuła się tak dobrze.

Wspaniale było bawić się i baraszkować w wodzie. Ole zachowywał się jak mały chłopiec, a i ona śmiała się do rozpuku.

Wieczorna kąpiel dobrze zrobiła im obojgu. Amalie wiedziała, że żadne ciemne chmury nie zdołają przysłonić blasku ich szczęścia.

Rozdział 14

Sofie biegła, lecz powoli traciła siły. Pochyliła się i oparła dłonie na kolanach; czekała, aż oddech się wyrówna. Po chwili pobiegła dalej i nie zwolniła, dopóki nie znalazła się we wsi. Tu mogła przynajmniej schować się za jakimś domem.

A więc stało się. Uciekła od Cyganów i od Ludviga. Cieszyła się, że podjęła tę decyzję; teraz musi jeszcze wrócić do Norwegii. Wiedziała, że nie będzie to łatwe, ale nie miała wyboru.

Obejrzała się, stwierdziła, że nikt jej nie ściga, i poszła dalej. Liczyła szczerze, że napotka jakiś wóz, który zabierze ją z miasta.

Gdy tylko skręciła w boczną uliczkę, wpadła na jakąś kobietę. Nieznajoma wyglądała dostojnie. Odezwała się do Sofie po fińsku, lecz ona jej nie rozumiała.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiem...

Kobieta uniosła brwi.

- Ach tak, jesteś Norweżką? - zapytała. Sofie spojrzała na swoją brudną, podartą sukienkę, ale przecież nie jest żebraczką.

- Zgubiłam się i potrzebuję pomocy. - Posłała nieznajomej niewinne spojrzenie. - Moi rodzice są w Szwecji. - Udała, że wyciera łzy, i pociągnęła nosem.

Kobieta spojrzała na nią zdumiona.

- Co? Ależ to straszne! Nie masz się gdzie podziać? Sofie pokiwała głową.

- Upadłam, uderzyłam się i rozdarłam sukienkę. Przez wiele dni nie miałam nic w ustach. Chociaż mam brudne ubranie, pochodzę z dobrej rodziny... - zamilkła, widząc, że nieznajoma jej wierzy.

- Chodź ze mną, może mój mąż zdoła ci pomóc.

- Naprawdę mogę?

- Tak, trzeba ustalić, gdzie są twoi rodzice.

Sofie przyjrzała się kobiecie. Była elegancko ubrana, miała ciemne włosy upięte w kok, pełne usta i bladą cerę.

- Gdzie pani mieszka? - zapytała Sofie. Nieznajoma uśmiechnęła się i odparła:

- Niedaleko stąd. Chodź, przyda ci się kąpiel i coś do jedzenia.

Sofie ruszyła za kobietą. Minęły kram kupca i nieznajoma skręciła w boczną uliczkę.

- To tutaj - wskazała duży piętrowy dom z pięknym ogrodem. Widać było, że należy do bogatej rodziny.

Kobieta otworzyła drzwi i przystanęła. - Jak masz na imię?

- Sofie.

- Sofie. Piękne imię, pasuje... - zamilkła na chwilę. - A ja jestem Gunvor. - Zaprosiła ją do środka.

Sofie już od progu zauważyła, że dom ten jest bardzo gustownie urządzone.

Podszedł do nich starszy pan, wziął od Gunvor płaszcz i kapelusz, skłonił się lekko i zniknął w innym pokoju.

Sofie uśmiechnęła się do siebie. Wreszcie będzie się mogła umyć i dostanie coś do jedzenia. Po raz kolejny uświadomiła sobie, jak bardzo lubi zbytek, i rozzłościła się, że nie doceniała go, kiedy mieszkała u Amalie.

Ale niedługo będzie już z powrotem w domu. Na samą myśl o tym czuła przyjemne łaskotanie w żołądku.

Gunvor poprowadziła ją na piętro. Weszły do ogromnego pokoju, w którym stało wielkie łóżko. Wyglądało zachęcająco i Sofie poczuła, jak bardzo jest zmęczona.

- Jaka piękna sypialnia! - wykrzyknęła urzeczona, patrząc na baldachim nad łóżkiem i wspaniałe meble.

- Tak, to prawda, ale rozbierz się teraz, a służąca przyniesie ci wodę do kąpeli i czyste ubranie.

Drzwi się zamknęły i Sofie została w pokoju sama. Ostrożnie usiadła na brzegu łóżka. Nie pamiętała już nawet, kiedy ostatni raz leżała na prawdziwym pościeli. Pogładziła miękką jedwabną pościel, a potem położyła się na plecach i zapatrzyła w sufit.

Wkrótce oczy same jej się zamknęły i poczuła, że zapada w drzemkę. Wspaniale tak leżeć, pomyślała na chwilę przed zaśnięciem.

Do pokoju weszły dwie służące z balią i wiadrami pełnymi wody. Sofie zamrugła oczami i usiadła na łóżku. Dziewczęta dygnęły przed nią i zaczęły przelewać wodę do balii. Po chwili przyszły dwie następne służące z kolejnymi wiadrami i zanim Sofie zdążyła się zorientować, balia wypełniła się pachnącą pianą. Dziewczęta powiesiły czystą sukienkę na oparciu krzesła, znów dygnęły i wyszły z pokoju.

Sofie zdjęła starą sukienkę i zanurzyła się w ciepłej wodzie. Zaczęła szorować się mydłem, rozkoszując się ciepłem i przyjemnym zapachem.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio brała kąpiel, ale musiało to być przed wieloma tygodniami.

Rozległo się pukanie do drzwi i zanim Sofie zdążyła odpowiedzieć, weszła kolejna dziewczyna. Dygnęła i powiedziała:

- Przyszłam umyć panience włosy. - I nie czekając na odpowiedź, zabrała się do pracy.

Sofie nic nie mówiła. Przymknęła oczy i pozwoliła służącej spłukać z siebie mydło. Było jej tak rozkosznie przyjemnie.

- Ma panienka takie długie piękne włosy - pochwaliła dziewczyna i sięgnęła po ręcznik. - Czy mam pomóc panience się ubrać?

Sofie pokręciła głową.

- Dziękuję, poradzę sobie sama.

Dziewczyna dygnęła i opuściła pokój. Gdy zamknęła za sobą drzwi, Sofie podniosła się i wyszła z bali. Woda spływała po jej ciele, więc szybko się wytarła.

Potem włożyła sukienkę i usiadła przed lustrem. Popatrzyła na swoje splątane włosy i zaczęła je rozczesywać szczotką. Zanim skończyła, znów rozległo się pukanie do drzwi i do środka weszła Gunvor.

- Tak, teraz jest dużo lepiej. I jak to dobrze, że sukienka po mojej zmarłej córce na ciebie pasuje. - Kobieta uśmiechnęła się i klasnęła w rękę, ale zaraz zmarszczyła brwi. - Ale włosy masz w nieładzie. - Wyjęła szczotkę z rąk Sofie i sama rozczesała ostatnie pasma.

- Powinnaś je trochę podciąć - orzekła na koniec.

- Nie, lubię długie - odparła Sofie.

- W takim razie trzeba coś z nimi zrobić - uznała Gunvor i zaczęła zaplatać warkocz. Gdy skończyła, związała go wstążką i podeszła do okna.

- To takie smutne, że zgubiłaś rodziców. Ale możesz zostać tu tak długo, jak tylko zechcesz. Moja córka umarła na zapalenie płuc i od tego czasu w domu jest strasznie cicho. Przyda się tutaj trochę życia - oznajmiła. - Chciałabyś tu zamieszkać przez jakiś czas? Twoi rodzice nie znajdą się przecież tak od razu.

Jej twarz była bardzo smutna i Sofie domyśliła się, że kobieta tęskni za dzieckiem.

- Ile lat miała twoja córka? - zapytała. Gunvor westchnęła.

- Tylko piętnaście.

- A ja mam szesnaście - odrzekła Sofie. Burczało jej w brzuchu z głodu, ale nie miała odwagi prosić o jedzenie. Czegoś mimo wszystko nauczyła się w Tangen. Amalie była bardzo surowa i łajała ją, kiedy podbierała ze stołu kawałki kielbasy albo boczku. Teraz Sofie lepiej to rozumiała. Amalie próbowała po prostu pokazać jej, jak powinna się zachowywać osoba dobrze wychowana.

- Chodź teraz ze mną i coś zjedz. Jesteś taka chuda, że aż przykro patrzeć. Nie karmili cię tam, gdzie mieszkałaś?

Sofie spuściła wzrok; wstydziła się tego, że skłamała. Ale to przecież było konieczne, pomyślała i znów zerknęła na kobietę.

- Karmili - odparła.

- No dobrze, spróbujemy znaleźć twoich rodziców. To takie straszne, że tak długo byłaś sama i nie miałaś się do kogo zwrócić. Ale porozmawiamy o tym na dole. - Gunvor otworzyła drzwi i zaczęła schodzić po schodach.

Sofie podreptała za nią, zastanawiając się, czy w tym domu są jeszcze jacyś ludzie, z którymi będzie musiała rozmawiać.

Gunvor wprowadziła ją do salonu, w którym paliły się kandelabry. Na środku stał ogromny stół z ciemnego drewna. Sofie zaniemówiła na widok wielkiego kominka z białego kamienia, w którym płonął ogień, a tańczące płomienie sprawiały, że pokój wydawał się jeszcze przytulniejszy.

- Usiądź - zaprosiła Gunvor i wskazała jej miejsce przy stole. Stały na nim tylko dwa nakrycia. Sofie zastanowiła się, gdzie jest pan domu, ale zaraz oddaliła od siebie tę myśl, bo kobieta pociągnęła za sznur dzwonka. Po chwili do salonu weszła służąca ze srebrną tacą. Postawiła ją na stole i podniosła czajniczek z kawą.

Właściwie Sofie nie lubiła kawy, ale nie miała odwagi odmówić, gdy dziewczyna napełniała jej filiżankę. Służąca wyszła na palcach, a Gunvor dała znak, że mogą jeść. Sofie spojrzała na pięknie nakryty stół i apetycznie wyglądające jedzenie. Mogła wybierać spośród kilku rodzajów szynki, kielbas, różnych serów i konfitur.

Miała ochotę pożreć to wszystko od razu, ale wiedziała, że musi się zachowywać jak dobrze wychowana panienska.

Wzięła kromkę chleba, posmarowała ją masłem, sięgnęła po kilka plasterków kielbasy i wsunęła je do ust. Musiała się pilnować, żeby nie

jeść zbyt szybko, ale nie było to łatwe. Kiełbasa okazała się pyszna, a ona miała ochotę na więcej.

Gunvor widać domyśliła się, że dziewczyna jest głodna jak wilk, bo podsunęła jej cały talerz z wędliną.

- Jedz, proszę. W kuchni jest więcej - powiedziała z uśmiechem.

Sofie nie dała się dwa razy prosić i zjadła całą kiełbasę. Potem wzięła sobie jeszcze kilka plastrów szynki.

Gunvor uniosła brwi.

- Byłaś aż tak głodna? Sofie skinęła głową.

- Tak, już od dawna nie jadłam niczego tak dobrego - przyznała i przełknęła ostatni kawałek szynki.

- Musisz jednak uważać, bo rozboli cię brzuch. Najlepiej jeść wolno - radziła jej Gunvor.

Ale Sofie nie mogła się powstrzymać. Zjadła jeszcze dwie kromki chleba z doskonałą konfiturą.

W końcu stało się tak, jak przepowiedziała Gunvor: dziewczynę rozbolał brzuch i zaczęło ją mdlić. Dopiero po dłuższej chwili poczuła się trochę lepiej.

Kiedy znów jęknęła, gospodyni zerknęła na nią i spytała:

- Boli cię?

- Tak, ale wszystko było takie pyszne, a ja strasznie głodna.

Po chwili do salonu weszły dwie służące i zaczęły sprzątać ze stołu. Gdy skończyły, Gunvor wstała i przeszły do pokoju obok.

Sofie usiadła na krześle, a gospodyni wzięła robótkę i zabrała się do haftowania.

- Gdzie jest pani mąż? - zapytała dziewczyna z ciekawością.

- Niedługo powinien wrócić.

- Widzę, że macie tu dużo służby.

- Owszem, to duży dom i trzeba go utrzymać w porządku. Sama bym sobie z tym nie poradziła, zaczynam się już starzeć.

- Ile ma pani lat? - spytała Sofie. Gunvor uśmiechnęła się rozbawiona.

- Ciekawska z ciebie panienska, ale bardzo mi się to podoba. W tym roku skończyłam pięćdziesiąt - przyznała.

- Pięćdziesiąt? - zdziwiła się Sofie. - Nigdy bym w to nie uwierzyła. Wydaje się pani o wiele młodsza.

- Może i tak, ale tyle mam lat.

Gunvor wbiła igłę w gruby materiał i dodała z uśmiechem:

- Miło móc znów porozmawiać po norwesku. Brakowało mi tego.
- Pochodzi pani z Norwegii? - zdumiała się Sofie.
- Urodziłam się tam, ale potem się zakochałam. Przyjechałam tu w wieku dwudziestu lat. Mój mąż zgromadził tutaj wielki majątek.
- A czym się zajmuje? - dociekała Sofie.
- Sprzedaje drewno. A drzew tu nie brakuje. Dziewczyna zdławiła ziewnięcie, co nie uszło uwagi

Gunvor.

- Możesz już się położyć. Nie potrzebuję nieustannego towarzystwa
- zapewniła z uśmiechem. - Idź, moja droga. Mille obudzi cię rano.

Sofie wstała i oznajmiła:

- Dziękuję za pyszne jedzenie.
- Nie ma za co. Dobranoc. - Gunvor skupiła się na swojej robótce i Sofie zrozumiała, że gospodyni chce już zostać sama.

Poszła do sypialni i gdy tylko przestąpiła próg, zdjęła sukienkę i rozpuściła wciąż lekko wilgotne włosy. Była tak zmęczona, że kręciło jej się w głowie.

Już po chwili leżała w łóżku szczelnie otulona kołdrą. Przymknęła oczy i uśmiechnęła się do siebie. Podobała jej się Gunvor i dom, do którego trafiła.

Rozdział 15

Mikkel spojrział w stronę horyzontu i aż go zatkało, bo na brzegu w oddali zamajaczyły dwie ludzkie sylwetki. Nie wiedział, kto to, ale na pewno musieli to być mieszkańcy Tangen. Dostrzegł też łódź, która odpłynęła z wyspy.

Zdawało mu się również, że dostrzega gospodarstwo, które powinno należeć do niego. Ogarnęła go wściekłość. Ta złość pewnie już nigdy nie da mu spokoju.

Gdyby tylko Ulla znalazła to, co miała znaleźć, kiedy była w tym domu! A teraz leżała w trawie i krwawiła, więc na nic nie mogła mu się już przydać.

Ulla wiła się z bólu, trzymała za brzuch i jęczała. Zerknął na nią i zapytał z odrazą:

- Jak się czujesz?

Podniosła na niego załzawione oczy.

- Stracę dziecko! - łkała.

- Nie stracisz - zapewnił stanowczo, żeby ją uspokoić. Musieli przecież popłynąć na łódź i gdzieś się ukryć. Łódź już na pewno znaleziono i lada chwila pojawi się na wyspie ktoś, kto będzie ich szukał.

- Co ty tam wiesz! - Ulla skrzywiła się z bólu. - Jesteś słaby, Mikkel. Powinnam była się tego domyślić, kiedy cię poznałam.

- Przestań gadać bzdury. To ty się na mnie rzuciłaś. Ja tylko brałem, co mi dawano - skwitował ze złością.

Ulla znów jęknęła, ale wyglądało na to, że krwawienie ustało.

- No to płyniemy na łódź. - Mikkel wszedł do wody.

- Zwariowałaś! - krzyknęła za nim. - Nie mogę płynąć! Stracę dziecko!

Mikkel odwrócił się i warknął:

- Przestałaś już krwawić. Dziecku nic nie będzie, nie stracisz go. Chodź już. Musimy stąd zniknąć, zanim komuś przyjdzie do głowy, żeby nas tu szukać.

- Nie! Nigdzie nie płynę.

Mikkel nie miał już siły tego słuchać. A niech tu sobie zostanie, pomyślał z rezygnacją. Niedługo i tak ktoś tutaj przyplynie i ją znajdzie, wtedy będzie się nią mógł zająć doktor.

- Dobrze, w takim razie ja znikam. Żegnaj Ulla.

- Nie, nie możesz mnie tak zostawić! - płakała. Mikkel nie mógł na nią patrzeć. Właściwie cieszył się, że się jej pozbędzie. Będzie mu łatwiej podróżować samemu. Ulla była dla niego tylko ciężarem.

Rzucił się do wody i zaczął płynąć, ale zatrzymał się, kiedy usłyszał za sobą plaśnięcie.

Odwrócił głowę. Ulla płynęła za nim, w oczach miała strach.

- Nie zostanę tu sama nawet przez minutę - wydyszała.

Zezłościł się, ale nic nie powiedział, po prostu płynął dalej.

- Woda łagodzi ból - odezwała się kobieta.

- To świetnie, Ulla - rzucił. - Ale teraz bądź już cicho. Muszę oszczędzać siły, żeby dopłynąć na ląd.

- Myślisz tylko o sobie - jęknęła.

Mikkel płynął przed siebie, koncentrował się na oddechu, starał się, by woda nie zalewała mu ust i oczu. Nie mogą się śpieszyć, muszą się oszczędzać, nakazał sobie i przestał myśleć o brzemiennej kobiecie.

Mikkel zbliżał się do lądu. Uśmiechnął się z zadowoleniem. Był zmęczony, ale już planował kolejne wprowadzenie Kajsy. Wiedział, że tym sprawi Olemu największy ból. Ale tym razem musi wszystko dokładnie przemyśleć, żeby plan się bezbłędnie powiódł. Ole ubóstwiał córkę i Mikkel był przekonany, że jeśli zaszantażuje go jej życiem, dostanie od niego gospodarstwo. Kajsa za Tangen, pomyślał z uśmiechem.

Płynął przed siebie i myślał o tym, gdy nagle zauważył, że za jego plecami zrobiło się podejrzenie cicho. Zatrzymał się i obejrzał.

Ulla zniknęła. Zerknął w stronę wyspy, ale tam też jej nie widział. Czyżby utonęła? Zanurkował, lecz woda była tak mętna, że nie mógł w niej niczego dostrzec.

Do diabła! Gdzie ona się podziała? Znów zanurkował i znów na próżno.

Zaczął płynąć w stronę lądu gnany przerażeniem. Co się z nią stało? Może wróciła na wyspę? Zmęczyła się i zawróciła... Tak, z pewnością tak właśnie było, uznał.

Uratują ją ludzie ze wsi. Tak będzie najlepiej, pomyślał. Wygramolił się na ląd i wyciągnął na piasku.

Oddychał z trudem, jego pierś szybko unosiła się i opadała, na dodatek było mu zimno.

Po chwili wstał, ostatni raz spojrzął na majaczącą w oddali wyspę, pożegnał się w myślach z Ullą i wbiegł do lasu. Musi się schować i dokończyć obmyślanie planu. Pozostawało tylko znalezienie dobrej kryjówki; takiej, w której nikt by go nie szukał. Nawet jeśli miałoby tam straszyć.

Zagroda w lesie będzie idealna. Niedługo wprowadzi swój plan w życie. Uśmiechnął się i pobiegł przed siebie. Niedługo, Ole, niedługo, pomyślał.

Amalie poszła z Olem i Juliusem sprawdzić, czy łódź wciąż jest na brzegu. Z początku Ole chciał się położyć, ale nie mógł znaleźć sobie miejsca, więc w końcu zawołał Juliusa i wyruszyli w drogę.

Amalie zapytała, czy może z nimi iść, a mąż był akurat w dobrym humorze i zgodził się na to. Teraz wszyscy troje szli w stronę plaży.

Nagle Amalie dostrzegła na piasku ślady stóp. Rozejrzała się, żeby ustalić, dokąd prowadzą.

Ktoś tu leżał na brzegu. Amalie wyraźnie widziała odcisk ludzkiego ciała. A ślady prowadziły do lasu.

- Ole! Chodź tu! Mąż podszedł do niej.

- O co chodzi? Pokazała mu ślady.

- Zobacz. Myślisz, że zostawił je człowiek z łodzi?

Ole przyjrzał się im uważnie i odparł:

- Tak, to możliwe. Ale nie mamy pewności. - Przecież ta łódź musi do kogoś należeć - odezwał się Julius, który tymczasem zdążył do nich dołączyć.

Ole spojrzął na wodę i powoli poszedł na brzeg. Amalie chciała się dowiedzieć, czego szuka, i ruszyła za nim.

- Czy coś jest nie tak? - zapytała. Ole wyciągnął szyję.

- Wydawało mi się, że zauważyłem kogoś na wyspie. - Ściągnął koszulę. - Tak, tam ktoś jest.

- Nie możesz tam teraz płynąć, Ole. Zaraz robi się ciemno i...

Mąż spojrzął na nią z irytacją.

- Jeśli ten ktoś potrzebuje pomocy, muszę tam popłynąć. To mój obowiązek.

Ściągnął spodnie i rzucił się do wody. Julius pokręcił głową.

- Tam na pewno nikogo nie ma, ale Ole musi to zbadać. Taki już jest.

- Tak, Julius. - Amalie usiadła na piasku, podkuliła nogi i oparła brodę na kolanach. Patrzyła na jasną czuprynę męża wystającą z wody.

Nagle Ole zaczął wymachiwać ramionami i Amalie zerwała się gwałtownie.

- Potrzebuję pomocy! - zawołał lensman.

Amalie rzuciła się do wody, ale jej suknia szybko nasiąkła wodą i zrobiła się ciężka, musiała więc zawrócić. Wyminął ją Julius i popłynął do Olego. Amalie nie mogła dopłynąć do męża, nie zdejmując sukni, ale domyśliła się, że Ole kogoś znalazł. Kogoś, kto potrzebował pomocy.

Po jakimś czasie mężczyźni wrócili. Trzymali między sobą Ullę. Jej głowa zwisała bezwładnie, włosy unosiły się na powierzchni wody, ciało było nieruchome.

Amalie aż przysiadła na piasku z wrażenia. Przymknęła na chwilę oczy. Mężczyźni tymczasem wyciągnęli Ullę na ląd i Julius usiadł obok niej. Ole stał nad nimi i dyszał ciężko. Odgarnął z czoła mokre włosy i westchnął.

- Nie żyje - stwierdził.

- Tak, i to od jakiegoś już czasu - przytaknął Julius. Amalie spojrzała na Ullę z żalem. Biedaczka, że też musiała zakochać się akurat w Mikkelu. Zapewne myślała, że wszystko, co robiła, było słuszne. Mikkel ją oszukał, ale ona nie zasługiwała na taki los. Była młoda, miała przed sobą całe życie. A teraz odeszła. Na zawsze.

- Myślisz, że Mikkel też tam jest? - zapytał Julius.

- Chyba nie, chociaż nie mogę przysiąc. Pewnie podlec po prostu ją zostawił. Albo wypadła mu z łodzi, a on prysnął.

Może i tak właśnie było, pomyślała Amalie i wstała. Strzepnęła piasek z sukni i powiedziała ze współczuciem:

- Pójdę do domu. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Przykro się na nią patrzy - dodała.

Ole otoczył żonę ramieniem.

- Tak, była taka młoda. Ale ja jestem na nią wściekły. Uczestniczyła w porwaniu Kajsy, a to jest niewybaczalne.

- Możliwe, ale na śmierć nie zasługiwała.

Julius dał im znak, że potrzebuje pomocy, i Ole pomógł mu podnieść Ullę. Jej głowa zwisała bezwładnie, twarz była blada, oczy przymknięte. We włosach było mnóstwo piasku i wodorostów.

Amalie zauważyła nagle, że Ulla musiała krwawić. Cały dół jej sukni był nasiąknięty krwią.

- Zobacz, Ole! - wykrzyknęła. Mąż przyjrzał się uważnie.

- Coś takiego. - Uniósł suknię zmarłej.

Amalie nie zastanawiała się nad tym wcześniej, ale kiedy ostatnio widziała Ullę, dziewczyna miała spory brzuch. Teraz wyciągnęła rękę i dotknęła jej skóry. Nie, niemożliwe, żeby było w niej jeszcze dziecko. Zasłoniła usta dłonią.

- Ona na pewno poroniła! - załkała. Nie była w stanie powstrzymać łez. - Biedna dziewczyna.

Ole odchrząknął.

- Uspokój się, Amalie. Przepuść nas. Musimy ją zanieść do domu.

Amalie patrzyła za nimi. Szli ścieżką i nieśli między sobą zwłoki Ulli. W pewnej chwili odwróciła się i spojrzała na morze. Nagle ogarnął ją chłód, cała zeszywniała, włoski zjeżyły jej się na karku.

Ujrzała przed sobą zapłakaną Ullę. Zmarła wyciągnęła do niej rękę i wyszeptała:

„Ukarz Mikkela. Ukarz go za to, co mi zrobił. I pilnuj Kajsy. Mała nie jest bezpieczna. Jeszcze nie”.

Widmo zniknęło i Amalie natychmiast zrobiło się ciepłej.

Rozdział 16

Weszła za Olem do salonu.

- Musisz mnie posłuchać, Ole. Właśnie ukazała mi się Ulla. Podobno Kajsza nie jest bezpieczna. Mikkel żyje i nadal coś knuje. Pewnie czai się gdzieś w pobliżu i czeka na dogodny moment, żeby uderzyć.

Ole usiadł na kanapie. Wydawał się zmęczony, Amalie jednak musiała z nim porozmawiać; przekonać go, że ma rację.

- Zaraz od tego wszystkiego zwariuję. Miałem nadzieję, że Mikkel nie żyje. Wiem, że to straszne, bo w końcu to mój brat, ale i zły człowiek. Nigdy go nawet nie znałem. Nie mam pojęcia, co teraz robić, Amalie.

Spojrzał na nią wystraszony, a ona usiadła obok niego i przytuliła się do jego ciepłego ciała.

- Wiem, że to trudne, ale musimy być na to przygotowani. Może Maren i Julius mogliby zabrać Kajsę do Kongsvinger i ukryć ją tam, dopóki nie złapiemy Mikkela?

Ole westchnął.

- Dobry pomysł, ale Julius jest mi potrzebny tutaj.

- W takim razie pošlijmy po Adriana. Już dawno dla ciebie nie pracował. - Amalie dobrze pamiętała parobka. To on towarzyszył jej, kiedy spotkała w lesie Jorge - na. Miał on piękne niebieskie oczy.

- Adrian?

- Pracował tu, kiedy cię nie było. A potem pojechał do innej wsi. Julius na pewno wie, gdzie go szukać. To godny zaufania i robotny parobek.

- W takim razie zrobimy, jak mówisz, ale będę bardzo tęsknił za Kajsą.

- Ja też, ale najważniejsze jest jej bezpieczeństwo. Nie mogę cały czas o nią drzeć - odrzekła Amalie z powagą.

Ole pocałował ją szybko i wstał.

- Pójdę pogadać z Juliusem. Zapytam go, jak się skończyła rozmowa Gabrielle z Kallem.

Amalie skinęła głową i wyszła za mężem na dziedziniec. Julius zapalał właśnie latarnie. - Julius! - zawołał Ole. - Tak?

- Jak poszło z Kalle i Gabrielle? Parobek wzruszył ramionami.

- Nie wiem, ale dziewczyna pocałowała go, zanim zamknąłem drzwi.

- W takim razie może wszystko jeszcze będzie dobrze! - wykrzyknęła Amalie i zostawiła mężczyzn samych. Poszła do szopy i otworzyła drzwi. W środku na klepisku siedział Kalle.

- Kalle! - Usiadła obok niego. Podniósł wzrok i spojrzał na nią.

- Czego chcesz?

- Jak ci poszła rozmowa z Gabrielle?

- Dobrze, i to dzięki tobie, ale jak widzisz wciąż tu siedzę - rzucił ze złością.

- Mogę zapytać Olego, czy mógłby cię wypuścić - zaproponowała Amalie pokrzepiona tym, że Gabrielle i Kalle wreszcie się pogodzili.

Kalle potrząsnął głową.

- Nie, chciałbym tu jeszcze trochę zostać. Muszę się zastanowić nad tym, co zrobiłem. Skrzywdziłem Inge i chyba nigdy sobie tego nie wybaczę, chociaż nie byłem wtedy sobą.

- Wiem, ale teraz możesz opiekować się Gabrielle i dzieckiem, którego się spodziewa. Waszym dzieckiem - dodała Amalie z uśmiechem.

- Zostanę tu jeszcze trochę - powtórzył Kalle i zamknął oczy. - Jestem zmęczony, Amalie, i chciałbym zostać sam. - Ziewnął.

Amalie wstała i podeszła do drzwi.

- Mam nadzieję, że uporządkujesz swoje życie, Kalle, ale Inga zostaje z nami. Będzie tu bezpieczna,

- Tak, rozumiem - zgodził się potulnie.

Amalie wróciła do domu, weszła do sypialni i zamknęła drzwi. Miała za sobą długi wieczór i czuła się zmęczona.

Zdjęła suknię, odłożyła ją do prania i opadła na łóżko. Olego jeszcze nie było. Pewnie poszedł do izby czeladnej, żeby pomówić z Julusem.

Trzy dni później

Amalie spoglądała za powozem, w którym siedziały Kajsa i Maren. Julius i jeszcze dwaj inni parobkowie mieli je odwieźć do Kongsvinger. Zabrali ze sobą broń, więc Amalie była pewna, że po drodze nikomu nie stanie się nic złego.

Otarła łzy, ale nie przestawała machać ręką, dopóki pojazd nie zniknął za zakrętem. Ole otoczył ją ramieniem i spojrzał na nią ze smutkiem.

- Strasznie mi smutno. Ale sama przecież mówiłaś, że musimy tak zrobić. Kajsie będzie dobrze z Maren.

- Wiem, ale na samą myśl, że tak długo nie będę jej widzieć, chce mi się płakać.

Mąż skinął głową.

- Zobaczymy, może uda mi się szybko ująć tego łobuza. Mam wrażenie, że on jest gdzieś w pobliżu.

- Niewykluczone - zgodziła się Amalie i usiadła na stołku. Na dworze było tak gorąco, że pot ściekał jej po plecach. Upał utrzymywał się od kilku dni, ale Ole był z tego zadowolony. Prawie całe siano zwieziono już do stodoły, kłosa zbóż kołysały się na wietrze, plony zapowiadały się obfite.

Nagle zauważyła starą zgarbioną kobietę. Ole zerwał się na równe nogi i podszedł do niej szybkim krokiem. Amalie zaczęła się zastanawiać, kto to taki.

Chciała poczekać, aż oboje do niej podejda, ale gdy mąż przez dłuższy czas nie wracał, zwyciężyła w niej ciekawość. Wstała i zbliżyła się do nich.

- Dzień dobry - powitała ją kobieta i uśmiechnęła się bezzębnymi ustami.

Amalie wzdrygnęła się z odrazy, a Ole spokojnie wyjaśnił:

- Odwiedziła nas jasnowidząca. Potrzebuje trochę jedzenia. Weź ją ze sobą i przygotuj dla niej coś dobrego, moja droga.

Amalie była zaskoczona, ale nie dała tego po sobie poznać. Zaprosiła kobietę do domu, a ta skwapliwie przyjęła zaproszenie.

W kuchni Amalie podała jej kawę, chleb i kiełbasę.

- Mam na imię Gunn, a ty jesteś pewnie tą Amalie, o której wszyscy mówią - odezwała się starucha.

- Tak, zgadza się - potwierdziła Amalie. - Jeszcze się o mnie gada?

Gunn skinęła głową.

- A pewnie, jesteś znana w Fińskim Lesie. Mówi się, że...

- Znam plotki - ucięła Amalie.

Kobieta nic już nie powiedziała, tylko jadła z apetytem. Wydawała się całkowicie pochłonięta jedzeniem.

Gospodyni usiadła naprzeciwko niej z kawą. Gdy skończyła pić, odstawiła filiżankę na spodeczek, ale stara chwyciła ją i zajrzała ciekawie do środka.

Amalie się to nie spodobało, nie miała ochoty na wróżby, ale cóż miała robić? Po chwili starucha spojrzała na nią i zmarszczyła brwi.

- Coś cię gnębi - stwierdziła.

- O czym ty mówisz? - zdziwiła się Amalie.

- To ta Czarna Księga i to, co jest w niej napisane, nie daje ci spokoju. Widzę to wyraźnie w fusach. Biedaczko, nie wolno ci się tym zadreć. Zrozum, to nie ma z tobą żadnego związku.

Amalie poczuła, że robi jej się zimno. Co to mogło oznaczać? Przypomniała jej się klątwa i przepowiednia, że utraci to, co kocha. Myślała wtedy, że Ole umrze z powodu jakiejś zemsty, ale on wciąż żył i miał się dobrze.

- Czarna Księga może być niebezpieczna tylko wtedy, gdy wpadnie w ręce kogoś, kto będzie umiał z niej skorzystać. Bądź więc spokojna. Księga jest bezpieczna na swoim miejscu, nikt jej tam nie znajdzie. - Gunn odstawiła filiżankę na spodek i wstała. - Dziękuję za pyszne jedzenie i picie. Niech Bóg błogosławi wam, którzy tak dobrze przyjęliście starą kobietę.

Amalie podniosła się i odprowadziła gościa na ganek. Trzęsły jej się nogi, mimo że nie usłyszała przecież nic niepokojącego. Słowa starej kobiety w rzeczywistości niosły ukojenie.

Gunn zeszła z ganku i z wawym krokiem ruszyła przez dziedziniec. Amalie spojrzała za nią, ale kobieta jakby rozplynęła się w powietrzu.

Wyciągnęła szyję, żeby ją dojrzeć, lecz nigdzie jej nie było. Wróciła więc powoli do domu i zamknęła za sobą drzwi. Pomyślała, że powinna być teraz spokojna, ale w sercu czuła jakiś dziwny ciężar.

Bała się bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, chociaż nie wiedziała, czego.

Amalie wybrała się w gości do Furulii. Helga pojechała przodem, zadowolona, że zobaczy swój dawny dom.

Adrian jechał z tyłu, ze strzelbą w dłoniach. Świeciło słońce, ptaki świergotały w koronach drzew, a wysoko na niebie krążyła para orłów. Wokół panowała istna idylla.

Amalie uśmiechnęła się do siebie. Dzień wcześniej, po odwiedzinach wieszczki, była jakaś niespokojna, ale teraz czuła się dużo lepiej.

Skierowała Czarną do lasu i rozkoszowała się cudownymi zapachami lata. Jechała nieśpiesznie, pozwalając koniowi iść w swoim tempie. Wodze wisały luźno, a ona rozglądała się dookoła. Na ziemi leżał mech, ale wystawały z niego korzenie przypominające trolle. Wystarczyło wpatrzeć się w nie odpowiednio długo, by odnieść wrażenie, że się poruszają.

Nagle na ścieżce zobaczyła jakiegoś starca i ściągnęła wodze. To był Stary Fin, ojciec Bragego!

Mężczyzna skinął jej głową z uśmiechem.

- Dzień dobry - powiedział uprzejmie. Zmrużył oczy. - To ty, Amalie?

- Tak, poznałeś mnie?

- Ano poznałem. Ale myślę sobie, że jesteś na mnie zła - dodał i zmarszczył brwi.

- Bo strzeliłeś do Olego - przypomniała mu Amalie, uspokajając Czarną.

- To był wypadek. Przestraszyłem się i uciekłem, a jak wróciłem, już go nie było. Myślałem więc, że nic mu się nie stało.

- Owszem, nic się nie stało, ale nie powinieneś go tak zostawiać samego.

- Masz rację, ale naprawdę się wystraszyłem. Amalie nie chciała już mówić o tamtym zdarzeniu.

- Co robisz w tych stronach? - zapytała. Stary zdjął czapkę i poskrobał się po głowie.

- Szukam mojej żony.

- Nie wiedziałam, że ona żyje - zdziwiła się Amalie. Sądziła, że Stary Fin jest wdowcem.

- I dobrze myślałaś - odrzekł mężczyzna i chciał ją wyminąć, ale ona powstrzymała go gestem dłoni.

- To czemu jej szukasz, skoro nie żyje? Stary nacisnął czapkę na czoło.

- Bo widzisz, ona mieszka przy wodospadzie i już od lat jej nie odwiedzałem. Nie jestem nawet pewien, czy jeszcze ją tam zastanę. Dlatego szukam - dodał i znów chciał ją wyminąć.

- Przy wodospadzie? - powtórzyła Amalie, czując, że robi jej się zimno.

Stary potwierdził.

- Tak, była jedną z ofiar. Biedna kobieta, nie wiedziała, co ją czeka. Amalie miała złe przeczucie. - A kto ją zabił?

- Brage.

- Co? Zabił własną matkę? Stary Fin pokręcił głową.

- Nie, to nie była jego matka. Ale teraz nie ma to już żadnego znaczenia. To się zdarzyło dawno temu. Brage był wtedy młody, lecz już w tamtych czasie toczyła go choroba.

Amalie wzdrygnęła się, ale zaraz pomyślała, że przecież Brage nie żyje i nikogo więcej nie skrzywdzi. Mimo to słowa starej wieszczki zaczęły nabierać znaczenia. Pierwszą właścicielką Czarnej Księgi była pani Vinge. Straciła wszystkich mężczyzn, których kochała. Chociaż przyczyniła się do śmierci Karoliusa i Marte, sama także w życiu dużo wycierpiała. A teraz odeszła Ulla, córka pani Vinge i Jensa.

- Pani Vinge miała u siebie Czarną Księgę, a teraz Ole aresztował ją za morderstwo - powiedziała na głos i natychmiast pożałowała swoich słów. Stary Fin nie miał z tym nic wspólnego, nie powinna mu o tym mówić.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Może i księga należała do niej, ale wcześniej kto inny był jej właścicielem.

- Skąd o tym wiesz?

- A po co ci to wiedzieć? Ta księga liczy sobie wiele setek lat i różni ludzie czytali z niej klątwy. Dlatego tracili rozum. Jestem pewien, że ta kobieta także jest szalona. Tak jak wszyscy inni.

- Księga jest aż tak stara? Ależ to niemożliwe. - Amalie była wstrząśnięta, siedziała w siodle jak sparaliżowana.

- Oj, stara, stara - odrzekł Fin. - Ale teraz puść mnie już, proszę. Idę nad wodospad.

Amalie przesunęła się na bok i mężczyzna podreptał ścieżką. Patrzyła za nim przez chwilę, a potem ruszyła dalej.

Niemożliwe by księga była aż tak stara. Nic dziwnego, że czuła zło, gdy trzymała ją w rękach. Pewnie przez nią wielu ludzi spotkał straszny los.

Przed sobą zobaczyli zabudowania Furulii i wkrótce już byli na miejscu. Adrian zatrzymał się przed izbą czeladną. Podbiegł do nich stajenny i pomógł Amalie zsiąść z konia, po czym wziął od niej Czarną i zaprowadził do stajni.

Amalie zebrała suknię w dłoniach i podeszła do domu. Na spotkanie jej wyszedł Tron z włosami sterczącymi na wszystkie strony i niedopiętą koszulą.

Amalie domyśliła się, że przychodzi nie w porę, ale zachowywała się jakby nigdy nic.

- Tron, wpadłam na krótko - powiedziała z uśmiechem.

- Właśnie widzę. Nie spodziewaliśmy się dzisiaj gości - odrzekł i się zarumienił.

- Faktycznie, nie wyglądasz, jakbyś miał wyprawiać przyjęcie - zażartowała. Tron poprawił włosy.

- Wejdz do środka, siostrzyczko - zaprosił. Zerknął ponad jej głową i otworzył szeroko oczy.

Amalie odwróciła się i poczuła, jak wzbiera w niej radość. Na podwórze wjechał właśnie Muikk, a z okien powozu wyglądali bracia Mittiego.

Podbiegła do nich i czekała, aż Muikk otworzy drzwi. Chłopcy wypadli z powozu i rzucili się jej na szyję, a ona popłakała się ze wzruszenia. Uściskali się serdecznie i chłopcy pobiegli do domu.

Wtedy podszedł do niej Muikk i wyciągnął ramiona. Rzuciła się w nie i mocno go uścisnęła. Płakała z radości, że znów widzi ojca Mittiego. Bardzo kochała jego i chłopców. Mieszkała z nimi w zagrodzie Kauppich, kiedy Mitti jeszcze żył.

Wzruszona, cofnęła się o krok, wytarła nos i starała się uspokoić.

Z domu wyszła Tannel w otoczeniu chłopców. Muikk bez słowa zbliżył się do córki. Oboje milczeli i tylko patrzyli sobie z miłością w oczy.

Dopiero po chwili Tannel rzuciła się ojcu na szyję. Tron stał z tyłu i przyglądał się scenie, a wtedy chłopcy podeszli do niego i przywitali się z szacunkiem. Tron zmierzwił włosy Kallinowi, który ostatnio bardzo wyrósł.

Amalie otarła łzy i podeszła do nich. Carl, najstarszy z chłopców, odezwał się do niej z uśmiechem:

- Jak miło cię znowu widzieć.

- Tak, minęło tyle czasu - odrzekła.

- Wróciliśmy już na dobre. Żona ojca umarła na suchoty i tata nie chciał dłużej mieszkać w tamtym domu.

- To bardzo smutne - stwierdziła Amalie i zerknęła na Kallina, najmniejszego z braci, którego szczególnie lubiła. Zauważyła, że chłopiec jest bardzo poważny. Coś się musiało z nim stać, pomyślała.

No i Juha. Chłopak długo ścisnął siostrę, zanim wypuścił ją z ramion.

Muikk podszedł do Amalie i pochwalił:

- Świetnie wyglądasz. Jak dobrze, że się spotkaliśmy. Tym razem tu zostaniemy i mam nadzieję, że będziemy się częściej widywać.

- Cieszysz się, że wróciliście? - spytała Amalie. Muikk kiwnął głową.

- Peter dobrze dbał o naszą zagrodę. Jestem z niego dumny - dodał.

- Tak, Peter świetnie sobie radzi - przyznała Amalie. W tej samej chwili, jak na komendę, Peter wyszedł z lasu. Amalie o mało nie zemdląca z zaskoczenia.

Muikk podszedł do chłopaka i mocno go objął. Tannel uśmiechała się od ucha do ucha i raz po raz ścisnęła braci. Nie posiadała się z radości, że wreszcie ma u siebie całą najbliższą rodzinę.

Tron usiadł na ganku, najwyraźniej wciąż jeszcze zaskoczony niespodziewaną wizytą.

Amalie przysiadła się do niego z uśmiechem.

- To naprawdę duża niespodzianka - odezwała się do brata.

- Tak, zupełnie się tego nie spodziewałem. Zobacz, jaka Tannel jest szczęśliwa - odrzekł.

- Miło to widzieć, Tron.

- Tak. Nareszcie rodzina znów jest razem. Bardzo się cieszę. Jej bracia to weseli chłopcy.

- No tak, w ciągu zaledwie kilku minut dorobiłeś się kuzynów - zażartowała.

Tron zmierzwił jej włosy.

- Masz rację, Amalie. - A po chwili dodał: - Kiedy zaczniesz upinać sobie włosy? Wyglądasz jak leśny troll. Wiesz, ludzie mówią, że dziwnie się zachowujesz.

- Kto tak uważa?

- Sąsiedzi. Ponoć często chodzisz do lasu, a byłoby lepiej, gdybyś siedziała w domu i pilnowała gospodarstwa.

Amalie się roześmiała.

- Wiesz przecież, że nie potrafię cały dzień stać w kuchni. Nie jestem taka.

- Tak, wiem, ale teraz znów spodziewasz się dziecka. Czas skończyć z konną jazdą. Ole powinien cię zamknąć w domu.

- Tego już za wiele! - Amalie nie potrafiła ukryć złości. - Ole doskonale mnie zna i świetnie się rozumiemy. Poza tym sam wcale nie jesteś surowy dla swojej żony, więc przestań się mnie czepiać.

Tron roześmiał się głośno.

- Ha, ha. Przecież tylko się z tobą drażnię, Ale z włosami powinnaś coś zrobić. Jesteś taka piękna, że aż grzech to ukrywać.

Amalie szturchnęła go i wstała. - Jadę do domu. Tannel na pewno chciałaby spędzić dzień ze swoją rodziną. Zajrzę do was innym razem.

- Dobrze, siostrzyczko.

Pochyliła się nad nim, uścisnęła go i szepnęła mu do ucha:

- Kocham cię, braciszku. - A ja ciebie - odparł.

Pożegnała się z Tannel, chłopcami i Muikkiem, i obiecała im, że wkrótce znów ich odwiedzi.

Adrian ruszył przodem, a ona za nim. Nagle podbiegł do niej Peter i chwycił za wodze.

Czarna przystanęła.

- Peter, co ty robisz? - spytała Amalie, lekko poirytowana.

- Musisz mnie wysłuchać, Amalie. To ważne.

Dała znać Adrianowi, żeby na nią poczekał. Peter wciąż ścisnął w dłoni wodze.

- Nie wiem, co mam zrobić. Twój widok sprawia mi ból.

- Ależ, Peter, nie możesz tak do mnie mówić - odparła wystraszona.

- Owszem, mogę. Zrozum, że cię kocham. Nie ma dnia, żebym o tobie nie myślał. Choruję, gdy widzę cię z lensmanem.

- Peter, skończ z tym - ostrzegła go i odebrała mu wodze. - Odjadę teraz i będę udawać, że tej rozmowy nigdy nie było.

- Czemu nie odwzajemniasz moich uczuć? Pocałowałaś mnie przecież, więc myślałem, że...

- Dość już! - rzuciła i popędziła Czarną, ale Peter znów ją zatrzymał. - Daj spokój, Peter. Puść mnie albo zacznę krzyczeć.

Puścił ją i westchnął.

- Myślałem, że mnie kochasz. Przepraszam, że ci się narzucałem - bąknął.

Złość minęła Amalie równie szybko, jak się pojawiła. Nagle zrobiło jej się żal chłopaka i gdy spojrzała w jego oczy, zrozumiała dlaczego: bo tak bardzo przypominał Mittiego.

Nie mogła jednak dać mu się oczarować. Przecież kocha Olego.

Była tak wzburzona, że drżały jej ręce. Popędziła Czarną i galopem minęła Adriana. Chłopak popatrzył na nią ze zdziwieniem, ale nic nie powiedział.

Zatrzymała się w pobliżu wodospadu, żeby sprawdzić, czy Stary Fin wciąż tam jest. Obryzgały ją drobne jak pył kropelki wody spadającej z wysoka, ale to było przyjemne uczucie.

Adrian jechał za nią w pewnej odległości, lecz na tyle blisko, że czuła się bezpieczna. Poprowadziła konia wąską ścieżką i rozejrzała się dookoła. Było pięknie.

Woda rozszczepiała światło i nad wodospadem utworzyła się wspaniała tęcza. Nic nie wskazywało na to, że w pobliżu czai się zło.

Gdy była już na dole, dołączył do niej Adrian. Zsunęła się z końskiego grzbietu i ruszyła w stronę brzegu. Nagle przystanęła, bo dostrzegła tam starszego mężczyznę z długimi białymi włosami.

Wzdrygnęła się i zawołała Adriana.

- Tam siedzi jakiś człowiek. Możesz do niego podejść i zapytać, co tu robi? - poprosiła.

Chłopak skinął głową i podszedł do starego, ale zaraz wrócił. Był blady i wymachiwał rękami.

- W wodzie leżą czyjeś zwłoki! - krzyknął przejęty.

- Zwłoki? O, nie! - Amalie o mało nie zemdlała. - Poznałeś, kto to?

- Nie jestem pewien, ale chyba ten stary, z którym wcześniej rozmawiałaś.

Amalie nie mogła pozwolić, żeby lęk przejął nad nią kontrolę. Zebrała się w sobie i ruszyła do brzegu.

Białowłosy mężczyzna siedział spokojnie na miejscu i nie ruszył się ani o milimetr. Zdziwiona Amalie zastanawiała się przez chwilę, po czym podeszła do niego zdecydowanym krokiem.

Odchrząknęła, ale starzec ani drgnął. Wyglądał, jakby był pogrążony w myślach.

- Halo, słyszysz mnie? - zapytała. Żadnej odpowiedzi. Żadnego ruchu.

- Halo! - powtórzyła, tym razem nieco głośniejszym głosem. Stary odwrócił się i spojrzał na nią czarnymi oczodołami.

Amalie odskoczyła i zasłoniła usta dłonią. Kim jest ten człowiek?

- Słyszałem cię - odezwał się cicho. - Ale cię nie widzę. Jak pewnie zauważyłaś, nie mam oczu.

- Ale przecież...

- Usiądź tu. - Poklepał trawę obok siebie.

Amalie usiadła i z przerażeniem spojrzała na unoszące się w wodze zwłoki. To bez wątpienia był Stary Fin.

- Siedziałem tu dłuższy czas, było cicho i spokojnie. Nagle usłyszałem plusk i wszystko się zmieniło. Myślałem, że to zwierzę składane bogom w ofierze, ale teraz nie jestem już tego taki pewien. Zupełnie jakby coś we mnie krzychało i domagało się sprawiedliwości.

- W wodzie leżą zwłoki - powiedziała Amalie ochryłym głosem. - To straszne. Starzec pokiwał głową.

- A więc przeczucie mnie nie myliło. Ale... - Zaczął szukać jej ręki.

Amalie zawahała się, ale w końcu podała mu swoją dłoń.

- To klątwa - stwierdził stary. - Jeśli myślałaś, że już jej nie ma, to muszę cię rozczarować.

Amalie cofnęła rękę.

- Nie, to nie może być prawda.

- Ależ tak. Klątwa zostanie zdjęta dopiero po śmierci pani Vinge. Nic na to nie poradzisz, musisz z tym żyć.

- Pani Vinge?

- Tak, zgadza się. Wiele lat temu weszła w posiadanie księgi, a ja jej pomogłem. Gdybym tylko wtedy wiedział, co robię - westchnął i potrząsnął głową z rozpaczą.

- To ty... to ty jesteś czarnoksiężnikiem! - wykrzyknęła Amalie.

- Tak, i teraz za to pokutuję.

Amalie zerwała się na równe nogi i podbiegła do Adriana.

- Jedź po Olego i jego ludzi, trzeba wyłowić z wody Starego Fina. Sami sobie nie poradzimy!

Chłopak wskoczył na siodło i puścił się galopem, a ona znów usiadła obok starca, starając się nie patrzeć na zwłoki.

- Skąd się wzięła ta klątwa? - zapytała.

- Klątwę łatwo rzucić. Wystarczy, że ktoś źle życzy komuś innemu albo chce się zemścić. To bardzo proste. Ale trudniej ją potem odczynić.

- Moim zdaniem to bardzo dziwne - stwierdziła. - Może i tak, ale tu się dużo dzieje. Nad wodospadem koncentruje się wiele złej mocy.

- Czy to tu spotkałeś panią Vinge? - Tak, to było tutaj.

- Czemu dopiero po jej śmierci zostanie zdjęta z nas klątwa?

- Taka była część umowy.

Amalie nic z tego nie rozumiała. Chciała się podnieść i odejść, ale starzec ją powstrzymał.

- Nie podchodź do niego. Niedługo zniknie w głębinie.

Amalie z trudem przełknęła ślinę.

- Nie, nie możemy do tego dopuścić. Trzeba go pochować w poświęconej ziemi.

Czarnoksiężnik machnął ręką.

- Jemu to nie pomoże. Pochodził z tej szalonej rodziny. Sam jest sobie winien. Ale teraz cały ród został zmieciony z tego świata.

- Mylisz się - odrzekła Amalie. - Brage miał siostrę o imieniu Hanna.

Mężczyzna zerwał się z miejsca, zasłonił usta dłonią i uczynił znak krzyża.

- Biedna kobieta - westchnął, odwrócił się i ruszył przed siebie.

Amalie wołała za nim, ale on zniknął w lesie. Przeniosła spojrzenie na wodospad i zdusiła w sobie krzyk. Stary Fin zniknął!

Rozdział 17

- Amalie!

Usiadła i zobaczyła, że to woła Ole. Kręciło jej się w głowie i nie bardzo wiedziała, gdzie jest, ale gdy usłyszała szum wodospadu, od razu wszystko sobie przypomniała.

- Stary Fin zniknął w głębinie - wykrztusiła. Nie miała nawet odwagi spojrzeć w tamtym kierunku. Ole westchnął bezradnie.

- Nie mógł przecież tak po prostu zniknąć.

- A właśnie że tak, rozplynął się w ciemnościach.

- Nie uważasz, że to dziwne? Jego ciało unosiło się na wodzie a potem nagle zniknęło?

- Nie potrafię tego wyjaśnić - przyznała Amalie i wstała. - Jedźmy do domu, Ole. Nie mamy tu już nic do roboty.

Mąż poprowadził ją do konia i pomógł jej wspiąć się na siodło. Amalie pociągnęła za wodze i skierowała Czarną na pole.

W drodze do domu opowiedziała Olemu o czarnoksiężniku i o tym, że klątwa zostanie z nich zdjęta dopiero po śmierci pani Vinge.

Mąż wzruszył ramionami.

- Tyle już razy ci mówiłem, że nie powinnaś o tym myśleć. Nie ma żadnej klątwy. Już dawno została zdjęta. Koniec.

Amalie nie miała siły mu tego tłumaczyć, a z drugiej strony dobrze go rozumiała. Poza tym musiała przyznać, że przy wodospadzie nie czuła już żadnej złej mocy, to widok Starego Fina ją przeraził. Jego ciało leżało w wodzie, ale jego dusza przeniosła się gdzie indziej. Amalie miała nadzieję, że odnalazł swoją żonę i że znów są razem.

- Próbowałem dowiedzieć się we wsi, kto może być bratem Bragego, ale nikt nic nie wie.

- Ja też nic nie wiem - Amalie westchnęła z rezygnacją. - Chodź, usiądź tutaj.

Mąż przysiadł się do niej i razem patrzyli na kołyskę, w której spała Selma. Inga także już się położyła, ale miała się nią zająć Maren i posiedzieć przy niej chwilę.

- Kto może nim być? Dużo o tym myślałem. Przecież od lat w okolicy mieszkają ci sami ludzie - zastanawiał się Ole.

- Tak, to prawda.

Amalie wyjęła robótkę, a Ole się zdziwił.

- O, będziesz teraz robić na drutach?

- Muszę się czymś zająć. Uśmiechnął się i powiedział:
- Jutro pojedę do lasu poszukać Mikkela. Nie ma na co czekać.
- Dobrze - odrzekła Amalie i nagle zerwała się gwałtownie. To nieprawda, że we wsi mieszkają sami starzy znajomi. Przybył przecież ktoś nowy. Lauri! Może to właśnie jego szukają?

- Coś mi przyszło do głowy, Ole. Może to Lauri jest bratem Bragego?

Mąż otworzył szeroko oczy.

- No... To byłoby zaskakujące.
- Mnie się to wydaje bardzo prawdopodobne - stwierdziła Amalie.
- Szczerze mówiąc, tylko on jest tu obcy. Wszyscy inni znają się jak łyse konie.

- Musimy to sprawdzić. Ole zmarszczył brwi.
- Oczywiście, Amalie. Zajmę się tym, ale nie w tej chwili. Jestem strasznie zmęczony.

- Wiem, kochany - przyznała. Ole wyprostował się i zauważył:
- Ale nawet jeśli to faktycznie on, nie możemy nic z tym zrobić.
- Przynajmniej będziemy mieli pewność.

Skinął głową, wyjął z jej rąk robótkę i odłożył ją do koszyka.

- Najwyższy czas kłaść się do łóżka. Pomówimy o tym później - powiedział i wziął ją w ramiona.

Amalie objęła go za szyję i pozwoliła mu się zanieść do sypialni. Otworzył drzwi kopniakiem, położył ją na łóżku i wyszedł. Usłyszała, jak w sąsiednim pokoju rozmawia z Maren. Po chwili wrócił i zamknął za sobą drzwi.

- Po kolacji Maren zabierze Selmę do siebie. Jesteśmy sami, Amalie.

Zerwał z siebie koszulę i spodnie, i położył się obok niej. Amalie zachichotała i pozwoliła mu się pocałować w szyję. Wiedziała, czego chce, i pragnęła tego samego.

Elise długo słuchała rodziców, ale teraz miała ich już dosyć. Paplali o jej przyszłości, zupełnie jakby jej przy tym nie było.

Życie z nową rodziną nie do końca okazało się takie, jakiego się spodziewała, ale przynajmniej ma dach nad głową i mnóstwo jedzenia.

Poza tym często odwiedzał ją Erik Bordi, a ona bardzo go polubiła. Uważała, że to czarujący człowiek.

Od tamtej pamiętnej nocy nie widziała już ani Ha - kona, ani Asmunda i właściwie było jej to na rękę. Już dawno zrozumiała, że nigdy nie pokocha Hakona.

- Mogłabyś zająć się szyciem? - wyrwała ją z zamyślenia matka.

- Jestem zmęczona, mamó - odpowiedziała Elise.

A prawda była taka, że nigdy wcześniej nie zajmowała się robótkami ręcznymi i właściwie nie bardzo wiedziała, jak się do tego zabrać.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że zapomniałaś, jak się to robi? - zapytał ojciec.

- No... właściwie...

Matka odłożyła swoją robótkę i westchnęła. - Wyglądasz tak blado. Jest piękna pogoda, więc chodźmy lepiej na spacer. Elise odetchnęła z ulgą.

- Dobrze, mamó.

- Weź płaszcz. Ja zaraz przyjdę.

Elise wstała, wybiegła z salonu i szybko włożyła płaszcz. Wyszła na schody i poczuła cudowne zapachy ogrodu.

Zastanawiała się, jak długo jeszcze zdoła siedzieć tak beczynn timerodzącami każdego dnia. Musi coś wymyślić.

Z domu wyszła matka, wzięła ją pod rękę i ruszyły przed siebie ulicą. Elise rozglądała się ciekawie dookoła.

Dzień jak każdy inny, myślała. Ludzie dokądś śpieszą, kilka par spacerowało spokojnie, dzieci biegały po ulicy, bogate damy kupowały tkaniny na suknie.

Doszły do końca ulicy Karla Johana, zawróciły i ruszyły do domu tą samą drogą. Elise miała ochotę krzyknąć, ale zacisnęła wargi. Musiała zachowywać się jak dobrze wychowana panienka. Tego od niej oczekiwano.

Matka zatrzymała się i pomachała komuś ręką.

- Idzie nasz wdowiec - oznajmiła z uśmiechem. Elise obejrzała się i zobaczyła, że to Erik Bordi. Szybko poprawiła włosy i uszczypnęła się w policzki, żeby przywołać na nie rumieniec.

Erik podszedł do nich, spojrzał na Elise i uchylił kapelusza.

- Dzień dobry. Jaki piękny widok - pozdrowił uprzejmie.

- Dzień dobry. - Elise uśmiechnęła się do niego, matka zaś dodała:

- Miło znów pana widzieć, panie Bordi. Co pana tu sprowadza?

- Mam do załatwienia pewną sprawę, może pani córka mogłaby mi towarzyszyć? Umówiłem się z kilkorgiem miłych ludzi w jej wieku.

Elise poczuła, jak na samą myśl o tym wzbiera w niej radość.

Matka spojrzała na niego przerażona.

- To nie wypada, panie Bordi! Erik zapewnił:

- Dopilnuję, żeby pani córka wróciła do domu o odpowiedniej porze. Poza tym to przecież tylko interesy.

Matka potrząsnęła głową.

- To bardzo miło z pana strony, ale nie mogę się na to zgodzić. Przepraszam.

Elise miała ochotę ją udusić, nie zamierzała jednak poddać się bez walki.

- Mamo, pozwól mi pójść z panem Bordim. Chętnie spotkałabym się z ludźmi w moim wieku.

Matka westchnęła.

- No dobrze, ale proszę dopilnować, żeby wróciła do domu cała i zdrowa. Miłego dnia - rzekła i poszła do domu.

Erik podał Elise ramię i razem ruszyli ulicą.

- Mama bywa nieraz niezdolna - powiedziała dziewczyna i zerknęła na niego. Miała wrażenie, że on świdruje ją wzrokiem na wylot.

Spuściła oczy i poczuła, że się rumieni.

- Owszem, matki już takie bywają - odparł Erik i poprowadził ją w boczną uliczkę. Elise zastanawiała się, dokąd idą, ale nie zadawała pytań. Czowała się świetnie w jego towarzystwie. Cudownie było po prostu iść u boku silnego mężczyzny i nie musieć cały czas mówić.

- Podoba ci się w mieście? - Chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Owszem, miło tu wrócić - potwierdził.

- A gdzie mieszkałeś wcześniej? - zapytała, chociaż doskonale to wiedziała.

Erik otworzył drzwi niewielkiego drewnianego domu i wszedł do środka, a ona za nim. W długim korytarzu wyjął z kieszeni klucz i otworzył następne drzwi.

- W Svullrya. Moja żona postrzeliła mnie, a potem sama odebrała sobie życie - burknął.

Dziewczyna zauważyła, że się zdenerwował, i pożałowała swojego pytania.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Ale dlaczego to zrobiła?

- Nie chcę o tym mówić - uciał Erik i wciągnął ją za sobą do pokoju.

Elise zdziwiła się, jak pięknie urządzone jest wnętrze. Z zewnątrz budynek wyglądał nieciekawie, ale w środku było bardzo elegancko. Podziwiała kryształowe wazy, skórzaną sofę i wspaniałe dywany w kilku odcieniach czerwieni.

- Usiądź tu, na sofie - wskazał Erik i zniknął w sąsiednim pokoju. Elise usiadła i złożyła dłonie na kolanach. Przyjrzała się żyrandolom pod sufitem, a potem pochyliła się, żeby zobaczyć, co robi Erik. Szybko jednak wyprostowała plecy, gdy zauważyła, że zmienia ubranie. Spozobiegła też stojące za nim łóżko. Czyżby on tu mieszkał?

Erik wrócił do niej, wyciągnął z szafki butelkę i napełnił dwa kieliszki.

- Na zdrowie - powiedział z uśmiechem.

- Na zdrowie. - Elise też się uśmiechnęła i upiła łyk, ale alkohol był tak mocny, że zaczęła kaszleć.

- Co to jest? - spytała.

- Koniak. Smakuje ci?

- Nie, jest za mocny. Ale czy ty przypadkiem nie miałeś się z kimś spotkać?

Usiadł obok niej i odparł z bezczelnym uśmiechem:

- Nie, to był tylko pretekst.

- Co? A ja myślałam... Położył palec na jej ustach.

- Cicho, Stino. Chcesz przecież tego samego co ja. - Spojrzał na nią wyzywająco. Zupełnie jakbym była jakąś uliczną, pomyślała Elise i odsunęła się od niego.

- Nie wiem, co masz na myśli - wyjąkała.

- Doskonale wiesz. Widziałem, czego pragniesz. Pragniesz, żebym cię pocałował i...

Elise zerwała się gwałtownie.

- Za kogo ty mnie masz?! Nigdy nie sugerowałam ci czegoś takiego.

Nakazał jej gestem, żeby usiadła, a ona usłuchała niechętnie.

- Chcę iść do domu! - wykrzyknęła i odstawiła kieliszek na stół.

Ale on znów podał jej koniak ze słowami:

- Wypij to, a od razu się rozluźnisz. Teraz zdenerwowała się naprawdę.

- Powiedziałaś przecież, że chcę do domu! Przysunął się do niej i przycisnął wargi do jej ust.

W pierwszej chwili próbowała mu się wyrwać, ale zaraz, ku swojemu zaskoczeniu, poczuła tęsknotę. Zadrżała.

Pocałunki stawały się coraz bardziej gorące, jego dłoń spoczęła na piersiach. Elise nie opierała się, nie broniła. Odsunął się od niej z uśmiechem i stwierdził:

- No widzisz, jak ja cię znam?

Czerwona na twarzy, upiła duży łyk z kieliszka. Alkohol był tak mocny, że na chwilę zabrakło jej tchu.

Odstawiła kieliszek, a Erik napełnił go ponownie. Wypiła do dna i poczuła, że kręci jej się w głowie.

Znów ją objął, delikatnie ułożył na sofie i przywarł do niej całym ciałem. Poczuła jego męskość i zadrżała z pożądania. Zanim zdążyła zrozumieć, co się dzieje, rozpiął guziki jej sukni. Leżała z obnażonymi piersiami, a on bawił się jej sutkami, lizał je i całował. Jęknęła z rozkoszy, a wtedy on wyprostował się i zdjął z niej suknię.

Nie protestowała nawet wówczas, gdy wszedł w nią brutalnie. Gdy jednak poczuła ból, próbowała go odepchnąć, ale on przyciskał ją mocno do siebie i zdawał się nie słyszeć jej protestów.

- To boli! - krzyczała. - Ja nigdy...

Zamilkła, bo ból powoli ustępował.

Spojrzała na niego. Był czerwony i spocony, oczy miał jak ze szkła. Kilka kropli potu spadło z jego czoła na jej ciało. Poruszył się w niej ostatni raz, jęknął głośno, zsunął się z niej i bez słowa wyszedł do sąsiedniego pokoju.

Elise nie rozumiała, co się stało. Wstała z kanapy i zobaczyła, że po jej udach płynie krew. Na szczęście słyszała o tym wcześniej, nie przypuszczała jednak, że to tak bardzo boli.

Erik nie okazał jej żadnej czułości, w ogóle o niej nie myślał. Była rozczarowana i rozżalona. Czuła niewypowiedziany wstyd. Co ona najlepszego zrobiła? Erik po prostu ją wykorzystał, potraktował jak przedmiot, który można wyrzucić.

Rozpłakała się, ale szybko wzięła się w garść. Ubrała się pośpiesznie, poprawiła włosy i wybiegła na dwór.

Miała nadzieję, że nigdy więcej go nie spotka. Nie będzie jej łatwo żyć z tym wstydem, ale da sobie z nim radę, tak samo, jak dała sobie dotychczas radę ze wszystkim, co spotkało ją w życiu.

Rozdział 18

Elise siedziała w balii i usiłowała zmyć z siebie zapach Erika. Łzy wciąż ciekły po jej policzkach.

Cały czas myślała o tym, co zrobiła, jak bardzo okazała się głupia. Pozwoliła Erikowi wykorzystać swoje ciało. Po takim zdarzeniu już nigdy nie będzie jej szanował, już nigdy jej nie pokocha.

Równie dobrze mogłaby zostać ulicznicą i oddawać się mężczyznom za pieniądze.

Namydliła się i zanurzyła w balii. Leżała tak, gdy do pokoju weszła matka.

- Czy coś się stało, Stino? - zapytała z troską.

- Nie, a co miałyby się stać?

- Dlaczego nie zajrzałaś do nas do salonu? Czy pomiędzy tobą a Erikiem coś zaszło?

- Nie - odparła krótko Elise.

- W takim razie zejdz na dół jak najszybciej. Masz gościa. Pan Bordi czeka na ciebie w salonie.

Elise wzdrygnęła się, aż woda przelała się przez brzeg balii. Matka spojrzała na nią ze złością.

- Widzisz, co zrobiłaś? Następnym razem musisz bardziej uważać, Stino!

- Tak, mamo.

A więc Erik tu jest! W salonie! Po co przyszedł? Czyżby żałował tego, co zrobił?

Matka wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Tymczasem Elise szybko umyła głowę i wyskoczyła z balii. Wytarła się, włożyła żółtą bawełnianą suknię i zaczęła rozczesywać włosy. Były mokre, ale nie miało to dla niej znaczenia. Erik na nią czeka. Może mimo wszystko ją lubił?

Zeszła po schodach i na chwilę zatrzymała się przed drzwiami salonu. Usłyszała dobiegające stamtąd głosy i spokojnie weszła do środka.

Ujrzawszy ją, Erik zerwał się i podbiegł do niej.

- Dobry wieczór, Stino - powiedział i delikatnie ucałował jej dłoń.

Spoglądał na nią z pożądaniem, a ona spuściła oczy zawstydzona i zła zarazem. Myślała, że się zapadnie pod ziemię.

Podprowadził ją do sofy i usiadł obok niej tak blisko, że jego udo przylegało do jej nogi. Odsunęła się szybko przerażona, że ojciec może to zobaczyć.

Ale ojciec wstał i oznajmił:

- To ja zostawię was samych.

- Co mu powiedziałaś? - spytała Erika, gdy mężczyzna wyszedł.

- Nic szczególnego, tyle tylko, że chciałbym pomówić z tobą w cztery oczy.

- Dlaczego?

- Bo zachowałem się jak ostatni drań. Nie chciałem.

- Ja...

- Pozwól mi skończyć - przerwał jej.

- Dobrze.

- Obiecuję, że już nigdy cię nie dotknę. To był błąd. Tęsknię za Vigdis, ale myślałem, że potrafię być z inną kobietą. Myliłem się. Nie kocham cię, Stino. Bardzo mi przykro. Dla mnie istniała tylko Vigdis.

- Ale... ona nie żyje! Nie możesz tak myśleć!

Czy Elise ma pozwolić, żeby tak po prostu zniknął z jej życia? Nie! Wprawdzie zwabił ją do siebie i wykorzystał, lecz ona jest w nim zakochana!

Erik wstał i dodał:

- Jeszcze raz przepraszam, Stino. Mam nadzieję, że zdołasz mi wybaczyć.

Elise była wstrząśnięta, lecz szybko doszła do siebie.

- Nigdy ci nie wybaczę, Eriku. Potraktowałeś mnie jak ladacznicę.

Podniosła się i chciała odejść, ale on chwycił ją za ramię.

- Posłuchaj mnie, Stino. Nie mogę cię pokochać.

- Może i nie. Ale wykorzystanie mnie przyszło ci bez trudu! - syknęła. Cofnęła gwałtownie rękę i wybiegła.

Trzasnęła drzwiami i popędziła do swojego pokoju. Tam rzuciła się na łóżko i gorzko załkała.

Leżała i wpatrywała się w sufit. Wypłakała już wszystkie łzy, oczy miała opuchnięte i obolałe. Była rozczarowana, że Erik za nią nie wybiegł.

Zastanawiała się, czy nie powinna była postąpić inaczej. Może zachowała się jak dziecko?

Nie miała pojęcia, jak postępować z mężczyzną. Gdyby była bardziej doświadczona, pewnie udałoby jej się omotać Erika.

Wstała z łóżka i stanęła przed lustrem. Jej szare oczy były zaczerwienione. Rodzice od razu poznają, że płakała, ale trudno. Musi zejść na dół i coś zjeść, bo matka będzie na nią wściekła.

Zaplotła włosy i zeszła do salonu. Otworzyła drzwi i aż ją zatkało: Erik siedział przy stole razem z matką i ojcem.

A więc nie poszedł sobie, pomyślała z nadzieją. Nie spojrzała jednak na niego, tylko od razu usiadła do stołu. Postanowiła zachowywać się tak, jakby go w ogóle nie było. Ojciec odchrząknął.

- Zapomniałaś, która godzina, córeczko?

- Przepraszam za spóźnienie, tato.

Był zły, ale w tej chwili nie miało to dla niej znaczenia.

Czuła, że Erik na nią patrzy, że mierzy ją spojrzeniem. Z półmiska, który podała jej matka, skubnęła kawałek wieprzowiny, nałożyła sobie ziemniaków i sałatki i właśnie zamierzała zabrać się do jedzenia, gdy ojciec znów się odezwał.

- Od dawna się zastanawiam, czemu porzuciłeś pracę lensmana, Eriku.

- To była szybka decyzja - odrzekł Bordi.

Elise zauważyła, że Erik zaczął jeść szybko i łapczywie. Poirytowana, wbiła w niego wzrok, aż w końcu musiał na nią spojrzeć. Jego twarz była jednak całkowicie nieodgadniona. Znów zrobiło jej się przykro. Odsunęła talerz, bo zupełnie straciła apetyt.

Ojciec skarcił ją wzrokiem, ale ona udała, że tego nie widzi.

Matka paplała coś o Asmundzie; o tym, jaki to pracowity i porządny człowiek. Elise miała ochotę krzyknąć. Nienawidzi Asmunda!

- Jesteś dzisiaj taka milcząca. Czy coś się stało, Stino?

- Nie, czuję się świetnie, mam - zapewniła. Kątem oka zauważyła, że Erik zerka na nią z zainteresowaniem. Całkowicie zbiło ją to z tropu.

- Niedługo Asmund i Stina wezmą ślub. Bardzo się cieszymy na ten wielki dzień - obwieściła uradowana matka.

Erik odłożył nóż i otarł usta serwetką.

- Nie wiedziałem - bąknął.

- I nic dziwnego. Asmund i Stina są zaręczeni od dawna, ale dopiero wczoraj ustaliliśmy datę.

Elise robiło się na przemian zimno i gorąco. Rodzice podjęli tak ważną decyzję bez porozumienia z nią. A ona wcale nie chce wyjść za Asmunda. Niedoczekanie!

Znów spojrzała na Erika i zauważyła, że wydaje się I poirytowany. Czyżby nie spodobało mu się, że ma ją utracić? Chciała zaprotestować, powiedzieć matce, że nie zostanie żoną Asmunda, ale coś ją powstrzymało.

- Nie mogę się doczekać tego dnia - palnęła wbrew sobie.

Wtedy Erik odsunął gwałtownie krzesło i podniósł się czerwony na twarzy.

- Dziękuję za pyszny obiad, ale muszę już niestety wracać do siebie.

Matka skinęła głową z uśmiechem.

- Cała przyjemność po naszej stronie, panie Bordi. Proszę odwiedzić nas niebawem.

Erik uśmiechnął się krzywo i wyszedł z salonu. Elise, nie zważając na rodziców, wybiegła za nim, chociaż wiedziała, że na pewno im się to nie spodoba.

Zatrzymała go dopiero w drzwiach domu.

- Eriku! - rzuciła cicho. Odwrócił się i spytał:

- Czego chcesz?

- Ja... nie wiem, co mam powiedzieć - wykrztusiła.

- Najlepiej nic nie mów. Dlaczego nie wspomniałaś, że wychodzisz za mąż?

- Bo sama się dopiero o tym dowiedziałam. Spojrzał na nią z pogardą.

- Nie wiem, w co mam wierzyć, ale przecież nic mi do tego. - Nacisnął klamkę i otworzył drzwi. - Do zobaczenia - dodał grzecznie i wyszedł na schody. Elise rzuciła się za nim i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Poczekaaj chwilę. Musisz mnie wysłuchać, Eriku. Wzruszył ramionami.

- Po co? Życzę ci szczęścia u boku wybranka.

- Nie, nie możesz odejść! - zawołała z rozpaczą.

- Puść mnie, dziewczyno! - Wyrwał się jej. Elise poczuła, że ogarnia ją panika.

- A jeśli się okaże, że będę miała z tobą dziecko...? - wrzasnęła, ale natychmiast ucichła, bo zobaczyła, że oto zbliża się do niej matka. Wbiła w nią przerażone spojrzenie i dopiero wtedy dostrzegła, że za jej plecami stoi też ojciec. Oboje rodzice byli bladzi i patrzyli na nią z otwartymi ustami.

- Co, do diabła! - wycedził ojciec, minął ją i chwycił za ramię oniemiałego Erika. - Coś ty jej zrobił! - ryknął tak głośno, że z pewnością usłyszeli go sąsiedzi.

Bordi próbował mu się wyrwać, ale nie zdołał.

- Słyszysz, co do ciebie mówię?! Zhańbiłeś moją córkę?!

Elise stała jak wryta. Ojciec był tak wściekły, że jego oczy miały błyskawice. Czy uderzy Erika?

Matka cofnęła się do salonu i kazała jej pójść za sobą.

- Powiem tyle, panie Bordi. Postąpił pan niegodziwie. Ale mnie nikt nie wystrychnie na dudka. Nie będzie ślubu Stiny i Asmunda. To pan się ożeni z moją córką. Pan!

Elise uśmiechnęła się do siebie. Nie była już wzburzona ani przerażona. Właśnie udało jej się uniknąć małżeństwa z Asmundem.

- Nigdy! - krzyknął Erik. - Po moim trupie!

- Nie ma pan wyboru, panie Bordi. Mogę z pana zrobić ubogiego człowieka, dobrze pan o tym wie. Pański ojciec był moim wspólnikiem, razem robiliśmy interesy. Pan jest teraz niezależny, i owszem. Ale tylko dlatego, że ja na to pozwalam. Jedno moje słowo, a znów będzie pan wiejskim lensmanem.

Elise nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Ojciec nie powinien grozić Erikowi, ale z drugiej strony, jeśli dzięki temu Bordi zgodzi się wziąć ją za żonę, niech na niego wrzeszczy, ile chce.

- Nie mogę się z nią ożenić, bo jej nie kocham - stwierdził Erik.

- On jej nie kocha! A kto tu mówi o miłości? Zhańbił pan moją córkę i należy jej się zadośćuczynienie. Proszę się nad tym zastanowić do jutra. I przyjsć do mnie z właściwą odpowiedzią.

Wrócił do salonu, trzasnął drzwiami i rzucił Elise takie spojrzenie, że aż się skuliła.

- Mam nadzieję, że wiesz, co zrobiłaś. Wszystkie nasze plany wzięły w łeb tylko dlatego, że dałaś mu się uwieść. Nie wiedziałaś, że Erik to pies na baby? Że jedynie wykorzystuje kobiety?

- Nie miałam pojęcia, nikt mi tego nie powiedział. Myślałam, że to uczciwy, przyzwoity człowiek.

- Grubo się myliłaś, córko. A teraz idź do swojego pokoju i do jutra nie pokazuj mi się na oczy. Chcę porozmawiać z twoją matką.

Elise spełniła jego polecenie z radością. Szła powoli na górę z nadzieją, że Erik zgodzi się ją poślubić. Nawet jeśli teraz nic do niej nie czuje, to z pewnością pokocha ją z czasem. Nie mogła uwierzyć, że nadal myśli o swojej żonie.

Rozdział 19

Amalie położyła Selmę do łóżeczka i zaczekała, aż mała zaśnie. Dziewczynka długo płakała tego wieczora i trudno ją było uspokoić. Anna twierdziła, że to tylko kolka. Amalie miała nadzieję, że służąca się nie myli.

Ole odwiedził Lauriego i spytał wprost czy on jest bratem Bragego, ale tamten wyrzucił go za drzwi z wrzaskiem, że to wszystko kłamstwa i pomówienia.

Amalie sama już nie wiedziała, w co ma wierzyć. Czarnoksiężnik, którego spotkała, nie wspomniał o żadnym bracie, powiedział tylko, że Hannę czeka straszny los.

Właściwie powinna ją ostrzec, ale Hanna nigdy jej nie posłucha, bo czeka już tylko na swoją karę. Mimo to coś nie dawało Amalie spokoju. Może jednak należy z nią porozmawiać?

Ole podszedł do niej na palcach.

- Wszystko dobrze? - szepnął.

- Tak - odpowiedziała.

Wyprowadziła męża z pokoju i zamknęła drzwi.

- Ole, zastanawiałam się nad tym, co powiedział mi czarnoksiężnik. Powinieneś pojechać do Hanny i ją ostrzec.

- Rozmawialiśmy już o tym, Amalie. Cały czas twierdziłaś, że ona nas nie posłucha. Czemu nagle zmieniłaś zdanie?

- Bo doszłam do wniosku, że musimy jej pomóc. - Myślisz, że to ma jakiś sens?

- Nie wiem, ale trzeba spróbować.

- No dobrze - westchnął Ole. - W takim razie pojedę. - Już teraz? - Spojrzała na niego zaskoczona. - Możesz?

- Tak, wydałem ludziom polecenia na najbliższe dni, a sam nie będę w gospodarstwie potrzebny.

- W takim razie jedź - stwierdziła i wspięła się na palce, żeby go pocałować. - Kocham cię, Ole - zapewniła. - Mąż odwzajemnił jej pocałunek. Przytuliła się do niego, ale on uwolnił się z jej ramion.

- Czego właściwie chcesz, Amalie? Żebym jechał, czy żebym został? - zażartował.

Uśmiechnęła się i odparła: - Jedź oczywiście.

Zeszli razem na dół i Ole wstąpił do swojego gabinetu. Po chwili wyszedł, pocałował ją szybko i wypadł z domu.

Amalie westchnęła i podreptała do kuchni, gdzie służące dzieliły właśnie na porcje duży kawałek mięsa. Trzy kury leżały jeszcze na ławie i czekały na wypatroszenie.

- Czy coś się stało? - zapytała, bo dziewczęta wydawały jej się dziwnie milczące.

Andrine spojrzała na nią przelotnie.

- Nie, a co miałyby się stać?

- Nie wiem. Jak wam idzie z porcjowaniem mięsa?

- Dobrze.

Amalie usiadła na ławie i zaczęła składać obrusy, które leżały rozłożone na stole. Anna podbiegła do niej i rzekła:

- Ja się tym zajmę.

- Nie, nie. Pomóż lepiej Andrine - odparła Amalie i wróciła do składania obrusów.

Dziewczyna dygnęła i przyłączyła się do koleżanki. Wkrótce podzieliły mięso i chyba odzyskały humor.

Andrine usiadła na krześle i zaczęła patroszyć pierwszą kurę. Amalie włożyła obrusy do szafki i szybko wyszła z kuchni, żeby uniknąć przykrego zapachu wnętrzności.

Wyjrzała na dziedziniec, którego pilnował Adrian, stwierdziła, że jest piękna pogoda, usiadła więc na stołku i wystawiła twarz do słońca. Przymknęła oczy, ale zaraz je otworzyła, bo usłyszała tętent końskich kopyt.

Adrian tymczasem zbliżył się do ogrodzenia ze strzelbą przewieszoną przez ramię. Okazało się, że do Tangen zawitał Lauri.

- Dzień dobry - przywitała go grzecznie. Przyjrzała mu się uważniej, szukając podobieństwa do Bragego, i ze zdziwieniem stwierdziła, że istotnie mógłby być jego bratem. Nigdy wcześniej nie zwróciła na to uwagi, ale teraz prawie nabrała pewności.

Nic jednak nie powiedziała, bo jeśli Lauri także jest chory na umyśle, lepiej go nie złościć.

Adrian cofnął się nieco i Lauri zeskoczył z konia.

- Przeszkadzam? - spytał.

- Nie, siedziałam tu tylko i grzałam się w słońcu - odparła Amalie.

Skinął głową.

- Wyobraź sobie, odwiedził mnie twój mąż i zapytał, czy jestem bratem Bragego. Wtedy zaprzeczyłem, bo mnie zaskoczył. Ale z tobą

będę zupełnie szczery, Amalie. Istotnie jesteśmy braćmi. Okłamałem cię, podając się za twojego krewnego, bo inaczej nikt we wsi by mi nie zaufał. Gdyby ludzie wiedzieli, że Brage to mój brat, pomyśleliby zaraz, że jestem tak samo szalony jak on. Amalie, proszę o wybaczenie.

Amalie zamurowało. Lauri stanął przed nią i po prostu do wszystkiego się przyznał. Nigdy by nie pomyślała, że się na to zdobędzie.

- I co ty na to? - Zmierzył ją spojrzeniem.

Rozłożyła ręce.

- Zaskoczyłeś mnie swoją szczerością. Ja... nie wiem, co mam odpowiedzieć - wyjąkała.

- Po prostu powiedz, że mi wybaczasz.

- Dobrze, w takim razie ci wybaczam. Ale skąd tyle wiedziałeś o mojej rodzinie i po co przyjechałeś do naszej wsi?

- Nie miałem gdzie się podziać, a Brage często opowiadał o Svullrya i o twojej rodzinie.

- Ach, tak.

- Gdzie jest teraz twój mąż?

- U twojej siostry, Hanny. Lauri się skrzywił.

- Ja nie mam siostry. To tylko ludzkie gadanie. - Ależ tak, Hanna to twoja siostra - upierała się Amalie.

- To nieprawda. Nie jest ze mną spokrewniona. Ona nie jest z naszej rodziny.

Amalie wstrzymała oddech. Zakręciło jej się w głowie. Jeśli Hanna nie jest spokrewniona z Bragem i Starym Finem, to straszna śmierć czeka Lauriego jako ostatniego z rodu.

Nie mogła mu jednak o tym powiedzieć, bo byłoby to okrucieństwem. A Ole pojechał do Hanny niepotrzebnie, pomyślała.

- Ucichłaś tak nagle. Czy coś się stało? - zapytał Lauri. Potrząsnęła głową.

- Nie, nie, chociaż muszę przyznać, że twoja historia mnie zadziwiła.

- Rozumiem. Ale przyjechałem do wsi także z innego powodu. Otóż w okolicy przebywa mój daleki krewny ze strony matki. Podstępnie oszukuje starszych ludzi, podobno też z powodzeniem uwodzi młode damy. Chcę go schwytać i zaprowadzić do lensmana.

Amalie z trudem nabrała powietrza.

- Naprawdę? Kto to taki?

- Nie widziałem go jeszcze we wsi, ale słyszałem, że jest już w drodze.

A więc Greger najwyraźniej mylił się co do Lauriego, pomyślała Amalie z ulgą. Może to jednak dobry człowiek. I z pewnością zdrowy na umyśle.

- No tak. Wyznałem ci całą prawdę i mam nadzieję, że teraz nie zerwiecie ze mną kontaktów. Jesteście dla mnie bardzo ważni, bo chciałbym nadał tu mieszkać - oznajmił Lauri.

- Wierzę ci, Lauri - zapewniła Amalie z uśmiechem.

Lauri wsiadł na konia, pomachał jej ręką na pożegnanie i odjechał. Po chwili podszedł do niej Adrian i zapytał:

- Wszystko w porządku?

- Tak, dziękuję - odparła i ruszyła przez dziedziniec. Podbiegła do niej zaciekawiona Inga.

- Kto to był? - chciała wiedzieć.

- Nowy sąsiad. - Amalie wzięła ją za rękę i zaproponowała: - Przejdźmy się nad wodę. - I dała Adrianowi znak, żeby im towarzyszył.

- Dobrze ci u nas? - zwróciła się do Ingi, kiedy szły ścieżką.

- Tak, u ciebie zawsze mi dobrze, Amalie. Jesteś taka miła.

- To dobrze. Staram się być sprawiedliwa także dla najmłodszych. - Roześmiała się i zmierzwiła małej włosy.

Nagle Inga ukucnęła.

- Zobacz, jakie to dziwne - wskazała na coś, co przypominało patyk, ale się poruszało.

Amalie uśmiechnęła się i wyjaśniła:

- Tak, to taki dziwny robak.

Inga podniosła się i pobiegła przodem. Podskakiwała i tańczyła, aż do samego brzegu.

Amalie szła za nią powoli i żuła źdźbło trawy. W końcu przystanęła i spojrzała na taflę wody. Miałaby ochotę się wykąpać, ale nie chciało jej się wracać do domu, żeby się przebrać.

Inga podkasała sukienkę i weszła do wody.

- Jaka ciepła! - zawołała.

- Jeśli chcesz, możesz się rozebrać i wykąpać - pozwoliła Amalie i usiadła na kamieniu.

Inga nie dała się dwa razy prosić. Zdjęła z siebie ubranie, rzuciła je na piasek i wbiegła do wody.

- Tyko nie oddalaj się za bardzo - ostrzegła ją Amalie, a dziewczynka przystanęła i obiecała:

- Będę przy brzegu.

- Dobrze.

Amalie pozwoliła myślom błądzić. Siedziała i nie spuszczała z oczu Ingi, która zanurzała się pod wodą, a później wyskakiwała wysoko. Cieszyła się, że mała chce zostać u niej na zawsze, i miała nadzieję, że tak się stanie.

Z zamyślenia wyrwał ją Kalle, który nagle pojawił się tuż obok i podszedł do niej wolno. Zdziwiła się na jego widok.

- Myślałam, że wciąż siedzisz w areszcie!

Kalle przysiadł się do niej. Był poważny.

- Postanowiłem, że pojedę do Gabrielle i pobierzemy się tak szybko, jak tylko się da. Nie chcę, żeby ludzie we wsi krzywo na nią patrzyli.

- Miło mi to słyszeć - odrzekła Amalie szczerze.

- Tym razem nie zabiorę ze sobą Ingi, Amalie. Wciąż wstydzę się tego, co zrobiłem.

- Dobrze to rozumiem. Zresztą ona nie chce cię widzieć.

Kalle zerknął na dziewczynkę, która bawiła się w wodzie, i Amalie dostrzegła łzę w kąciku jego oka.

- Tak mi głupio. Kiedy odeślcie tamtą kobietę?

- Ole już kazał ją odwieźć.

Skinął głową.

Inga zerknęła na Kallego, ale udała, że go nie widzi. Pochyliła się i podniosła jakiś kamyk z dna.

- Indze będzie tu dobrze. Opiekuj się Gabrielle i dzieckiem, które przyjdzie na świat. Poradzisz sobie z tym, Kalle. W końcu zrozumiesz, że postąpiłeś właściwie.

- Roztrzaskałem moje skrzypce - przyznał i się podniósł. - Życz mi szczęścia, Amalie.

- Życzę ci wszystkiego najlepszego. - Wstała i uściskała go serdecznie. - Bądź szczęśliwy, Kalle - szepnęła mu do ucha.

- Spróbuję - odparł i ruszył w stronę domu. Inga wyszła z wody i podbiegła do Amalie.

- Czego chciał Kalle? - zapytała.

- Powiedział, że jedzie do Gabrielle.

- Ale ja nie chcę z nim jechać! Chcę zostać tutaj. - Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie płacz, kochanie. Zostajesz z nami. Przecież ci obiecałam.

Inga uścisnęła ją mocno i znów wbiegła do wody. Pluskała się jeszcze jakiś czas, a gdy miała dosyć, Amalie zawołała Adriana, który siedział za ich plecami na skraju lasu, i oznajmiła:

- Wracamy do domu.

Chłopak skinął głową i poszedł przodem, rozglądając się czujnie dookoła. Amalie czuła się przy nim bezpieczna.

Inga biegła przed siebie, a po chwili rzuciła się w wysoką trawę i zaniósła śmiechem. Amalie jej zawtórowała.

Dotarli do gospodarstwa i Adrian zatrzymał się przed ogrodzeniem.

- Postoję tu trochę i się porozglądam - powiedział i spojrzał na pola.

- Dziękuję, Adrian - odparła Amalie. Zaprowadziła Inge do sypialni, wytarła ją ręcznikiem i pozwoliła jej poleżeć chwilę w łóżku, sama tymczasem znalazła dla niej czystą sukienkę. Selma spała spokojnie w łóżeczku. Amalie sprawdziła, czy dziecko ma sucho, i stwierdziła, że ktoś już ją przewinął.

Inga ułożyła się wygodnie i przymknęła oczy.

- Jesteś zmęczona? - spytała Amalie ze zdziwieniem.

Dziewczynka przytaknęła.

- Tak, chciałabym się zdrzemnąć.

Amalie usiadła na brzegu łóżka i odgarnęła włosy z jej czoła.

- Smutno ci, że Kalle wyjechał?

- Tak, bo to przecież mój tata. Ale ja chcę zostać tutaj.

- Rozumiem. Odpocznij teraz, kochanie. - Pochyliła się nad dziewczynką i pocałowała ją w czoło.

Po chwili Inga zasnęła i Amalie wyszła na palcach z pokoju. Na korytarzu spotkała Annę z naręczem świeżo wypranej pościeli.

- Zanieś to na miejsce, a potem posiedź trochę z dziećmi. Mam coś do załatwienia, nie będzie mnie przez kilka godzin - powiedziała.

Anna dygnęła.

- Dobrze, proszę pani. Zaraz przyjdę.

Amalie zeszła na dół, włożyła płaszcz i wyszła z domu. Postanowiła jechać do szałas, w którym straszyło, i przegonić stamtąd upiora. Wreszcie ma czas, żeby się tym zająć.

Adrian siedział na stołku i jadł drugie śniadanie.

- Adrian, jedziemy! - zawołała i weszła do stajni, żeby osiodłać Czarną.

Kiedy wyprowadziła klacz na dziedziniec, ze zdziwieniem stwierdziła, że Adrian już czeka na nią w siodle.

Wkrótce minęli Rogden i wjechali w las. Amalie знаła drogę do szałas na pamięć i nie bała się tam teraz jeździć. Wiedziała, jak przepędzać złe duchy; uświadomiła to sobie, gdy była tam ostatni raz.

Dojechali do Czarnego Jeziorka i znów skręcili w las. Amalie przypomniała sobie, jak Mikkel wrzucił Kajsę do ciemnej wody, i nawet nie chciała patrzeć w tamtym kierunku.

Adrian jechał za nią i podejrzanie milczał. Odwróciła się i spojrzała na niego. Zauważyła, że pobladł i wpatruje się nieruchomo przed siebie.

- Adrian!

Nawet nie drgnął. Podjechała do niego, ściągnęła wodze i zatrzymała jego konia. Ogier położył uszy po sobie, zarył kopytami w ziemię i zarżał.

Co się stało z Adrianem? - zastanawiała się Amalie. Zachowywał się tak, jakby był w innym świecie. Nagle uświadomiła sobie, że parobek straszliwie się boi, że coś go wystraszyło. Byli już niedaleko szałas, czyżby więc to upiór?

Nie mogła czekać, aż chłopak się ocknie. Zsunęła się z siodła, wyjęła mu z rąk strzelbę, wsiadła z powrotem na grzbiet swojego konia i pognęła do szałas.

Jej klacz też była niespokojna, ale posłusznie wspięła się na wzgórze. Amalie trzymała strzelbę w pogotowiu. Gdy po jakimś czasie odwróciła się, zobaczyła, że Adrian wciąż siedzi na koniu. Przez cały czas ani drgnął.

Mikkel wszedł do kuchni, żeby zrobić sobie obiad z żywności, którą ukradł w gospodarstwie niedaleko granicy. Żołądek ścisnął mu się z głodu, ale on nie mógł stracić czujności. Poprzedniego dnia słyszał, jak coś tłucze się po izbie, lecz kiedy tam wszedł, zapadła cisza. Na półce pod serwetą zobaczył schowaną Biblię. Podniósł ją, a wtedy coś go

popchnęło, księga wypadła mu z rąk, uderzyła o ścianę i wleciała za łóżko.

Nie miał odwagi jej stamtąd wyciągnąć. Wcale mu się nie podobało, że w szałasie straszy, ale musiał tu zostać, bo to jedyna bezpieczna kryjówka. Nikomu nie przyjdzie do głowy szukać go w takim miejscu.

Nadstawił uszu, bo dobiegł go jakiś hałas zza drzwi. Podszedł do okna i wyjrzał na podwórze, natychmiast jednak odskoczył od szyby i przywarł do ściany.

W stronę szałasu szła Amalie ze strzelbą w rękach.

W pierwszej chwili Mikkel nie wiedział, co robić. Rozejrzał się i ostrożnie znów wyjrzał przez okno. Amalie zniknęła.

Czyżby chciała wejść do środka? Otworzył cicho okno, wygramolił się przez nie, zeskoczył na ziemię i popędził w las.

Amalie wzdrygnęła się na widok skóry wiszącej nad drzwiami, ale dzielnie weszła do środka. Musi zrobić to, po co przyszła. Zdziwiło ją, że Olli nie rozsypał ziaren wokół szałasu. Powinna była zresztą zajrzeć do niego, ale wciąż brakowało jej czasu. Trudno, będzie musiała zająć się wszystkim sama.

Zamknęła za sobą drzwi i usiadła na stołku pod oknem. Nadal wyczuwała wokół siebie zło. Zerknęła na łóżko i ze zdziwieniem stwierdziła, że koc jest zwinięty, a na podłodze stoją puste kubki i filiżanki.

Czyżby ktoś tu ostatnio był? Wstała i poszła do małej kuchni. Zauważyła, że okno jest tam otwarte, i chciała je zamknąć, ale jej się nie udało. Okno się zaklinowało, zupełnie jakby ktoś je przytrzymał. Poddała się i rozejrzała dookoła. Na stole leżało jedzenie: kawałek szynki, kilka kawałków kiełbasy i duży bochen chleba. Nad garnkiem unosiła się para.

A więc naprawdę ktoś tu był!

Cofnęła się o krok i podniosła strzelbę. Była gotowa wypalić do każdego, kto wszedłby w tej chwili do szałasu. Przez jakiś czas stała bez ruchu, ale kiedy nikt się nie pojawił, usiadła na podłodze ze strzelbą na kolanach.

Przymknęła oczy i spróbowała przywołać obraz tego, kto tu mieszkał. Ale wizja nie chciała nadejść. Szybko zrozumiała dlaczego: przeszkadzał jej zły duch, to on mącił jej myśli.

Podniosła się, wzięła lampę, która stała na półce nad paleniskiem, zapaliła ją i znów usiadła na podłodze ze strzelbą na kolanach.

Przymknęła oczy i zaczęła się modlić: Ojcze nasz, któryś jest w niebie... Poczowała lodowaty podmuch i włoski zjeżyły jej się na karku.

Wiedziała, że igra z niebezpiecznymi siłami, ale musi przegnać upiora, przeprowadzić go na jasną stronę mocy.

- Nakazuję ci, abyś odszedł do światła i znalazł spokój. Odejdź do światła! - powtarzała raz po raz. Znów poczuła, jak silny jest duch. Coś szturchnęło ją mocno w plecy, płomień lampy zadrgał i ó mało nie zgasł. Amalie jednak siedziała spokojnie, jakby wściekłość upiora nie robiła na niej żadnego wrażenia.

- Idź do światła. Tam czeka na ciebie twoja rodzina. Odejdź!

Zrozumiała, że duch nigdzie się nie wybiera. Ale ona też nie zamierzała się poddać. Postanowiła siedzieć w chacie tak długo, aż go pokona.

Nagle coś dźgnęło ją mocno w plecy, a potem w izbie zrobiło się lodowato. Amalie otworzyła oczy i zobaczyła, że firanki łopoczą na wietrze. Z jej ust unosiła się para.

Zaszczękała zębami i pomyślała, że zaraz pewnie zamarźnie na śmierć, mimo to zachowała spokój.

- Nie wystraszysz mnie! - zawołała. W tej samej chwili usłyszała huk i głośnie pukanie.

- Odejdź stąd! Odejdź do światła i zaśnij! Jesteś zmęczony, bardzo zmęczony - powtarzała.

Wyciągnęła ramiona, żeby poprowadzić ducha ku światłu, ale on wciąż się opierał. Widziała przed sobą zarys jego sylwetki, lecz wciąż panował wokół niej mrok.

Ale z czasem światło się pojawi i duch zniknie, pomyślała i znów zacisnęła powieki.

Mikkel siedział za pniem drzewa i przeklinał się za to, że nie zabrał ze sobą nic do jedzenia.

Był tak głodny, że niemal bliski szaleństwa. Wiedział, że musi coś zjeść, zanim umknie do lasu. Bez posiłku nie będzie w stanie iść.

Zakradł się z powrotem pod szaląs i zobaczył, że kuchenne okno wciąż jest otwarte. Mógłby wejść do środka, zabrać jedzenie i dopiero wtedy uciec. Ale przede wszystkim musi ustalić, gdzie jest Amalie.

Okrążył ostrożnie chałupę i zajrzał do izby. Amalie siedziała na podłodze, a przed nią stała lampa. Co ona wyprawia?

Wzdrygnął się na widok strzelby leżącej na jej kolanach. Nie miał odwagi teraz na nią napaść. Amalie była sprytna, może nawet wiedziała, że on obserwuje ją zza szyby.

Wycofał się na palcach pod otwarte okno. Czy uda mu się wejść do środka? A jeśli Amalie schowa się za firanką i wystrzeli do niego? Na pewno byłaby w stanie go zabić. W końcu porwał jej dziecko. Pamiętał nienawiść w jej oczach, kiedy wrzucał Kajkę do wody.

Nagle usłyszał jej głos i aż się wzdrygnął. Cofnął się przerażony o kilka kroków. Co ona wyprawia? Czyżby przepędzała ducha? Jak jakaś czarownica?

Może i jest szalona, ale on potrzebuje jedzenia, bo inaczej umrze z głodu. Nie miał broni, więc nie mógł liczyć na to, że uda mu się coś upolować. A był wściekle głodny!

Zebrał się na odwagę i przez okno wszedł do szałas. Miętko zeskoczył na podłogę.

Podszedł na palcach do ławy i zaczął zgarniać jedzenie. Wepchnął wędlinę za pazuchę i sięgnął po chleb. Już miał wychodzić, gdy nagle usłyszał jakieś głosy. Podszedł do zasłonki oddzielającej kuchnię od izby, odsunął ją lekko i stanął w cieniu.

Wybałuszył oczy, gdy zobaczył, że Amalie wciąż siedzi w tym samym miejscu. Jej włosy falowały, jakby na wietrze, twarz miała bladą, wstrząsały nią dreszcze. W izbie było przeraźliwie zimno.

Co to za piekielne moce, pomyślał Mikkel przerażony bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. I po diabła wrócił do tego szałas? Musi się stąd natychmiast wydostać. Podszedł do kuchennego okna, ale kiedy już miał wyskoczyć, coś go powstrzymało. Stał jak wryty i nie był w stanie nawet podnieść nogi.

Zaczął się pocić, zrobiło mu się niedobrze. Nie wiedział, czy to z głodu, czy ze strachu. Zwinął się w kłębek i znów spróbował podejść do okna. I znowu coś go powstrzymało. Tym razem miał wrażenie, jakby jakieś ostre szpony wbiły mu się w ramię. Zabolało tak bardzo, że musiał wstrzymać oddech, żeby nie krzyknąć. Amalie nie może go tu zobaczyć. Wszystkie jego plany wzięłyby w łeb, poza tym mogłaby go przecież zastrzelić.

Znów spróbował się uwolnić, ale na próżno. Nagle poczuł mocne uderzenie w pierś. Runął na podłogę jak długi i wypuścił chleb. Przeklął pod nosem i chciał się podnieść, ale znowu niewidzialna dłoń powaliła go na ziemię.

Wyciągnął rękę po chleb, lecz bochenek leżał za daleko. Po chwili poczuł, że uścisk zelżał, więc zerwał się na równe nogi, chwycił chleb i przycisnął go mocno do piersi.

Z izby wciąż dochodził monotony głos Amalie. Mikkel miał nadzieję, że uda jej się przepędzić złe duchy czy cokolwiek innego, co rozpanoszyło się w tym szałasie.

Podszedł do okna i wyjrzał na podwórze, ale w tej samej chwili usłyszał jakiś świst. Odwrócił głowę i zamarł z przerażenia. W powietrzu szybował nóż skierowany ostrzem w jego stronę. Mikkel zebrał się w sobie i chciał wyskoczyć przez okno, ale nie mógł się ruszyć. Nagle poczuł ostry ból w plecach i zrozumiał, że nóż wbił się w jego ciało...